

GRUPY DOMOWE A ROZWÓJ KOŚCIOŁA

Paul Yonggi Cho

Tytuł oryginału: Successful Home Cell Groups

Przekład: Piotr Cieślar

Redakcja: Ludmiła i Kazimierz Sosulscy

Copyright for the Polish edition:

© 1992 by Instytut Wydawniczy Agape
ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa, Poland
tel. 022 729 13 07; e-mail: agape@kz.pl

Cytaty biblijne zaczerpnięto:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,
Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1981

Wydanie pierwsze

ISBN 83-85427-02-3

Warszawa, 1992

Spis treści

Wstęp	
Rozdział 1: Osobiste ambicje – kluczem do katastrofy.....	3
Rozdział 2: W Bożej szkole.....	6
Rozdział 3: Przekazanie programu zborowi.....	9
Rozdział 4: Kontrataki szatana – siedem przeszkód.....	12
Rozdział 5: Bezpieczeństwo grup domowych.....	17
Rozdział 6: Grupy domowe kluczem do ewangelizacji.....	20
Rozdział 7: Nowy rodzaj posługiwania.....	24
Rozdział 8: Kościół cudu.....	27
Rozdział 9: Autorytet i miłość.....	29
Rozdział 10: Międzynarodowa Organizacja Rozwoju Kościoła.....	31
Rozdział 11: Jak zakładać grupy domowe.....	34
Rozdział 12: Zażyłość z Duchem Świętym.....	38
Rozdział 13: Motywowanie liderów.....	43
Rozdział 14: Posługiwanie w rozwijającym się zborze.....	46
Rozdział 15: Nieograniczone możliwości rozwoju zboru.....	51

Wstęp

Dlaczego grupy domowe?

Od wielu lat podróżuję po całym świecie i, przemawiając na konferencjach i seminariach, opowiadam historię cudu, który Bóg uczynił w naszym kościele w Seulu.

Zaczęliśmy pracę w małym namiocie misyjnym, w biednej dzielnicy miasta w 1958 roku, a staliśmy się największym zborom na świecie. Aby jednak mogło się to urzeczywistnić, Bóg musiał zmienić mnie i moją postawę. Tradycyjne modele rozwoju zboru i duchowego przywództwa po prostu nie sprawdzają się na tak wielką skalę. Jednak Bóg ma sposób, który przynosi efekty; On zna tajemnicę powodzenia i chce, aby posiadał ją każdy zbor. Przekazał nam ją po to, abyśmy mogli podzielić się nią z innymi.

Dzisiejszy świat bardzo potrzebuje poselstwa o Jezusie jako Zbawicielu i Panu. Nasze kościoły i nasze miasta potrzebują przebudzenia nie tylko od czasu do czasu, lecz przez 365 dni w roku. Wiem, że takie przebudzenie jest możliwe, ponieważ ma ono teraz miejsce w naszym kościele – Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii (Full Gospel Central Church). Dzieje się tak, ponieważ zastosowałem zasady, o których mowa na stronach tej książki.

Nie było to Bożym zamiarem, abym tajemnicę tego powodzenia zachował tylko dla siebie. Przeciwnie – w roku 1976 pobudził mnie do założenia organizacji CHURCH GROWTH INTERNATIONAL (Międzynarodowa Organizacja Rozwoju Kościoła) po to, abym mógł rozpowszechnić zasady rozwoju kościołów wśród pastorów i działaczy świeckich na całym świecie. Jednakże w seminariach może wziąć udział jedynie ograniczona liczba ludzi, natomiast wiedza o tym powinna dotrzeć do wielu chrześcijan. Nie są to moje, ale Boże zasady i to Bóg je nam przekazał, abyśmy wszyscy mogli z nich korzystać.

Wierzę, że rozwój zborów będzie jednym z głównych działań Ducha Świętego w latach osiemdziesiątych. Książka ta dotyczy rozwoju zborów, chociaż nie jest to zawarte ani w jej tytule, ani nie jest jej głównym tematem. Rozwój zboru to produkt uboczny, natomiast prawdziwą tajemnicą są grupy domowe.

Wiele zborów powstało i istniało kiedyś dzięki silnym osobowościom pastorów, kiedy zaś ich zabrakło – zaczęły zamierać. Zwiedzałem wspaniałe katedry, w których obecnie modli się garstka wiernych. Znani kaznodzieje przemawiali z kazalnicy, lecz „(...) zginęli pasterze i owce się rozproszyły (...)”. Tak być nie powinno. Kościoły nie powinny być uzależnione od wybitnych duchownych. Jest inny sposób – grupy domowe.

Grupy domowe dają możliwość każdemu członkowi brać udział w służbie zboru i przyczyniać się do przebudzenia wśród najbliższych. Nasi członkowie przekonali się, że tego rodzaju praca jest bardzo efektywna i z tego powodu ewangelizowanie nabrało większego rozmachu.

Aby zaś grupy domowe przyniosły oczekiwane rezultaty, muszą być przestrzegane pewne zasady. Rozwój konkretnej społeczności i ewangelizacja nie są automatycznym produktem ubocznym. Próbowano tego wiele kościołów i zawiodło się, ponieważ zlekceważono pewne podstawowe zasady.

Idąc za wskazówkami, które przedstawiam w tej książce możecie sprawić cud rozwoju grup domowych i zborów w waszych kościołach. W czasie czytania tej książki, prosicie Ducha Świętego o wskazówki dotyczące pełnienia przez was przyszłej roli. Rezultaty są ograniczone tylko wtedy, gdy zabraknie całkowitego otwarcia się na Jego działanie.

Dr Paul Yonggi Cho, Pastor
Full Gospel Central Church
Seul, Korea Płd.
Listopad 1980

Nota od wydawcy:

Od kilkunastu lat zbor nosi nazwę: Yoido Full Gospel Church, a pastor Cho zamienił imię Paul na David.
Informacje szczegółowe dostępne pod adresem <http://fgtv.com/>

Rozdział 1

OSOBISTE AMBICJE – KLUCZEM DO KATASTROFY

W 1961 roku zdecydowałem się zbudować największy budynek kościelny w Korei Płd. Wtedy myślałem, że robię to dla Boga, lecz teraz rozumiem, że tak naprawdę, czyniłem to ze względu na własne ambicje. Okazało się to katastrofą. Pan pozwolił, abym upadł, po to ażebym mógł zwrócić się do Niego w potrzebie i pozwolił Jemu budować Jego Kościół, na swój własny sposób.

W tym czasie mieliśmy zbor liczący 600 członków. Właśnie przenieśliśmy się z bardzo oryginalnego „namiotowego kościoła”, z najgorszej dzielnicy Seulu, do lepszego środowiska, do zachodniej części śródmieścia. Był to rozwijający się zbor, a ja byłem dumny z pracy, jaką wykonałem w ciągu trzech lat. Byłem aż nadto pewny siebie i rozumowałem tak: Jeżeli w ciągu trzech lat pozyskałem 600 członków, to dlaczego nie mógłbym mieć największego zboru w mieście?

W tym czasie Yong Nak Presbyterian Church (Kościół prezbiteriański) był największym zбором w Seulu. Posiadał około 6000 członków i ten fakt stał się dla mnie największym wyzwaniem. Zdarzyło się, że pewnego dnia, nie mówiąc nikomu, wziąłem taśmę mierniczą i poszedłem do kościoła prezbiteriańskiego, aby go dokładnie zmierzyć. Zmierzyłem długość i szerokość budynku oraz policzyłem ilość ławek. Mieściły one ponad 2000 osób. Pod wpływem własnej ambicji powiedziałem wtedy: Zbuduję kościół większy od tego i Pan go wypełni.

Na początku mojej służby Bóg mi pokazał jak ważną rzeczą jest stawiać sobie cele i wierzyć, że Bóg da rozwój, o którym marzysz. Nauczył mnie modlić się w określony sposób o własne potrzeby. A kiedy służba moja rozwijała się, nauczył mnie oglądać w wizji liczbę osób, które będą przychodzić do mojego kościoła. Kiedy modliłem się i rozmyślałem, Duch Święty często potwierdzał przez Pismo Święte, że da mi tę liczbę członków, o którą prosiłem.

W pierwszym roku prosiłem Boga o 150 członków i otrzymałem 150 członków. W drugim roku prosiłem Go o podwojenie tej liczby i otrzymałem 300 osób. W trzecim roku ponownie prosiłem Go o podwojenie liczby członków i pod koniec roku mieliśmy 600 członków. Następnie zdecydowałem się prosić Pana o pięciokrotny wzrost liczby członków, i żeby nam ich dodał w ciągu trzech lat. Miało to dać naszemu kościołowi 3000 członków do 1964 roku – i to była liczba, co do której, jeśli chodzi o możliwość jej osiągnięcia, posiadałem, wystarczającą dozę wiary.

W czasie modlitwy otrzymałem potwierdzenie, że naprawdę Bóg zbuduje przeze mnie kościół większy, niż Yong Nak Presbyterian Church. Byłem tym podekscytowany!

Nie czekałem dłużej na jakieś inne objawienia, co do sposobu, którego Pan chciałby abym użył, by tego dokonać; zacząłem po prostu jeszcze więcej pracować, aby przyprowadzić nowych członków. Myślałem, że Bóg aprobejuje to, co robię. Przecież On błogosławił naszą pracę przez cuda i uzdrowienia; to przede wszystkim przyciągało ludzi do zboru. Byłem przekonany, że Bóg uczynił z Yonggi Cho kogoś szczególnego. On uczynił to wszystko przeze mnie! Nic w kościele nie działo się beze mnie.

Po przeniesieniu siedziby zboru w inne miejsce, dotychczasową jego nazwę – Taejo Dong Full Gospel Church (Taejo Dong Kościół Pełnej Ewangelii) zamieniliśmy na Centralny Kościół Pełnej Ewangelii. Ja byłem pastorem, ja byłem administratorem, ja byłem odpowiedzialny za szkołę niedzielą. I często byłem także odźwiernym. Centralny Kościół Pełnej Ewangelii po prostu nie mógł funkcjonować bez Czcigodnego Paula Yonggi Cho – tak uważałem. Ja byłem osiłą, wokół której kręcił się cały zbor.

Nie było to przeze mnie zamierzone. Wychowywałem się w okresie okupacji japońskiej, podczas której zmuszony byłem do życia w bardzo nędznych warunkach. Niewiele brakowało, bym zmarł na gruźlicę. Reakcją na moją przeszłość była szalona ambicja, aby zostać kimś sławnym, odnosić sukcesy i zarobić mnóstwo pieniędzy. Zanim poznałem Jezusa Chrystusa jako mojego Zbawiciela, zamierzałem zostać lekarzem.

Tak więc, kiedy rozpocząłem służbę Ewangelii, w moim sercu powstało ciche pragnienie, aby stać się sławnym kaznodzieją i mieć duże osiągnięcia. Kochałem Boga i chciałem pracować dla

Niego, lecz moje ukryte motywy chciały sukcesów. Byłem wielkim egoistą i wszystko chciałem robić po swojemu.

Bóg to wszystko musiał zniszczyć; inaczej zbór byłby moim dziełem, nie Jego. Bóg musiał mnie złamać, abym stał się godnym „prowadzić trzodę”. Wtedy o tym jeszcze nie wiedziałem i dlatego, we wszystkich wysiłkach dla Pana, zawsze biegałem w lęku, a ponadto byłem coraz bardziej wyczerpany.

W roku 1964 daleko nam było do osiągnięcia celu zgodnego z moją prośbą do Boga o 3000 członków. Nasz zbór osiągnął liczbę 2400 członków, a ja byłem już wtedy w wielkim kłopotcie. I chociaż w dalszym ciągu sądziłem, że wykonuję wielką pracę dla Pana, biegając od wczesnego ranka do późnego wieczora, to nerwy odmówiły mi posłuszeństwa. Cierpiałem na ustawiczne znużenie, a mimo to nadal zmuszałem się do pracy w kierunku dalszego rozwoju kościoła. Wygłaszałem kazania, udzielałem porad, odwiedzałem chorych, zapraszałem obcych – ciągle byłem w ruchu.

Kryzys rozpoczął się pewnej niedzieli, po drugim porannym nabożeństwie. Ustaliliśmy, że odbędzie się chrzest 300 osób – według naszego zwyczaju chrzest tych, którzy uwierzyli urządzaliśmy tylko dwa razy w roku. Dr John Hurston – misjonarz z Ameryki, który pomagał mi w pracy pastorskiej – był tam również, aby mi asystować. Ze względu na postawę, jaką wypracowałem w sobie wierząc, że wszystko muszę robić sam, powiedziałem Johnowi, że każdego nowego członka zboru ochrzczę osobiście. Uważając siebie za „szczególne naczynie Boże” myślałem, że Bóg będzie mógł błogosławić tych ludzi tylko przeze mnie. Lecz John widział, że byłem zmęczony już w chwili, kiedy wszedłem do wody, aby ochrzcić pierwszego człowieka. – *Cho, pozwól, że ci pomogę* – powiedział. – *Nie, nie, czuję się zupełnie dobrze* – zaprotestowałem. Lecz nie odważyłem się nawet pomyśleć o tym tłumie ludzi oczekujących chrztu. Brałem jednego po drugim, mówiąc głośno podczas zanurzania w wodzie: chrzczę cię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Potem, oczywiście, musiałem każdego podnieść. Z kilkoma pierwszymi poszło mi bardzo dobrze, ale dalej było kilka cięższych pań i aby je podtrzymać, a następnie wynurzyć z wody, trzeba było wiele energii. Po chwili zacząłem odczuwać wyczerpanie i mięśnie moich rąk zaczęły drżeć. W tym momencie John Hurston powiedział: – *Cho, jesteś błądy. Czy dobrze się czujesz?* – *Wszystko w porządku* – powiedziałem z ożywieniem, aby podkreślić moje zdecydowanie. – *Nie, uważam, że potrzebujesz chwili odpoczynku* – nalegał. – *Wyjdź z wody i pozwól mi zająć twoje miejsce, dopóki nie odzyskasz sił.* – *Powiedziałem ci, że czuję się dobrze* – odparłem stanowczo. Pokiwał głową z niedowierzaniem. Wiedziałem, że nie był przekonany. W myślach, prosiłem Pana o wzmocnienie.

Do dzisiaj nie wiem, czy On rzeczywiście mnie wzmocnił, czy też ja sam zmuszałem się do stania na nogach, lecz wytrzymałem i ochrzciłem wszystkie trzysta osób. W chwili, gdy ostatnia osoba wychodziła z wody trząsałem się cały i o mało co nie majaczyłem.

Choć byłem tak wyczerpany, nie był to koniec mojej pracy. Tego popołudnia byłem umówiony na spotkanie z ewangelistą ze Stanów Zjednoczonych, a wieczorem miałem być jego tłumaczem. Ponownie John wyraził zaniepokojenie o moje zdrowie i powiedział: – *Wyglądasz na bardzo zmęczonego. Proszę, odpocznij sobie tego popołudnia, a ja pojedę na lotnisko.* – Pokręciłem przecząco głową. – *On spodziewa się mnie* – powiedziałem. Nie chciałem przekazać komuś innemu ani jednego obowiązku pastorskiego. Tak więc, bez obiadu pojechałem na lotnisko, spotkałem ewangelistę i zawiozłem go do hotelu. Za każdym razem, kiedy tylko wstawałem, nogi zaczynały mi drżeć. Potem miałem tylko chwilę odpoczynku, zanim pojechałem ponownie, aby go przywieźć do kościoła.

Przed wieczornym nabożeństwem, niektórzy z diakonów, tak jak John, wyrazili zaniepokojenie o moje zdrowie. – *Pastorze Cho* – powiedział jeden z nich – *jesteś bardzo wyczerpany. Nie sądzę, abys mógł dziś wieczorem tłumaczyć. Pozwól, że znajdę innego tłumacza.*

Lecz ja myślałem: Któż mógłby przetłumaczyć kazanie tego człowieka tak jak ja? Przecież przepływa przeze mnie Boża moc, więc tylko ja mogę to dobrze zrobić. – *Nie, wszystko będzie dobrze* – zapewniłem ich.

W chwili, gdy ewangelista zaczął przemawiać, od razu wiedziałem, że jest ze mną źle. Był to typowy, ruchliwy, zielonoświątkowy kaznodzieja. Zaczął skakać, chodzić i wykrzykiwać tak głośno, że miałem trudności ze zrozumieniem słów. Mówił pod namaszczeniem, a ja nie. Aby zrekompensować brak namaszczenia zacząłem nadrabiać intonacją, a po chwili wykrzykiwałem tłumacząc każde zdanie. Ewangelista spojrział na mnie spod oka i zaczął mówić jeszcze głośniej, a nawet krzyczał. Po chwili już obaj krzyczeliśmy i skakaliśmy po całym podium.

Po pół godzinie kazania poczułem okropny ucisk w okolicy serca i zaczęło mi brakować tchu. Kolana mi się trzęsły. W końcu, ciało moje nie mogło już więcej wytrzymać i, mimo wielkich wysiłków woli, zacząłem po prostu osuwać się na podłogę. Chociaż nadal słyszałem krzyczącego ewangelistę, to kolana moje zwiotczały i wyglądało na to, że nagle moje oczy zostały wyłączone. Wszystko wokół stało się czarne.

Padając na ziemię, zapamiętałem słowa wypowiedziane do Boga: – *Panie, dlaczego mnie karzesz publicznie? Mogłeś to zrobić na osobności, w moim biurze.* Kiedy tak leżałem, po jakimś czasie otworzyłem oczy, a gdy zobaczyłem Johna powiedziałem: – *John, umieram.* Serce mi drżało i nie mogłem złapać tchu, cały mój organizm wołał o tlen. W końcu straciłem przytomność.

W tym czasie cały zbor modlił się o mnie, a ewangelista stał na podium zapomniany. Patrzył w bezsilnym zakłopotaniu i nie mógł nic zrobić, stracił swoje „usta”.

Kiedy odzyskałem przytomność, zmobilizowałem wszystkie siły i wszedłem ponownie na podium. Jedyną rzeczą, którą potrafiłem wtedy zrobić, to ogłosić koniec nabożeństwa. Następnie diakoni zanieśli mnie do karetki, po czym zabrano mnie do szpitala. Na oddziale intensywnej opieki medycznej zostałem bardzo upokorzony. Byłem pastorem, który modlił się o chorych, a chorzy bywali uzdrawiani. Cóż ja tu robię? Moje „ja” nie mogło się z tym pogodzić. Zacząłem wyznawać swoje uzdrowienie; myślałem, że to właśnie powinienem czynić. Spodziewałem się, że Pan uczyni cud i wyśle mnie ze szpitala do domu. „Zabierz mnie z tego szpitala – wołałem. – Ufam Bożemu Słowu! Sińcami Jego zostałem uzdrowiony! Nie przyjmę żadnego zastrzyku. Nie dawajcie mi żadnych lekarstw”. W końcu lekarze poddali się i diakoni zawieźli mnie do domu.

Lecz Bóg nie spieszył się z uzdrowieniem. Nadal wypowiadałem wszystkie obietnice uzdrowienia z Biblii. Jeżeli ktoś kiedykolwiek powoływał się na Boże Słowo – to właśnie ja. Byłem wtedy jeszcze kawalerem i siedząc w łóżku w moim pokoju, cytowałem wszystkie miejsca Pisma Świętego mówiące o uzdrowieniu. Cytowałem je ciągle na nowo mówiąc: „Boże, to są Twoje obietnice. Przecież nie możesz zaprzecić się samego siebie! Ja trzymam się tego! W imieniu Jezusa jestem uzdrowiony”.

Mimo to nie czułem się lepiej. Moje serce nadal ścisnął kurcz i z trudem łapałem oddech. Wśród diakonów naszego zboru było kilku lekarzy, którzy oferowali mi pomoc, lecz odmówiłem. – *Ja stoję na Bożym Słowie* – odpowiedziałem.

Teraz widzę, że miałem wtedy wiarę tylko w głowie, a nie w sercu. Wiara w głowie nie może niczego się chwycić. Trzymałem się tylko LOGOS, co ogólnie oznacza Słowo Boże. Odtąd nauczyłem się, że tylko wtedy, kiedy Duch Święty da nam szczególne potwierdzenie, tzw. REMA – Słowo Boże objawione danemu człowiekowi osobiście, możemy trzymać się danej obietnicy, jak własnej. Wtedy nasza wiara pochodzi z serca, a tego rodzaju wiarą możemy góry przenosić.

W tym czasie jeszcze o tym nie wiedziałem, dlatego też trzymałem się tych obietnic, z wiarą w głowie. Usiłowałem ignorować symptomy choroby. Nie zwracałem uwagi nawet na to, że nie mogę wstać z łóżka. Próbowałem zignorować obecność śmierci, którą odczuwałem w moim pokoju. Zdecydowałem, że się nie poddam.

Następnej niedzieli poprosiłem diakonów o zawieszenie mnie do kościoła, abym mógł wygłosić kazanie. Byłem tak słaby, że w obawie przed zemdleniem nie mogłem sam wyjść z domu.

Potrzebna mi była pomoc domowa, która troszczyłaby się o mnie, lecz nadal usiłowałem wywiązywać się z moich obowiązków wobec zboru. W czasie mojej nieobecności dr John Hurston i kobieta, która miała zostać moją teściową, Jashil Choi, wypełniali wiele moich pastorskich obowiązków.

Diakoni pomogli mi wyjść na podium i stanąłem przed zmartwionym zgromadzeniem. Całe moje ciało drżało. Zacząłem głosić kazanie bardzo cicho, mówiłem powoli, przerywając co kilka zdań. Trwało to tylko osiem minut, potem zemdlałem. Diakoni zanieśli mnie do mojego gabinetu i kiedy odzyskałem świadomość, zacząłem ponownie cytować Boże obietnice: „Sińcami Jego jestem uzdrowiony, (...) On wziął nasze choroby i poniósł nasze boleści”.

Próbowałem użyć ślepej wiary, gdy w sercu nie miałem żadnego potwierdzenia od Ducha Świętego, że będę uzdrowiony. – *Weźcie mnie na drugie nabożeństwo* – powiedziałem diakonom. – *Będę polegał na Panu, że mnie wzmocni.*

Na drugim nabożeństwie, odczuwając wielką słabość, stanąłem na podium i modliłem się: „Panie, teraz doświadczam moją wiarę stojąc na Twoim Słowie. Wzmocnij mnie”. Tym razem mogłem głosić tylko pięć minut, potem zemdlałem. Później, kiedy diakoni zawieźli mnie do domu, poczułem w końcu, że na pewno umieram.

Lecz potem, coś się we mnie stało. Bóg próbował do mnie dotrzeć mówiąc, że nie mogę tak dalej cytować i przyjmować tych wszystkich obietnic na oślep. Ja nigdy Go nie prosiłem, aby mi wyjaśnił, jaka jest Jego wola w mojej sytuacji. Tak naprawdę, nigdy nie dopuszczałem możliwości, że Bóg mógłby nie zechcieć mnie uzdrowić. „Ojczy – powiedziałem – dałeś nam te wszystkie obietnice. Ja je przyjmuję, a TY mnie nie uzdrawiasz. Czy nie chcesz mnie uzdrowić?”

Doznałem szoku słysząc wyraźny, Boży głos: „Synu uzdrowię Cię, lecz będzie to trwało dziesięć lat”.

Nie był to głos słyszalny, lecz tak wyraźny, że nie mogłem się pomylić. Zadrżałem. To było tak, jakby Bóg wydał na mnie wyrok, ale mimo to, w moim drżącym sercu, odczułem pokój. Nie zgadzałem się z tym, lecz wiedziałem, że z Bogiem nie mogę się spierać.

Przez następne dziesięć lat, począwszy od roku 1964, czułem się tak, jakbym w każdej chwili mógł umrzeć. Zrozumiałem wtedy, że człowiek arogancki płaci bardzo wysoką cenę. Zatwardziałe serce najtrudniej złamać. Ja chciałem zostać złamany w jednej chwili, a tymczasem potrzeba było aż dziesięciu lat, aby zniszczyć „wielkiego Cho”.

Trudno jest opisać cierpienia, jakie przeżywałem. Każdego ranka, kiedy budziłem się, natychmiast odczuwałem drgania serca. Miałem palące uczucie śmierci, która jakby posuwała się od stóp w górę. Wtedy mówiłem do siebie: „Nie sądzę, abym mógł przeżyć dzień dzisiejszy”. Potem myślałem o Bożej obietnicy uzdrowienia mnie i nabierałem pewności, że tego dnia nie umrę. Wtedy wstawałem z łóżka, cały spocony, z dreszczami, z trudem łapiąc powietrze i brałem lekarstwa wiedząc, że teraz ich naprawdę potrzebuję.

Przed oczami błyskała mi wizja największego zboru w Korei Płd. Zastanawiałem się, jak mógłbym kiedykolwiek osiągnąć taki cel, skoro nie byłem w stanie należycie spełniać obowiązków pastora zboru liczącego 2400 członków.

Ale skoro Bóg powiedział, że mnie uzdrowi, nie byłem taki skory do rezygnacji. Chociaż byłem za słaby, aby stanąć na podium i wygłosić kazanie, to nalegałem, aby diakoni pomagali mi się nań dostać, abym mógł chociaż tam siedzieć, kiedy kazanie wygłaszał John Hurston.

Kiedy nadal trwałem w tym godnym pożałowania stanie, stopniowo zacząłem sobie uświadamiać, że Bóg może chcieć zrealizować jakiś ważny cel poprzez moje cierpienie. Wiedziałem, że muszę być bardziej otwarty, aby Bóg mógł mnie prowadzić. Dopiero wtedy Bóg będzie mógł odstąpić swój plan dla mnie i Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii.

Rozdział 2

W BOŻEJ SZKOLE

W miesiąc po moim załamaniu, Bóg zaczął mnie przekonywać, że w swojej pastorskiej pracy używałem niewłaściwych metod.

Leżałem nieruchomo w swoim pokoju. Byłem zdecydowany nie rezygnować ze służby, chociaż mój stan nie pozwalał na jej kontynuowanie. John Hurston i pani Choi ciągnęli to jarzmo, lecz mając

pod opieką 2400 członków nie byli w stanie temu podołać. John nie mówił biegle po koreańsku, dlatego też jego służba ograniczała się do niewielu jedynie osób, a pani Choi była kobietą, więc mężczyźni nie spieszyli do niej z prośbą o porady.

Na domiar złego Korea Południowa nadal była bardzo biednym krajem i członkowie naszego zboru mieli trudności z opłaceniem wszystkich kosztów związanych z rozwojem zboru. Wiedziałem, że muszę zachęcić więcej ludzi spośród zwykłych członków do tego, aby włączyli się do pracy zborowej, lecz nie wiedziałem jak to uczynić i jakich użyć argumentów.

Będąc w stanie wyczerpania, czułem, że wiele zrobić nie potrafię. Większość czasu spędzałem w łóżku, wpadłem w depresję. Czułem się jak sterta połamanych rupieci. Bez asysty innych osób nie odważyłem się wyjść z domu, bojąc się zemdleć na ulicy.

Wpadłem w nawyk drzemki i modlitwy, drzemki i modlitwy, walcząc z poczuciem skradającej się śmierci. Rozmyślałem nad tym, dlaczego Bóg postawił mnie w tak ciężkim położeniu. Doprowadziło mnie to do intensywnego studiowania Biblii, co miało mnie przygotować na czas, kiedy Bóg będzie mnie mógł używać.

Bóg przeprowadził mnie przez dwa studia biblijne, zanim dał mi pełne objawienie swoich prawd. Pierwsze z nich dotyczyło Bożego uzdrowienia. Wiele razy i z prawdziwym przekonaniem usługiwałem na temat Bożego uzdrowienia, widziałem też wielu uzdrowionych ludzi. Mimo to, nie byłem w stanie wypracować w sobie takiej wiary, abym mógł sam zostać uzdrowiony. Zdałem też sobie sprawę z tego, że nie miałem zdrowego, biblijnego zrozumienia tego zagadnienia.

Drugim tematem była potrzeba osobistej zażyłości z Duchem Świętym. Oba te studia pozwoliły napisać mi dwie książki. Pierwsza z nich nosi tytuł: JEZUS CHRYSZTUS UZDROWICIEL (JESUS CHRIST, THE DIVINE HEALER), zaś druga: DUCH ŚWIĘTY (THE HOLY SPIRIT). Dzięki tym studiom wzrosłem w wierze i zrozumieniu. Studium nt. Ducha Świętego było dla mnie szczególnie odkrywczym. Na przykład, kiedy studiowałem Biblię zobaczyłem, że mimo wspólnoty z Ojcem i Synem mamy mieć również wspólnotę z Duchem Świętym. (2 Kor 13,13). Zrozumiałem, że jest to bardzo głęboka więź.

Jeden ze słowników określa to jako „poufny stosunek w głębokim, wzajemnym zrozumieniu”, zaś inna definicja mówi, że jest to „dzielenie się myślami i uczuciami z drugą osobą”.

W mojej potrzebie, Bóg nauczył mnie konieczności trwania w zażyłości z Duchem Świętym – bardzo intymnej więzi – oraz dzielenia się z Nim najskrytszymi myślami i uczuciami.

„Pomyśl o małżeństwie – powiedział do mnie Pan. Kiedy mężczyzna poślubia kobietę, nie wprowadza jej do swego domu po to, aby ją tam pozostawić samą. Nie traktuje jej jak przedmiotu. On ją kocha i dzieli z nią swoje życie. Tego rodzaju więź powinieneś przeżywać z Duchem Świętym”.

Od 1964 do 1965 roku byłem bardzo chory i spędziłem większość czasu w łóżku, lecz wtedy moja zażyłość z Duchem Świętym zaczęła się pogłębiać i nabierać cech rzeczywiście bliskiego związku. Zakończyłem pisanie dwóch wspomnianych książek, które okazały się bestsellerami w Korei Płd., a następnie w Japonii.

Te podwójne studia były tylko wstępem do prawdziwego objawienia, które chciał mi dać Bóg. Objawienie to miało wywrzeć największy wpływ na moją służbę. Pan chciał mi po prostu pokazać, że muszę rozdzielić obowiązki zborowe między inne osoby.

Kiedy tak leżałem na łóżku, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będę w stanie prowadzić kongregację Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii i pytałem Ducha Świętego: „Panie, co ja mam zrobić?”, nagle odczułem Jego głos w swoim sercu: „Pozwól iść i rosnąć mojemu ludowi”.

Było to dla mnie zagadką. Cóż to znaczy? Bóg kontynuował: „Pozwól mojemu ludowi wyrwać się z królestwa Yonggi Cho i rosnąć”. „Co to znaczy, pozwól im rosnąć?” – pytałem. „Pomóż im stanąć na własnych nogach. Pomóż im pełnić służbę”.

To spowodowało, że naprawdę zacząłem badać Pismo Święte. Doszedłem do Listu ap. Pawła do Efezjan i on dodał mi odwagi. Bowiem w liście do Efezjan 4,11 jest powiedziane, że „Bóg ustanowił niektórych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami

dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (BT).

Wtedy zrozumiałem, o co chodzi. Studzy Boga (apostołowie, prorocy, ewangeliści, pasterze i nauczyciele) są ustanowieni w Kościele do wyposażenia członków w to wszystko, co jest potrzebne do wypełniania przez nich służby, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz kościoła.

Następnie wyczytałem w Dz 2,46-47, że pierwotny Kościół praktykował dwa rodzaje nabożeństw. Apostołowie nie tylko spotykali się regularnie w świątyni, lecz codziennie po domach łamali chleb i trwali we wspólnocie. W Jerozolimie było ponad 100 000 chrześcijan, zaś cała Jerozolima liczyła ok. 200 000 mieszkańców. Któż mógł należycie zatroszczyć się o tylu ludzi, skoro było dwunastu apostołów? Jakże mogli oni prowadzić służbę odwiedzania w domach? Musieli więc być liderzy małych grup – społeczności domowych. Tak więc, wybrani spośród członków liderzy musieli, wraz z siedmioma diakonami (Dz 6), pełnić służbę odwiedzania wiernych w domach.

Dotychczas moje wyobrażenie Kościoła łączyło się zawsze z budynkami, w których odbywają się publiczne spotkania; nigdy nawet nie pomyślałem o możliwości zamienienia w kościół – domu, mieszkania. A jednak Biblia wyraźnie opisuje Kościół spotykający się w domach. Pomyślałem wtedy, że przecież ja przez cały czas kładę nacisk tylko na służbę w świątyni. Nie mamy w ogóle służby w domach. Zachęcałem naszych wiernych tylko do przychodzenia do naszego kościoła w niedziele i w środy. Czegoś nam brakowało.

Studiując dalej, doszedłem do szóstego rozdziału Dziejów Apostolskich, gdzie apostołowie wybrali siedmiu diakonów do usługi w zaspokajaniu materialnych potrzeb rozwijającego się zboru, podczas gdy apostołowie oddali się służbie modlitwy i głoszenia Słowa. Lecz po ukamienowaniu jednego z diakonów, Szczepana, Kościół został rozproszony. Wtedy nawet diakoni zostali kaznodziejami, jak wynika z ewangelizacji Filipa, prowadzonej w Samarii, a opisanej w Dz 8. Apostołowie upoważnili ich nie tylko do posługiwania w zakresie potrzeb materialnych, lecz również do głoszenia Słowa.

Kiedy przestudiowałem Dzieje Apostolskie, zauważyłem, że oprócz 3000 dusz, które zostały przydane Kościołowi w dniu Pięćdziesiąticy, następnego dnia dodanych zostało 5000. A było tylko dwunastu apostołów i siedmiu diakonów. Dlatego jedynym sposobem na to, aby wierzący mieli właściwą wspólnotę w domach było ustanowienie liderów dla każdej z tych społeczności – grup domowych. Taka organizacja dawała możliwość zaspokojenia potrzeb rozwijającego się zboru.

To jest właśnie to! – powiedziałem do siebie. To miało sens. Jakże inaczej mógł ten pierwszy zбір przyjąć 3000 nowo nawróconych w dniu Pięćdziesiątym, kiedy to Duch Święty napenił wierzących w Górnej Izbie? Potrzeby tych ludzi były zaspokajane w domach, a nie w świątyni.

Kiedy czytałem dalej, zauważyłem, że mowa jest o innych zborach, które zbierały się w domach – np. zбір w domu Lidii (Dz 16,40), zбір w domu Pryscyllii i Akwili (Rz 16,3-5), zбір w domu Filemona (Fil 2). Wiele fragmentów Pisma Świętego wskazywało na duchowe bogactwo nabożeństw domowych.

Następnie zwróciłem uwagę na 18. rozdział Księgi Wyjścia. Mojżesz mozolił się, rozsądzając sprawy Izraelitów na pustyni. Siedział przed ludem od rana do nocy, słuchając ich skarg i rozsądzając każdą sprawę. Jego teść, Jetro, zauważył, że było to dla niego zbyt wiele i pokazał Mojżeszowi jak należy przekazywać obowiązki, aby się nie zamęczyć, usiłując rozwiązać wszystkie spadające na niego problemy.

Jetro powiedział do Mojżesza: „Wyszukaj sobie z całego ludu dzielnych, bojących się Boga i nieprzekupnych mężów, którzy się brzydzą niesprawiedliwym zyskiem i ustanów ich przełożonymi już to nad tysiącem, nad setką, pięćdziesiątką i dziesiątką, aby mogli sądzić lud w każdym czasie. Ważniejsze sprawy winni tobie przedkładać, sprawy jednak mniejszej wagi sami winni załatwiać. Odciążysz się w ten sposób, gdyż z tobą poniosą ciężar” (Wj 18,21-22).

Zrozumiałem, że przekazywanie obowiązków jest zdecydowanie Bożą wolą. Stopniowo idea ta zaczęła się kształtować w moim umyśle: Powiedzmy, że pozwoliłbym moim diakonom organizować domowe zbory. Powiedzmy, że nauczaliby ludzi, modlili się z nimi o uzdrowienie i pomagali im, powiedzmy, że ludzie wzajemnie pomagiliby sobie w ten sposób w grupach domowych. Kościół

mógłby się rozwijać w domach, a członkowie mogliby ewangelizować, zapraszając swoich przyjaciół i sąsiadów na spotkania. A następnie w niedzielę przyprowadzaliby ich do budynku kościelnego na nabożeństwo uwielbiające Boga. To by mnie zwolniło z obowiązku odwiedzania i udzielania porad duszpasterskich oraz innych temu podobnych zajęć pochłaniających wiele czasu. Miałbym czas, aby nauczać, wygłaszać kazania i pomagać liderom w ich służbie.

W ciągu trzech tygodni, miałem gotowy, zupełnie nowy plan dla naszego zboru. Lecz wiedziałem, że musi to jeszcze zostać zatwierdzone przez radę diakonów, a ja będę musiał dobrze to przedstawić – diakoni bowiem martwili się już o moje przywództwo.

Niedługo potem mogłem już wstać z łóżka, lecz nadal byłem bardzo słaby i z trudem trzymałem się na nogach. Poszedłem do lekarza, który powiedział: – *Masz bardzo słabe serce i cały organizm jest bardzo osłabiony. Cierpisz na wyczerpanie nerwowe i jedyna rada, jakiej ci mogę udzielić brzmi: zrezygnuj z tej służby. Dla ciebie jest to zbyt wiele. – Czy jest może jakieś lekarstwo, które mógłbym zażywać?* – zapytałem. – *Nie* – odpowiedział. – *Właściwie to nie masz żadnych fizycznych dolegliwości. Po prostu zbyt wiele pracowałeś. Palpitacja serca i to osłabienie, są reakcją na przepracowanie. To jest choroba psychosomatyczna. Nie mogę dać na to żadnego lekarstwa. Nic by ci to nie pomogło. Musisz sobie znaleźć inne zajęcie, które będzie mniej obciążało twój system nerwowy.*

Zabrzmiało to jak wyrok śmierci dla mojej służby. Lecz ja nie chciałem się poddać. Bóg obiecał zbudować przeze mnie kościół i obiecał mnie uzdrowić, chociaż proces ten miał trwać dziesięć lat. Wierzyłem raczej Bogu niż lekarzowi.

Rozdział 3

PRZEKAZANIE PROGRAMU ZBOROWI

Miałem zaledwie dwadzieścia osiem lat, a moje ciało było zupełnym wrakiem. Lekarz polecił mi zrezygnować z posługi kaznodziejskiej i wybrać sobie inny zawód. Ale pomimo stanu mojego ciała przeżywałem wielkie duchowe ożywienie. W czasie, gdy leżałem w łóżku, Bóg przemawiał do mnie przez swoje Słowo. Odkrył przede mną cały plan dotyczący zmiany struktury naszego zboru, po to abym nie musiał sam ponosić ciężaru służby. Bardzo chciałem wprowadzić to w czyn, ponieważ wiedziałem, że będzie to skuteczne.

Jednak nie mogłem, tak po prostu, pójść do zboru i nakazać członkom zastosowanie się do tego planu. Nasz zbor liczył 2400 członków i miał radę diakonów, która musiała zaaprobować wszelkie zmiany strukturalne i kaznodziejskie w zborze.

„Panie to jest Twój plan – modliłem się. Przecież oni nie będą mogli tego odrzucić, skoro taka jest Twoja wola”. Byłem przekonany, że nie będzie opozycji.

Miesiąc po moim wstaniu z łóżka, gdy mogłem już poruszać się o własnych siłach, zwołałem posiedzenie rady diakonów i powiedziałem: – Jak już wiecie, jestem bardzo chory i nie mogę prowadzić dalej całej pracy zborowej, a w szczególności nie mogę odwiedzać w domach i udzielać porad duszpasterskich. Nie mogę też modlić się o chorych, ani modlić się z ludźmi, by zostali napełnieni Duchem Świętym.

Opowiedziałem im to wszystko, co Bóg objawił mi z Pisma Świętego i dodałem, że pozwalam im pełnić tę służbę. Powiedziałem im, że potrzebują stanąć na własnych nogach. A potem przedstawiłem im plan, który dał mi Bóg. Powiedziałem diakonom jak można pracować w grupach domowych i wyłożyłem im wszystkie wersety Pisma Świętego popierające ten nowy system.

– *Tak, masz wcale niezłe argumenty biblijne* – powiedział jeden z diakonów. – *Tego rodzaju zmiany mogą być od Pana, lecz my nie zostaliśmy przygotowani do robienia tego, co ty wykonujesz. Dlatego też płacimy ci za to, że jesteś naszym pastorem.*

– *Ja mam dużo obowiązków* – powiedział inny diakon. – *Kiedy po pracy wracam do domu, jestem zmęczony i potrzebuję spokoju w czterech ścianach. Nie byłbym w stanie prowadzić domowych spotkań.*

Pozostałe wypowiedzi miały podobny charakter. Wszyscy w zasadzie przyznawali, że pomysł ten ma podstawy biblijne, lecz nie byli przekonani co do tego, że można by go zastosować w naszym zborze. Wyglądało na to, że nie ma sposobu, aby ich do tego przekonać. Nikt się nie oburzał; byli po prostu przekonani, że jest to nierealne.

Po spotkaniu, miałem różnego rodzaju wątpliwości, co do mojej przyszłej służby. Domyślałem się, co diakoni mogli myśleć, choć nie wypowiadali tego głośno podczas spotkania. Myśleli, że przecież płacą mi za pracę, a ja ich proszę, aby oni to samo robili za darmo. Zacząłem się bać, że wypowiedzą mi pracę myśląc, że chciałem ich wykorzystać, używając swojej choroby jako pretekstu.

Ci diakoni nie mają żadnego współczucia – pomyślałem. Nikt nic nie mówił na temat zmiany pastora, lecz dochodziły mnie słuchy, że diakoni wcale nie odrzuciliby mojej rezygnacji, gdybym taką chciał złożyć.

Byłem nadal niezmiernie wyczerpany, a do tego reakcja diakonów była dużym hamulcem dla dalszej pracy. Cóż więc miałem robić! Poszedłem do siostry Choi i opowiedziałem jej całą historię. – *W tej sprawie musimy pytać Pana* – odpowiedziała zdecydowanie. – *Módlmy się więc razem.* Po chwili modlitwy i studiowania Pisma Świętego razem z siostrą Choi, zaczęliśmy omawiać różne możliwości wprowadzania w życie planu podziału zboru na grupy domowe. Prawie równocześnie przyszła nam myśl wykorzystania do tego siostr z naszego zboru.

Gdy nadal się modliliśmy, a ja powierzałem tę sprawę Panu, siostra Choi powiedziała: – Wierzę, że to Bóg objawił nam ten sposób, ponieważ jest to Jego sposób. Sądzę, że powinniśmy poprosić diakonise i przedstawić im ten plan. Zacząłem kręcić głową. Jak to możliwe? Kto to przyjmie? Przecież żyjemy w Seulu, w Korei Południowej, a nie w Stanach Zjednoczonych. W naszym kraju nie ma ruchu kobiecego, równouprawnienia, ponieważ panuje u nas kultura Wschodu, która wyraźnie wyznacza kobietom drugorzędną rolę w społeczeństwie. Od tysięcy lat Koreanki były podległe swoim mężom. Kobiety nigdy nie wykonywały ważnych obowiązków ani w kraju, ani w Kościele.

Było dla mnie trudną rzeczą nawet pomyśleć o tym, że miałbym kobietom przekazać jakieś zadania. Jakże by one mogły prowadzić domowe spotkania? Mężowie będą się buntować! Ponadto, czy Biblia nie mówi o tym, że kobiety w zborze powinny milczeć? Tak właśnie napisał Paweł w liście do Tymoteusza (1 Tm 2,11). Paweł pisał z punktu widzenia mieszkańca Wschodu i dlatego szczególnie dobrze rozumiałem jego instrukcje. Kiedy czytałem jego polecenie, aby kobiety milczały, odnosiłem to do naszego koreańskiego społeczeństwa. W wielu kościołach w Korei Płd. było to zwyczajem, że na nabożeństwach kobiety i mężczyźni siadali osobno; mężczyźni po prawej a kobiety po lewej stronie. W środku była duża kurtyna, tak, że nie mogli się nawet nawzajem widzieć.

Lecz kiedy nabożeństwo miało się ku końcowi, niektóre nadgorliwe kobiety zaczynały szeptać przez kurtynę do swych mężów: – Jesteś tam? Czy już wychodzisz? Poczekaj na mnie po nabożeństwie! Czasami kobiety robiły tyle szumu, że kaznodzieja musiał powiedzieć: – Kobiety milczcie dopóki nie wyjdziecie z kościoła!

A kiedy Paweł mówił o Sarze, że Abrahama nazywała panem, też wiedziałem co to znaczy. Nawet obecnie w krajach Wschodu, mówiąc o swoim mężu, żona powie: „pan”. Gdyby tak nie czyniła, byłoby to hańbą dla jej męża. Jeżeli zapytasz Koreankę o zdrowie jej męża, odpowie: – Mój pan czuje się dobrze.

Tak więc, kiedy myślałem o wykorzystaniu kobiet do pracy w zborze przypominały mi się te wszystkie sprawy i modliłem się: – Boże, tym sposobem chcesz chyba zniszczyć nasz zbór. Jeśli będę próbował zachęcić kobiety do pracy zborowej, wtedy cały nasz zbór obróci się przeciwko mnie. Cała ludność naszego kraju wystąpi przeciwko mnie. Spotkam się z ogólną wzdumą.

Wtedy Pan wyraźnie mi powiedział: „To ty tak myślisz. Moim zamiarem jest używać kobiet”. – *Panie, jeśli naprawdę chcesz służby kobiet, to musisz mi to udowodnić na podstawie Pisma Świętego* – powiedziałem.

W ciągu następnych kilku dni ustawicznie badałem Pismo i prosiłem Boga, aby mi wskazał wersety, które by potwierdzały służbę kobiet. Stopniowo zaczął mi się kształtować nowy obraz.

Zacząłem dostrzegać, że Paweł nie był męskim szowinistą. Często używał kobiet do służby, lecz zawsze były one pod jego kierownictwem. W liście do Rzymian 16,1 nazywa Febę diakonisą zboru w Kenchreach, co oznaczało, że miała ona odpowiedzialne stanowisko w zborze, lecz pod kierownictwem Pawła. To oczywiste, że polecając ją zborowi w Rzymie, polecał ją nie tylko jako służącą, lecz i zwiastunkę Słowa.

Następnie w liście do Rzymian (16,3) Paweł wymienia Prysę i Akwilę i mówi o „zborze, który jest w ich domu” (w. 5).

Kto mógł być kaznodzieją w tym domu? Ponownie mogłem odnieść to do mojego wschodniego pochodzenia, ponieważ według wschodniego zwyczaju lider zawsze wymieniany jest na początku. Ten porządek, że Pryska wymieniona jest przed Akwilą nie miał nic wspólnego z tym, że „panie idą przed panami”. Gdy Europejczyk wchodzi do domu mieszkańca Wschodu i najpierw wita się z żoną, a potem z mężem, to jest to wielka zniewaga dla rodziny. Jest nawet w zwyczaju, że wchodząc do domu koreańskiej rodziny, w czasie nieobecności męża, gość pyta najpierw żony: – *Jak się czuje mąż?* Dopiero później może zwrócić się do żony: – *Jak się masz?* Mężczyzna zawsze jest na pierwszym miejscu; on jest głową domu.

W Korei Płd. nie zwracamy się do audytorium: „panie i panowie”. To natychmiast wywołałoby awanturę. Zawsze mówimy: „panowie i panie”. Również, to nie mężczyzna otwiera w naszym kraju drzwi wpuszczając kobietę, lecz kobieta czeka, aż mąż przejdzie, a dopiero później wchodzi za nim. Takie są zwyczaje Wschodu. Tak więc, kiedy Paweł mówi: „Prysę i Akwilę”, porządek w którym wymienia te osoby jest sprzeczny ze zwyczajami Wschodu, w których żył. Pryska była żoną Akwili, lecz skoro Duch Święty pobudził Pawła do wymienienia najpierw Prysę, oznacza to, że była ona liderem domowego zboru. Pryska była, można powiedzieć, „pastorem”, a Akwila był jej zastępcą. Mogła pełnić tę rolę w domowym zborze, ponieważ Paweł upoważnił ją, a nie Akwilę.

Werset 6. mówi: „*Pozdrówcie Marię, która wiele się dla nas natrudziła*”. Maria wymieniona jest tutaj wśród Bożych pracowników, a to wcale nie oznacza, że pracowała w kuchni, czy też przewijała niemowlęta. Kobiety, które wymienia Paweł, były jego współpracowniczkami w głoszeniu Ewangelii!

Wśród nich były Tryfena i Tryfoza (w. 12), które są określone jako „trudniące się w Panu”, a nie pracujące w kuchni. W tym samym wersecie Paweł wymienia Persydę, która „wiele pracowała w Panu”.

A w jaki sposób ludzie pracują w Panu? Czynią to świadcząc, modląc się z innymi, głosząc Ewangelię i niosąc duchową pomoc.

To pokazało mi bardzo wyraźnie, że w czasach nowotestamentowych Bóg używał kobiet, lecz były one zawsze podległe męskiemu autorytetowi. Paweł pisze na przykład, że kiedy kobieta prorokuje (1 Kor 11,5) powinna mieć zakrytą głowę. Oznacza to, że kobiety mogły prorokować, a prorokstwo to jedna z form kazania. Lecz prorokując muszą one pokazać, że uznają męski autorytet.

Wtedy Pan zaczął do mnie mówić:

- Yonggi Cho, kto mnie urodził?
- Kobieta, Panie – odpowiedziałem.
- Na czyich kolanach się wychowałem?
- Na kolanach kobiety, Panie.
- A kto pomagał mi w służbie i zabezpieczał byt?
- Kobiety – odpowiedziałem.
- Kto stał przy mnie do ostatniej chwili mojej męki krzyżowej?
- Kobiety.
- A kto przyszedł, aby namaścić moje ciało w grobie?
- Kobiety.
- Kto był pierwszym świadkiem mojego zmartwychwstania?
- Kobiety.
- A komu przekazałem pierwszą wiadomość po zmartwychwstaniu?
- Kobięcie, Marii Magdalenie.

– Na wszystkie moje pytania odpowiedziałeś: Kobiety. Więc czemu boisz się kobiet? W czasie mojej ziemskiej służby byłem otoczony wspaniałymi kobietami. Dlaczego więc Kościół, moje ciało, nie miałby być wspomagany również przez kobiety?”

Cóż więc miałem robić? Pan pokazał mi bardzo wyraźnie, że Jego wolą jest korzystanie ze służby kobiet w Kościele. Następnego tygodnia zwołałem posiedzenie kobiecego komitetu do spraw misji – około dwudziestu kobiet, diakonis. Czekwały na to, co im powiem. Przedstawiłem im sytuację, mówiąc szczerze o stanie mojego zdrowia, wyjaśniając objawienie oraz potwierdzające wersety biblijne, które otrzymaliśmy wraz z siostrą Jashil Choi.

Na spotkaniu diakonów, mężczyźni rozumowali bardzo logicznie i w sposób cielesny, ale kobiety okazały wiele współczucia. Wszystkie były bardzo zaniepokojone stanem mojego zdrowia i jednogłośnie postanowiły wykonywać moje polecenia. Pani Choi przyjęła obowiązek zorganizowania całej pracy, ponieważ byłem zbyt chory, aby to robić.

Pod jej kierownictwem, miasto Seul zostało podzielone na dwadzieścia dzielnic, zgodnie z liczbą kobiet, które zgodziły się prowadzić spotkania grup domowych. Od kobiet tych wymagałem jednego. Prosiłem panią Choi i pozostałe, aby nosiły nakrycia głowy symbolizujące fakt, że działają w moim imieniu, podobnie jak Paweł nakazywał, aby prorokujące kobiety miały zakryte głowy. Dla wszystkich w zborze musiało to oznaczać, że kobiety te mówią nie od siebie, lecz w moim autorytecie.

Wróciłem tego wieczoru do domu znowu bardzo wyczerpany, lecz ze wspaniałym uczuciem, że Bóg zaczął coś czynić w naszym zborze. Zacząłem się powoli przekonywać, że w końcu odchodzą zmartwienia. Mimo wyraźnego Bożego działania, moje kłopoty nie skończyły się, bo nie byłem przygotowany na kontrataki szatana.

Rozdział 4

KONTRATAKI SZATANA – SIEDEM PRZESZKÓD

W niedzielę, po spotkaniu z kobietami, przedstawiłem cały plan zborowi. Wyjaśniłem, że to sam Pan, przez Pismo Święte, pokazuje nam potrzebę ustanowienia grup domowych. Wyjaśniłem wszystkie wersety potwierdzające, że jest to zgodne z Biblią, aby kobietom przekazać prowadzenie tych spotkań. – *To nie jest mój plan dla zboru, lecz jest to BOŻY plan* – podkreślałem z naciskiem. – *Dlatego też jest konieczne, aby wszyscy brali w tym udział. Zbór podzielony został na dwadzieścia grup i każdy z nas winien udać się na spotkanie w grupie jeszcze w tym tygodniu.*

Rozdaliśmy wszystkie listy określające gdzie i kiedy odbywają się spotkania w grupach.

Być może byłem naiwny, bo myślałem, że większość ludzi pójdzie na współpracę, biorąc udział w pierwszym spotkaniu, lecz myliłem się. Powstało bardzo wiele sprzeciwu. Wielu tłumaczyło, że nie mają czasu na „dodatkowe spotkania”. Mężczyźni protestowali, że nie będą słuchali nauki wygłaszanej przez kobiety, lecz tego się spodziewałem. To, czego się nie spodziewałem, to faktu, że wiele kobiet również podchodziło do sprawy z wielką rezerwą. – *W końcu* – powiedziały – *czyż nie uczono nas zawsze, że to mężczyźni są odpowiedzialni za nauczanie? Oczekiwały, że to mężczyźni będą nauczać.*

W pierwszym tygodniu wyglądało na to, że całe piekło uderzyło swoją siłą na nasz zbór – tak silny był bunt i oburzenie. Z 2400 członków tylko około 400 do 600 wzięło udział w spotkaniu w dwudziestu grupach domowych. W poszczególnych spotkaniach uczestniczyło od 20 do 30 członków. Nikt nie wiedział dokładnie, czego się spodziewać i jak się zachować, a kobiety – liderki musiały same przygotować się do nauczania w grupie. Nie dałem im żadnych wskazówek po prostu dlatego, że sam ich nie miałem. Podsunąłem jedynie dwie wytyczne: pilnujcie wierzących, aby nie odpadli i pozyskajcie swoich sąsiadów dla Chrystusa.

Największy sprzeciw powstał oczywiście ze strony mężczyzn. Sprzeciwili się temu, aby kobiety kładły na nich ręce ku uzdrawianiu albo dla przyjęcia chrztu Duchem Świętym. Jedna kobieta została nawet za to pobita przez swojego męża. Narzekali również, że spotkania nie były zorganizowane.

Następnej niedzieli podkreśliłem z jeszcze większym naciskiem to, że kobiety działają w moim autorytecie i że są przeze mnie upoważnione do przemawiania na spotkaniach w grupach domowych. To uspokoiło wielu członków i ci, którzy byli szczerze oddani wierze w Chrystusa, podporządkowali się naszemu programowi. Oczywiście nadal byli tacy, którzy z grupami domowymi nie chcieli mieć nic wspólnego. Próbowali udaremnić ten plan namawiając innych do nie uczęszczania na spotkania. Wielu uważało, że po prostu próbuję wyręczać się z bożym, przekazując mu odpowiedzialność, która należy do mnie.

W drugim tygodniu frekwencja wzrosła. Pomimo tego, że nie dawałem żadnych wskazówek i nie spełniałem roli bezpośredniego przewodnika, ludzie zaczęli dostrzegać znaczenie tych spotkań. Lecz bez moich wytycznych kobiety – liderki miały wielkie trudności w ich właściwym prowadzeniu.

Ale ja nie przygotowałem tych kobiet do nauczania, nie ugruntowałem ich w zdrowej nauce. Jedna z liderek nie rozumiała nawet doktryny o Trójcy i w swojej grupie nauczała, że chrześcijaństwo czcią trzech Bogów: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Nauczała, że Jezus i Duch Święty byli mniejszymi Bogami niż Ojciec. Inna nauczała, że człowiek nie dostępuje zbawienia, jeśli nie zacznie mówić innymi językami. A trzecia z liderek uczyła, że forma chrztu jest bez znaczenia, a przecież wiadomo, że zielonoświątkowcy uznają chrzest przez zanurzenie.

Tak więc kobiety robiły to, co chciały i w całym zborze powstało ogólne zamieszanie. „Jest więc to, czego się spodziewałem” – orzekłem. Byłem przekonany, że nasz zbor się rozpadnie, tak jak powiedziałem Panu. Wtedy jednak usłyszałem delikatny głos Ducha Świętego: „Tak, obecnie panuje chaos, lecz pamiętaj, że cała Ziemia powstała z chaosu i wszystko, co dobre powstało z chaosu. Zapamiętaj to sobie”.

Odkryłem również, że niektóre z kobiet wykonywały bardzo dobrą pracę. Docierały do swoich sąsiadów i wyszukiwały ludzi, którzy mieli potrzeby, zapraszały ich na spotkania w grupach i pozyskiwały dla Chrystusa. Organizowały dobre spotkania i prowadziły dobrą służbę. Poprosiłem te, które odnosiły sukcesy do mojej kancelarii i zapytałem o tajemnicę powodzenia. Dowiedziałem się wtedy, że te, które odnosiły sukcesy, miały pewne przygotowanie.

– *Pastorze* – powiedziała jedna z kobiet – *nie możesz tak po prostu przekazać prowadzenia kobietom bez przygotowania ich do tej pracy. Musisz je nauczać. Skoro przekazałeś nam swoje pełnomocnictwo, powinieneś również przekazywać swoje kazania. Nie możesz pozwolić, aby każda z nas wygłaszała własne.*

Od razu zrozumiałem, że ma ona rację i, jeszcze tego samego dnia, zacząłem pisać notatki ze swoich kazań i przekazywać je liderkom grup. W każdą środę odbywałem spotkania z liderkami, przekazywałem im swoje notatki wraz z wyjaśnieniami. Ustaliłem również porządek spotkania w grupach: najpierw modlitwa i śpiew, następnie modlitwy pojedyncze lub wspólne, nauka Słowa Bożego w oparciu o moje notatki, a potem kolekta. Spotkanie miało się kończyć świadectwami, modlitwami za chorych i o chrzest w Duchu Świętym oraz końcową modlitwą.

Po miesiącu od wprowadzenia grup domowych w Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii, na spotkaniach zapanował porządek. Pomyślałem wtedy, że wszystkie problemy zostały rozwiązane. Lecz tak nie było. Jeden po drugim zaczęło się pojawiać sześć zasadniczych problemów. Szatan oczywiście nie chciał, abyśmy odnosili sukcesy bez walki, dlatego też rozsiewał różnego rodzaju nasiona przeszkód w naszej społeczności.

Druga seria problemów powstała na skutek braku zdyscyplinowania. Grupy rozwijały się, a liderzy nadal realizowali mój program, nauczając Bożego Słowa, modląc się o zaspokojenie potrzeb, troszcząc się o dobrą atmosferę, lecz nie wiedzieli, kiedy skończyć. Wkrótce spotkania te przerodziły się w uroczyste przyjęcia. Poszczególni członkowie na przemian służyli gościnnością i dlatego też spotkania odbywały się co tydzień w innym domu. W jednym domu podejmowano ryżem i „kimczy” (kapusta na gorąco, ostro przyprawiona), w następnym tygodniu nowy gospodarz dodawał do tego jeszcze rybę, a w trzecim domu podawano już befsztyk. Zaczęło się współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi członkami i każdy chciał pokazać, że jest lepszym gospodarzem od poprzedniego. Wkrótce niektórzy ludzie popadali w rozterkę i zniechęcenie. Obawiali się organizować spotkania

grupy u siebie w domu, ponieważ nie byli w stanie urządzić wystawniejszego przyjęcia aniżeli poprzedni gospodarz.

Oprócz tego te „przyjęcia” trwały tak długo, że żony zaniedbywały swoje obowiązki domowe, a mężowie spóźniali się do pracy. W tym wszystkim gubiła się postęga Bożego Słowa. Ostatecznie ustanowiłem zasadę: liderzy zobowiązani zostali do przestrzegania porządku zgromadzenia, o którym mówiłem wcześniej i spotkanie miało trwać tylko jedną godzinę; miało się rozpoczynać i kończyć we właściwym czasie, a posiłek nakazałem ograniczyć do herbaty i herbatników.

Sytuacja się poprawiła, lecz nadal spotkania trwały zbyt długo. Herbatę i ciastka podawano na początku spotkania, a liderzy nigdy nie mogli zdążyć z rozpoczęciem i zakończeniem na czas. W końcu, po sześciu miesiącach, poprosiłem o przesunięcie herbatki na sam koniec spotkania. To przywróciło porządek.

Teraz zaczęły się wyłaniać inne problemy. Większość z nich dotyczyła nauczania i braku zdyscyplinowania. Nie występowało to we wszystkich grupach, lecz było na tyle poważne, że trzeba było podjąć odpowiednie działania celem eliminacji zjawiska.

Trzeci rodzaj problemów stanowili przyjezdni goście. Od czasu do czasu liderzy grup domowych chcieli skorzystać z wizyty ewangelisty lub innych gości i zapraszali ich do posługi na spotkania w grupach. Większość takich mówców miała własną organizację misyjną i oczekiwała wsparcia finansowego od swych słuchaczy. Tak więc, grupy zbierały dla nich ofiary, bez konsultacji ze mną czy radą diakonów. Ponadto nie byłem powiadamiany o tym, kto kogo zapraszał, ponieważ nikt nie konsultował tego ze mną. Nie zgadzałem się również z nauką, którą niektórzy głosili.

Jedyne, co mogłem zrobić, to powiedzieć liderom grup, że nie mogą zapraszać gości do posługi bez uprzedniego skonsultowania tego ze mną i że nie mogą zbierać ofiary na nic innego oprócz pracy naszego zboru.

Nauczać na spotkaniach grup mogli tylko liderzy grup, w oparciu o notatki, które im dostarczałem co tydzień.

Chociaż udało mi się wtedy opanować problem usługujących gości, nadal od czasu do czasu wkrada się on między nas. Teraz jednak, mam sposób sprawowania kontroli w zborze i takie rzeczy nie dzieją się już bez mojej wiedzy.

Następnie pojawiła się czwarta faza kłopotów i ponownie dotyczyła ona spraw finansowych. W kilku grupach, członkowie zaczęli pożyczać pieniądze jedni drugim i czasem nawet na procent! Oprócz tego, niektórzy członkowie zaczęli lansować zakładanie przedsiębiorstw. Mieliśmy więc takich, którzy inwestowali w swoje przedsiębiorstwa pieniądze innych osób i często tracili cały kapitał ze względu na kiepskie zarządzanie. To była następna sprawa, której musiałem położyć kres.

Piąty problem w rozwoju grup domowych dotyczył wzrastającej frekwencji. W miarę rozwoju grup domowych były takie, które liczyły od 30 do 50 rodzin. W czasie spotkań członkowie zajmowali nie tylko pokój gościnny i sypialnię, lecz również ogródek. Jeden lider nie był już w stanie zadbać o wszystkich ludzi.

Było sprawą oczywistą, że musimy podzielić grupy na mniejsze. Najpierw przygotowałem zastępców liderów w każdej grupie, a potem podzieliśmy grupy tak, aby w żadnej nie było więcej niż piętnaście rodzin.

Na początku były opory, rodziny nie chciały się dzielić. Wiele z nich przywiązało się do lidera. Powiedziałem im wtedy, że muszą zrozumieć wyższy cel powołania grupy, którym jest ewangelizowanie, polegający na przygotowaniu miejsca, do którego można przyprowadzić przyjaciół i bliskich, aby ich przedstawić Jezusowi Chrystusowi.

Ostatecznie musiałem wydać zarządzenie: musicie się dzielić, gdy grupa będzie miała więcej niż piętnaście rodzin. Nie było to łatwe, ale, w miarę upływu czasu, członkowie wykazywali coraz więcej zrozumienia, choć na początku niektórzy, z powodu poczucia lojalności wobec lidera, brali udział w spotkaniach obu grup: starej i nowej. Upłynęło wiele czasu, zanim nawiązała się pełna współpraca.

Szósta grupa problemów była bardzo przykra. W każdej grupie, w czasie spotkań, zbierano ofiary na potrzeby zboru i czasami lider pożyczał sobie część z tych pieniędzy, ponieważ dopiero w

niedzielę przekazywane były do zboru. Okazało się później, że nie wszystkie pieniądze, które „pożyczano po drodze” trafiały do skarbnika zboru.

Kiedy dowiedziałem się o tym, zrozumiałem, że już najwyższy czas, aby dokładniej opracować organizację grup domowych. W każdej grupie wyznaczyłem sekretarza i skarbnika. Po kolekcie, sekretarz miał obowiązek przeliczyć pieniądze i sporządzić protokół, zaś skarbnik przechowywał pieniądze do chwili przekazania ich w niedzielę skarbnikowi zboru. W ten sposób zawsze ktoś czuwał nad prawidłowością działania.

Zobaczyłem potrzebę precyzyjnego organizowania nadzoru i rejestrowania wszystkiego, co się dzieje w grupach. Opracowałem formularz sprawozdania, który lider każdej grupy wypełniał co tydzień, po każdym spotkaniu. Lider grupy wpisywał tam nazwisko mówcy, frekwencję, ilość osób nawróconych, ilość osób, które odpadły oraz zebraną kwotę. Przez to mogłem być lepiej zorientowany, co się dzieje w poszczególnych grupach i jaki obrały kierunek działania.

I tak sprawy organizacyjne stały się koniecznością. Grupy rozrastały się w tak szybkim tempie, że pani Choi nie nadążała ze wszystkimi obowiązkami administratora. Większość pracy wykonywała sama, ponieważ ja nadal byłem bardzo chory. W niedługim czasie mieliśmy już 150 grup i zdecydowaliśmy się zatrudnić kilku zastępców kaznodziei. Zatrudniliśmy trzech i każdy z nich miał pod swoją opieką pięćdziesiąt grup domowych. Może wydawać się to dziwne, że pomimo problemów zdrowotnych i problemów zborowych miałem czas myśleć o ożenku. Pani Choi miała piękną córkę, Sung Hae Kim, która ukończyła Uniwersytet Ewha dla kobiet – największy chrześcijański uniwersytet na świecie dla kobiet. Była również muzykalna i często występowała w zborze. Podobała mi się bardzo i byłem uszczęśliwiony, kiedy dowiedziałem się, że uczucie to jest odwzajemnione. 1 marca 1965 roku pobraliśmy się. Muszę jednak wyznać, że chociaż małżeństwo nasze jest szczęśliwe, to jednak dzień ślubu nie był dla mnie zbyt przyjemnym przeżyciem. Byłem nadal bardzo słaby i okropnie się bałem, że zemdleję podczas uroczystości. Musiałem prosić Pana o szczególne wzmocnienie. Byłem bardzo zdenerwowany.

Na ślub przyszło ponad 3000 osób, a ślubu udzielał nam zaproszony misjonarz. Taka wielka liczba słuchaczy pobudziła jego mówczy talent i kazanie trwało całą godzinę, a ja z narzeczoną cały czas staliśmy. Jakże walczyłem ze sobą, aby nie zemdleć! Pamiętam tylko jedno: starałem się stać prosto. Nie pamiętam nawet momentu ślubowania! Miesiąc miodowy upłynął nam w ten sposób, że moja żona przez cały czas się mną opiekowała.

Lecz w końcu odczułem, że większość głównych problemów dotyczących grup domowych zostało rozwiązanych. Grupy zaczęły osiągać kolejne sukcesy. Członkowie zapraszali swoich sąsiadów na nabożeństwa, a ci przyjmowali Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela. Grupy rozwijały się i dzieliły, każdego tygodnia nowe osoby były przydawane do zboru. Ilość grup zwiększała się. Zatrudniliśmy więcej kaznodziei i wyznaczyliśmy więcej diakonów i diakonis do opieki w zborze.

Z powodu stanu mego zdrowia nie mogłem w pełni nadążać za rozwojem Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii. Nie prowadziliśmy rejestru członków, a ostatniego (oficjalnego) spisu dokonano w roku 1964. Liczba członków wynosiła wtedy 2400 osób. Z liczby grup domowych orientowałem się, że jest nas dużo więcej, lecz nie wiedziałem dokładnie ile. Właściwie mój umysł nie potrafił niczego dobrze rejestrować i był w tym czasie tak słaby, że czasami zapomniałem imiona moich synów. Wydawało się, że żyję ostatkiem sił. Ciągle odnosiłem wrażenie, że stoję u progu śmierci. Codziennie powtarzałem: „Panie, pomóż mi wygłosić jeszcze tylko jedno kazanie, a potem mogę umrzeć”.

Pomimo tak ciężkiego stanu mojego zdrowia, Bóg wysyłał mnie do innych miejscowości. Szybko rozeszła się wieść o rozwoju naszego zboru. Byliśmy znani już nie tylko w Korei Płd., lecz cała nasza denominacja – Zbory Boże – była tym bardzo poruszona. Wybrano mnie na prezydenta wszystkich Zborów Bożych w Seulu i byłem doradcą Światowych Konferencji Zielonoświątkowych w Brazylii i w Seulu.

Ponadto zbor nasz prowadził pracę misyjną, a ja pomagałem zakładać grupy domowe tam, gdzie pracowali nasi misjonarze. Nie trwało długo, a ponownie zacząłem mdleć w najbardziej

nieoczekiwanych okolicznościach i miejscach. Raz zemdlałem na lotnisku w Tokio. Innym razem zemdlałem w zborze Assemblies of God w Stanach Zjednoczonych oraz w ich centrali, w Springfield, Missouri. Mdlałem w hotelach i motelach. Życie ledwie tliło się we mnie.

Dalej modliłem się nad chorymi i wielu ludzi doznawało uzdrowienia. Za każdym razem, kiedy byłem świadkiem uzdrowienia, błagałem w swoim sercu Boga: „Mnie również uzdrów Panie, błagam Cię!”

Lecz Bóg powiedział: dziesięć lat, i tyle musiało to trwać. Przez cały ten czas cierpiałem rozrywający ból. Wiedziałem, że nie mam nad tym żadnej kontroli. Jakże mógłbym ją mieć, skoro byłem taki chory? Kiedyś chciałem odnosić sukcesy i być kimś, chciałem sprawować kontrolę nad wszystkim, co działo się w zborze. Lecz teraz żadna z tych rzeczy się nie liczyła. Zacząłem całkowicie polegać na Panu w każdym dniu mojego życia, w każdym ruchu, w każdym oddechu, a Bóg okazywał mi swoje miłosierdzie.

Teraz rozumiem, że Bóg unizył mnie w tym okresie i wiem jak bardzo jest to konieczne, aby lider był unizony. Jeżeli nie jest unizony, złamany, to nigdy nie poprowadzi ludu Bożego tak, jak prawdziwy pasterz prowadzi swe owce. Jego pracy towarzyszyć będzie bojaźń, myślenie o pieniądzach i własnej mocy, obawa o swój autorytet i pozycję. Nigdy nie nauczy się polegania na współpracownikach i przekazywania im odpowiedzialności, bo będzie drżał w obawie przed utratą własnego stanowiska i autorytetu. Będzie się lękał, że za wszystkie błędy popełnione przez nich, on poniesie odpowiedzialność. Mimo wielu wysiłków poniesionych dla Pana, nie będzie on przez Niego używany z powodu nieposłuszeństwa.

Bóg będzie w stanie używać ludzi wtedy, gdy potrafią się unizzyć. Teraz wiem, że Bóg nie mógł mnie używać dopóty, dopóki nie zostałem całkowicie złamany i nie przestałem polegać na własnych siłach. Po dziesięciu latach cierpienia stałem się tylko prochem, byłem bezsilny.

Pod koniec tych dziesięciu lat, nasz zбір otrzymał wizję budowy nowego budynku kościelnego. Miał on zostać wzniesiony w nowo powstałym osiedlu na wyspie Yoido Island na rzece Han, gdzie budowano nowe mieszkania i urzędy państwowe. Nabyliśmy tam ziemię i w 1973 roku budowa była już zakończona.

Dopiero wtedy odkryłem, ilu mamy ludzi. Przed przeprowadzką nasz Centralny Kościół Pełnej Ewangelii liczył 18 000 członków i wszyscy należeli do grup domowych. Nie wszyscy chcieli opuścić nasz stary budynek w Sodaemoon, ale doszliśmy do porozumienia i 8000 tam pozostało, a zarząd naszej denominacji wyznaczył nowego pastora do prowadzenia tego zboru. Z pozostałymi członkami tzn. 10 000, przenieśliśmy się do nowego budynku. Byliśmy nadal zborom mniejszym, niż prezbiteriański zбір Yong Nak, lecz wzrastaliśmy, a ja wiedziałem, że mamy nieograniczony potencjał w systemie grup domowych.

Najwspanialszą rzeczą w tym czasie było dla mnie to, że uzdrowienie obiecanie przez Boga w końcu się urzeczywistniło. Nie mogę wskazać określonego dnia czy godziny, ponieważ dokonywało się ono stopniowo, ale moje serce zostało całkowicie uzdrowione. Palpitacja ustąpiła i otrzymałem nową siłę, przestałem też odczuwać groźbę śmierci.

Nawet dzisiaj nie mogę powiedzieć, że jestem całkowicie uzdrowiony. Kiedy jestem wyczerpany, mój umysł ma nadal tendencję do błędzenia i pamięć mnie zawodzi. Czasami nie mogę sobie przypomnieć imion najbliższych współpracowników, proces uzdrawiania trwa nadal w moim ciele i polegam całkowicie na Bogu. Ale teraz, skoro ten „stary Cho” nie żyje, nie uganiam się już za pieniędzmi, sławą czy władzą, ponieważ pragnienie tych rzeczy zostało ode mnie odjęte. Z własnego doświadczenia wiem, że wszystko to jest jak bańka mydlana, która w każdej chwili może pęknąć.

W ciągu pierwszego roku po przeprowadzeniu się do nowego kościoła na wyspie Yoido pozyskaliśmy 3000 członków. Zachęcałem grupy domowe do pozyskiwania nowych członków poprzez odwiedzanie sąsiadów i dzielenie się z nimi dobrymi wiadomościami o tym, co Bóg uczynił w ich życiu. Zacząłem wytyczać cele dla każdej z grup i dla każdej dzielnicy, w której działało więcej grup. Kiedy tak marzyłem o nowych członkach, którzy mieli wypełnić nasz kościół, Bóg dał mi potwierdzenie (rema) i dzięki temu ciągle utrzymywałem wzrost liczebności zboru w skali roku, a nawet miesiąca. Po kilku latach, co miesiąc pozyskiwaliśmy 3000 dusz dla Chrystusa.

Wtedy przyszedł siódmy, główny atak ze strony szatana, najgorszy, jaki mogłem sobie wyobrazić. Niewiasty w zborze nigdy by na to nie wpadły. Kobiety były za mną w stu procentach, lecz niektórym mężczyznom – liderom ich stanowiska (pozycje) zaczęły uderzać do głowy. Trzech przełożonych pomocniczych, z których każdy miał pod sobą pięćdziesiąt grup domowych, zaczęło myśleć, że są oni dla swoich członków większym autorytetem niż zbór, czy ja.

Postanowili namówić swoje trzody, liczące po pięćdziesiąt grup, aby odłączyły się od Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii i założyły własne zbory. Zbory te miały szansę stać się dużymi liczebnie, ponieważ każdy przełożony sprawował opiekę nad ok. 2000 członków.

Otwarcie powiedziałem tym ludziom, że się na to nie zgadzam. Oni wykradali moje owce! Mimo mego sprzeciwu, wysłali listy do wszystkich członków grup, które im podlegały, aby się odłączyć i nie uczestniczyć w nabożeństwie niedzielnym w Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii. Namawiali natomiast ludzi do zorganizowania nabożeństw w poszczególnych dzielnicach miasta. Oczywiście ja również wysłałem wiadomość do wszystkich grup domowych, że jestem przeciwny takiemu podziałowi.

„Podział” trwał około sześciu miesięcy. Kiedy rozpoczęto oddzielne zgromadzenia w niedzielę, wtedy każdy z odłączonych przełożonych nad grupami zauważył, że zamiast 2000 członków ma ich tylko od 300 do 500, lecz działali nadal i organizowali oddzielne nabożeństwa, reklamując siebie jako nowo powstałe zbory.

W tym czasie wyznaczyłem nowych przełożonych dla grup, które pozostały wierne Kościołowi Pełnej Ewangelii.

Następnie członkowie, którzy odłączyli się od kościoła zaczęli powoli wracać. Po sześciu miesiącach, ci trzej przełożeni mieli tak mało członków, że musieli zrezygnować ze swoich koncepcji i opuścić nasze miasto. Obecnie każdy z nich ma maleńki zbór gdzieś w Korei Płd., lecz Bóg im nie błogosławi, ponieważ wcześniej zatruł atmosferę w naszym kościele. Błąd tych ludzi polegał na tym, iż uważali, że obdzielając ludzi odpowiedzialnymi stanowiskami spowodują, że ludzie pójdą za nimi. Pomylili się. Ludzie nadal słuchali mnie.

Od tego czasu zacząłem podejmować pewne kroki, aby pomóc tym, którzy mieli ambicje w naszym zborze. Jeżeli lider grupy domowej chce zostać etatowym kaznodzieją, opłacam dla niego szkołę biblijną z myślą, że po jej ukończeniu, będzie kaznodzieją w naszym zborze przez okres minimum trzech lat. Jeżeli potem nadal ubiega się o to, aby założyć zbór, to pomagam mu. Utrzymuję go i daję mu tyle pieniędzy, aby w innej miejscowości mógł założyć zbór. Praca jego musi polegać na pozyskiwaniu nowych członków ze świata, a nie z miejscowego zboru.

W ten sposób powstało, jak dotąd, siedemdziesiąt pięć zborów i punktów misyjnych założonych przez członków Kościoła Pełnej Ewangelii. Znajdziemy je rozrzucone po całym świecie, w Japonii, Australii, w Stanach Zjednoczonych, Ameryce Łacińskiej i w Europie.

Rozdział 5

BEZPIECZEŃSTWO GRUP DOMOWYCH

Jednym z głównych problemów współczesnego społeczeństwa jest depersonalizacja. Wraz ze wzrostem ludności każdy staje się po prostu jedną z twarzy w tłumie. Wiele napisano książek na temat trudności, jakie napotykają ludzie, próbując dopasować się do sytuacji, w której pojedynczy człowiek staje się jedynie częścią składową większej liczby ludzi. Powoduje to zagubienie, wzajemną obcość, brak celu istnienia.

Problem ten wkraść się również do wielu naszych zborów, a do dużych w szczególności. Wiele dynamicznych, dużych zborów zbudowanych zostało w oparciu o silną służbę kaznodziejską mężów Bożych, którzy wychodzili na przeciw zaspokajaniu potrzeb swoich wiernych. Ludzie są spragnieni Słowa Bożego i pewności tego, że Bóg patrzy na nich jak na coś więcej niż tylko liczby. W tym

samym jednak czasie, kiedy słuchają słowa pociechy z kazalnicy, w zborze przeżywają prawie to samo, co w świecie zewnętrznym. Są tylko obserwatorami.

Prawdą jest, że w licznych zborach niektórzy członkowie w bardzo małym stopniu angażują się w życie zborowe. Organizowane są studia biblijne, grupy modlitewne, lecz zwykle znikomy procent członków bierze w nich aktywny udział. Czasami w tych grupach nie ma okazji do indywidualnego wykazania się. Pierwotny entuzjazm nowych członków stopniowo wygasa i powoli stają się tylko „niedzielnymi chrześcijanami”. Dzieje się to nawet w niektórych bardzo aktywnych zborach.

Z drugiej zaś strony, grupy domowe stwarzają wiele możliwości dla takich osób i rozbudzają zainteresowanie i zaangażowanie się w życie zboru. Nie każdy może być diakonem czy starszym, nie każdy może nauczać w szkole niedzielnej, czy być duszpasterzem, natomiast w grupach domowych jest okazja, aby każdy mógł być zaangażowany.

Centralny Kościół Pełnej Ewangelii często określam jako najmniejszy zbor świata i jako największy zbor świata. Jest on największy, ponieważ w dniu pisania tej książki zbor nasz liczy 150 000 członków. Lecz jest on równocześnie najmniejszym zborom świata, ponieważ każdy członek jest częścią grupy domowej, składającej się z piętnastu rodzin, albo jeszcze mniej.

Każdego tygodnia członkowie zbierają się w lokalnych grupach domowych, gdzie mają okazję do uwielbiana Pana, wspólnej modlitwy, uczenia się Słowa Bożego, doświadczania darów Ducha Świętego, do oglądania cudów, uzdrowień, do przeżywania radosnej i miłej wspólnoty z braćmi w wierze. W grupach domowych nie są już liczbami; są konkretnymi ludźmi. Osoba przychodząca na spotkanie w grupie odkrywa, że jest podmiotem, a nie przedmiotem. Lider grupy staje się, w pewnym sensie, pastorem a równocześnie tym, który jest odpowiedzialny przed zborom. Zna on każdego członka swojej grupy i może przeżywać razem z nim radości i problemy, co jest niemożliwe w przypadku głównego pastora.

Nabożeństwa niedzielne w naszym zborze są bardzo typowe, bardzo tradycyjne. W każdym nabożeństwie bierze udział ok. 15 000 osób i to ogranicza możliwości każdego członka do odśpiewania pieśni i wspólnego uwielbiana Pana. Poza tym ludzie przychodzą, aby wysłuchać i przyjąć wskazówki z kazania, aby odebrać uzdrowienie lub pociechę od Pana. Przychodzą przeżywać wspólną radość i przynosić ofiary Bogu.

W grupach domowych każdy ma okazję być użytym przez Boga i usłużyć innym w grupie. Biblia mówi, że Duch Święty rozdziela swoje dary tak, jak chce (1 Kor 12,11). W naszych grupach domowych, oprócz lidera, który naucza Słowa Bożego w oparciu o program zboru, inni członkowie również mają okazję przekazać prorocstwo, języki i ich wykład, słowo wiedzy i mowę mądrości.

Każdy członek może modlić się nad chorymi i wierzyć, że Bóg wysłucha jego modlitw i uzdrowi tę osobę. Ponadto każdy może przyczynić się do przebudzenia w swoim otoczeniu. Omówimy to w szczegółach w następnym rozdziale, lecz chciałbym wspomnieć tutaj, że moi członkowie uważają to za największy przywilej, kiedy mogą się dzielić swoją miłością z niewierzącymi sąsiadami, a szczególnie wtedy, kiedy sąsiedzi z radością przyjmują zaproszenie do grupy domowej. W ten sposób każdy członek staje się misjonarzem w swoim otoczeniu i pośrednikiem przebudzenia tam, gdzie mieszka.

Członkowie Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii są bardzo entuzjastyczni. Przeżywają przebudzenie przez 365 dni w roku. Każdy zbor potrzebuje takiego przebudzenia, a warunkiem powodzenia jest aktywne uczestnictwo każdego członka zboru.

Żadne przebudzenie nie może być budowane na jednym człowieku. Moja obecność, na przykład, nie jest koniecznym warunkiem jego powodzenia. Trwa ono bez względu na to, czy jestem obecny, czy też nie, a teraz spędzam sześć miesięcy w roku poza granicami kraju. Zbor przeżywa przebudzenie wtedy, kiedy jestem nieobecny, ponieważ Duch Święty używa wszystkich członków poprzez grupy domowe. Oznacza to, że przebudzenie nie zgaśnie wraz z zakończeniem mojego życia dopóty, dopóki zbor będzie się stosował do zasad prowadzenia grup domowych pod kierownictwem Ducha Świętego.

Grupy domowe dają jej członkom wspaniałe zabezpieczenie. Każdy staje się członkiem wielkiej rodziny. W grupie każdy może swobodnie przedstawić swój problem, szukać rady i modlitwy. W

rzeczywistości wspólnota ta sięga dalej niż porada, czy modlitwa; członkowie naprawdę troszczą się o siebie wzajemnie.

Przykładem tego, jak bardzo nasi członkowie troszczą się jedni o drugich może być sprawa pewnej rodziny, w której mąż przez dłuższy czas pozostawał bez pracy. Członkowie grupy domowej pomagali im w zakupie żywności, a nawet od czasu do czasu kupowano dla nich ciepłą odzież. Oprócz tego, w grupie zebrano kolektę, aby pomóc w wysłaniu dzieci na studia.

Członkowie grup domowych pomagali w prowadzeniu domów chorującym kobietom, odwiedzali innych w szpitalu, gdzie modlili się razem o uzdrowienie i przynosili wspianą pociechę. Kiedy następuje śmierć w rodzinie któregoś z członków grupy, wygląda to tak, jakby nastąpiła śmierć w rodzinie grupy domowej; wszyscy spieszą z pomocą tym, którzy doznali straty, troszczą się o zabezpieczenie ich najpilniejszych potrzeb. Jest to piękne społeczne życie, wszyscy wzajemnie sobie pomagają. Kiedy członek należy do grupy domowej, wie o tym, że jest kochany i szanowany. Takiego właśnie zabezpieczenia nie znajdują ludzie w wielu zborach, w których nie ma grup domowych.

Poczucie bezpieczeństwa w naszych grupach domowych wzrosło, ponieważ większość z nich to coś więcej aniżeli grupy sąsiedzkie. Wiele z nich to grupy sąsiadujących kobiet. Ponieważ w Korei Południowej głównie mężczyźni zarabiają na utrzymanie domu, kobiety zajmują się domem i opieką nad dziećmi, więc mają czas spotykać się w ciągu dnia. Piętnaście do dwudziestu kobiet spotyka się każdego tygodnia w domu lub mieszkaniu jednej z członkiń.

Mężczyźni zwykle długo pracują i często są zbyt zmęczeni, aby prowadzić spotkania w ciągu tygodnia. Dlatego też mamy wiele męskich grup domowych w niedzielne wieczory i te są prowadzone przez mężczyzn. Grupy te, oczywiście, dostępne są nie tylko dla mężczyzn czy tylko dla kobiet. Mężczyźni często uczestniczą w grupach kobiet, szczególnie wtedy, kiedy mają wolny dzień w tygodniu, bądź przebywają na rekonwalescencji po chorobie czy wypadku. Czasami żony przychodzą z mężami na niedzielne spotkania wieczorne, nawet wtedy, gdy brały udział w spotkaniach swoich grup w ciągu tygodnia.

Oprócz tego mamy spotkania dla młodzieży i spotkania dla dzieci, oraz bardziej specjalistyczne spotkania np. w urzędach, fabrykach, w czasie godzin pracy. Nasze siostry pracujące jako sekretarki, doszły do wniosku, że najlepszą porą na przeprowadzanie spotkania grupy jest przerwa na lunch. Zorganizowały sobie miejsce w jednym z urzędów i co tydzień spotykają się tam na studiowanie Słowa Bożego, pielęgnowanie więzi i modlitwę, zapraszając również swoje koleżanki.

W innej części Seulu, pracownicy jednego z wielkich zakładów wyrobów czekoladowych zdecydowali się prowadzić spotkania grup domowych również w czasie dnia pracy. Poszli do kierownika i przedstawili swoją prośbę, lecz początkowo zwierzchnicy sprzeciwili się, tłumacząc, że przerwa na lunch jest za krótka i uczestnicy tych spotkań będą się spóźniali do pracy.

Jednak pracownicy nie zrezygnowali, modlili się w tej sprawie, a następnie przedstawili dyrekcji plan: – *Prosimy o dodatkową wolną godzinę po przerwie obiadowej, abyśmy mogli przeprowadzić spotkanie grupy domowej* – powiedział lider – *a będziemy pracowali godzinę dłużej. Będziemy nadal pracowali tyle samo godzin, aby nie było strat w produkcji i nie będziemy prosić o dodatkową płacę za nadgodziny.*

Dyrektor odniósł się do tego z rezerwą, lecz postanowił dać im szansę. Po kilku tygodniach był zdumiony. Pracownicy z Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii nie tylko dotrzymali warunków umowy, lecz produkowali więcej czekolady na jednego zatrudnionego aniżeli inni pracownicy. Dyrektor był tak zadowolony, że zadzwonił do biura zboru i chciał rozmawiać ze mną.

– *Pastorze Cho, nie mogę uwierzyć w zapał twoich członków!* – powiedział. – *Oni są najlepszymi pracownikami w naszej fabryce. Jeżeli masz więcej takich członków, proszę, przyslij ich do nas. Chętnie damy im zatrudnienie!*

Ten przykład wiele mówi o entuzjazmie członków naszego zboru, co jest najlepszą formą ewangelizacji, jaką znamy.

Rozdział 6

GRUPY DOMOWE KLUCZEM DO EWANGELIZACJI

Ciało człowieka musi się ustawicznie odnawiać i odradzać, w przeciwnym razie umiera. Ten warunek odnosi się też do Kościoła – Ciała Chrystusa. Dlatego jedną z potrzeb dynamicznie rozwijającego się zboru jest prowadzenie ewangelizacji. Jeżeli jakiś zbor nie traktuje poważnie ewangelizowania, to pozostanie w zastoju albo zacznie umierać.

Jest to nakaz naszego Pana, Jezusa Chrystusa, aby iść na cały świat i głosić Ewangelię i czynić uczniami wszystkie narody. Jezus powiedział swoim uczniom, że po zstąpieniu na nich Ducha Świętego będą Jego świadkami – najpierw w swoim mieście, w Jerozolimie. Dopiero po zewangelizowaniu Jerozolimy rozeszli się do Judei, Samarii i aż na krańce ziemi.

Każdy nasz zbor powinien włączyć się w dzieło ewangelizowania świata w taki właśnie sposób. Należy rozpocząć ewangelizację najpierw wśród najbliższych sąsiadów, w swojej wsi czy w mieście, gdziekolwiek Pan nas postawił. To właśnie praktykujemy w Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii w Seulu i to jest przyczyną wspaniałego rozwoju, jaki przeżywamy.

Zbor nasz nie praktykuje jednak znanego sposobu chodzenia od domu do domu z Ewangelią. Wywołuje to u ludzi taki sam sprzeciw, jak u chrześcijanina wizyta świadka Jehowy lub mormona. Jest prawdą, że wielu ludzi dostępuje zbawienia w czasie zwiastowania Ewangelii od domu do domu i czasami Duch Święty pobudzi kogoś do podjęcia tego rodzaju ewangelizacji tam, gdzie On sam przygotował serca ludzi niewierzących. Jednakże ewangelizowanie poprzez chodzenie od domu do domu jest powodem frustracji u wierzących, bo przynosi małe rezultaty.

Nasz zbor prowadzi ewangelizację głównie poprzez system grup domowych. Każda grupa domowa staje się jądrem przebudzenia w danym środowisku. W niej można znaleźć prawdziwe życie. Kiedy spotkanie w grupie jest pełne życia, kiedy ludzie z radością dzielą się swoją wiarą i świadczą o tym, co Pan uczynił w ich życiu, inni są do nich przyciągani. Niewierzący są zaciekawieni i chcą się dowiedzieć, dlaczego ta mała grupa chrześcijan jest tak radosna, gdy dookoła tak pełno problemów. Chociaż grupy stają się polem magnetycznym dla otoczenia, nasi członkowie muszą nadal prowadzić ewangelizację. Niewierzący nie zawsze dobijają się do drzwi, aby dowiedzieć się, co się dzieje. Nasi członkowie muszą wychodzić, szukając potencjalnych wierzących. Mamy wiele sposobów, aby pomóc im stać się troskliwymi ewangelistami.

Jednym ze sposobów jest to, co nazywamy „świętym podsłuchem”. Liderzy grup radzą swoim członkom, aby wyszukiwali tych wszystkich, którzy mają problemy. Wielu z nich codziennie jest świadkami rozmów ludzi na temat ich kłopotów. Kiedy usłyszymy taką rozmowę, natychmiast powinniśmy prosić Ducha Świętego: „Czy jest jakiś sposób, aby zaświadczyć tej osobie i skierować ją do Jezusa, który naprawę może rozwiązać ten problem?”

Opowiedziano mi o jednym przypadku, kiedy kobieta z naszego zboru złożyła świadectwo pewnej pani spotkanej w domu towarowym.

Usłyszała jej rozmowę z przyjaciółką, z której wynikało, że ma ona problemy w małżeństwie i jest bliska rozvodu. Tak się złożyło, że nasza siostra miała podobne przeżycie, lecz Pan Jezus zachował jej małżeństwo przez modlitwę i poprzez wspólnotę w grupie domowej.

Po wyjściu ze sklepu dołączyła do tej kobiety i powiedziała: – Nie mogłam nie słyszeć tego, co opowiadała pani o swoim kłopotcie przyjaciółce. Ja byłam w podobnej sytuacji. Czy zechciałaby pani przyjść do mnie na podwieczorek i wtedy opowiedziałabym o tym, jak przezwyciężyłam swój problem i jak uratowałam małżeństwo?

Ku jej zdumieniu, kobieta natychmiast przyjęła propozycję. W czasie rozmowy nasza członkini opowiedziała jak razem z mężem postanowili się rozwieść i o tym, jak po spotkaniu z Panem Jezusem zmieniło się ich życie. Nie należała, aby jej rozmówczyni od razu przyjęła Chrystusa, jako swojego Zbawiciela, lecz opowiadała o tym, jak wielkie znaczenie mają spotkania w grupach domowych i zaprosiła ją na takie spotkanie. Zapewniła ją, że jest wiele kobiet w grupie, które okażą jej życzliwość i zrozumienie.

Pierwsze spotkanie wywarło na tej kobiecie duże wrażenie, chociaż miała pewne trudności z entuzjastycznym śpiewem, klaskaniem w dłonie itp. Zobaczyła, że obecne tam kobiety są podobne do niej, ale posiadają coś szczególnego, czego i ona zapragnęła. Zainteresowała się tym i po kilku następnych spotkaniach oddała swoje życie Panu; wkrótce przyłączyła się do zboru. Niedługo potem jej mąż również zaczął przychodzić do zboru i także przyjął Pana Jezusa, a ich małżeństwo zostało uratowane. Historia ta ilustruje fakt, że ewangelizacja w rodzaju „kobieta kobiecie” jest bardzo ważną pracą w naszym zborze. To prawda, że mamy w zborze więcej kobiet niż mężczyzn, co charakteryzuje większość chrześcijańskich Kościołów, ale nie dlatego, że kładziemy nacisk na ewangelizację typu „kobieta-kobiecie”. Przekonaliśmy się o tym, że kiedy kobieta nawraca się do Chrystusa, to wkrótce jej dzieci też przychodzą do społeczności dzieci Bożych. To jest niemalże naturalne prawo.

Wiem o tym, że mężowie powinni być duchowymi przewodnikami w swoich domach, lecz bardzo często mężowie nie interesują się sprawami duchowymi. Częściej żona pierwsza otwiera się dla Ewangelii, ona też pierwsza zawiera swoje życie Jezusowi Chrystusowi. Bardzo często mąż jest ostatni. Przygląda się żonie i dzieciom chodzącym do kościoła i zauważa, że coś z tego wynoszą. Zwykle i on pójdzie po jakimś czasie z nimi po to, aby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Jeżeli zostanie zainteresowany atmosferą i bliskimi więziami w grupach domowych, to przekonaliśmy się, że szybko ogarnia go ten sam entuzjazm, co resztę rodziny. Obecnie największym zadaniem naszych zborów jest ewangelizowanie naszych miast. Nie zgadzam się z opinią, że w dużych miastach muszą zniknąć kościoły. Zdaję sobie sprawę z tego, że materializm praktyczny, polegający na zdobywaniu dóbr, trzyma wielu ludzi z dala od Kościoła i przeszkadza w otwarciu ich serc dla Ewangelii. Lecz zbor nasz odnosi sukcesy w centrum jednego z największych miast świata. W Seulu mieszka ponad osiem milionów obywateli. Mimo to, w ciągu ostatnich siedmiu lat, pozyskaliśmy 140 000 członków. Pozyskaliśmy również dla Pana wiele tysięcy tych, którzy pracują w innych zborach. Teraz mamy piętnaście razy więcej członków, niż w roku 1973, kiedy przenieśliśmy się na wyspę Yoido.

Mamy taki sam problem w prowadzeniu ewangelizacji w Seulu, jak każdy inny zbor w dużym przemysłowym mieście. Ludzie mieszkają w wieżowcach i trudno jest nawiązać kontakt w takich warunkach. Wierzący nie mogą tak po prostu chodzić od drzwi do drzwi w bloku i pukać – ponadto, nie jest to nasza metoda działania.

Jedna z naszych liderek znalazła sposób. Każdej soboty przez kilka godzin jeździ windami w swoim bloku. W czasie tych przejazdów nadarza się wiele okazji, aby pomóc ludziom. Jedna matka potrzebowała, na przykład, pomocy w zanieśieniu dziecka, a jakaś starsza pani poprosiła o zanieśenie zakupów do mieszkania. Nasza liderka zawsze była gotowa do pomocy. Stopniowo zaprzyjaźniła się z wieloma osobami, którym pomogła w windzie. Przez cały czas prowadziła „ciche” spotkania w swoim bloku. Niosąc pomoc ludziom, nawiązywała przyjaźnie i w cichości modliła się o nich. W końcu otrzymała od nich numery telefonów i mogła telefonicznie zaprosić ich na spotkanie grupy domowej w swoim mieszkaniu. Jej sukcesy tak wpłynęły na innych liderów, że dzisiaj w każdym wieżowcu, w sąsiedztwie naszego zboru, w sobotnie popołudnie można spotkać naszych ludzi w windach jeżdżących tam i z powrotem. – *Czy pozwoli pani, że pomogę zanieść zakupy? – Pozwoli pani przytrzymać drzwi? – Cieknie pani kran? Mój mąż zna się niezłe na naprawianiu kranów.*

I tak to się toczy. Cały czas rozsiewane są nasiona, aby mogły powstać i rosnąć grupy domowe. Nasi ludzie są tak entuzjastycznie nastawieni do tego sposobu ewangelizowania, że nawet wtedy, kiedy wyprowadzają się z Seulu, nie chcą opuścić naszego zboru ani grup domowych.

Cztery lata temu jedno małżeństwo wyprowadziło się do Inchon oddalonego około 30 km od Seulu. Żona była jedną z liderek grup domowych. W czasie rozmowy powiedziałem, że powinni przyłączyć się do dobrego zboru w Inchon. – *O nie, pastarze Cho, mamy inny zamiar* – odpowiedziała kobieta. – *Myślę, że dom nasz otworzymy dla spotkań grup domowych, a w niedzielę zbierzemy się i wszyscy razem przyjedziemy do Seulu na nabożeństwo.* Ona już myślała o

rozwijających się grupach domowych w Inchon. – *To zależy od ciebie* – powiedziałem i przekazałem jej błogosławieństwo.

Kiedy przeprowadzili się do Inchon, uczynili dokładnie to, co zaplanowali. W niedługim czasie mieli kwitnącą grupę domową, a w niedzielne popołudnia wszyscy razem przyjeżdżali do kościoła wynajętym autobusem! Miało to miejsce cztery lata temu. Obecnie grupa ta rozrosła się do 130 grup domowych, w których skupia się 2000 członków w Inchon. Co niedzielę wynajmują autobusy i przyjeżdżają do kościoła. Jedna grupa zaczęła się rozmnażać i dzielić. Obecnie Inchon posiada pełnoprawny punkt misyjny naszego zboru z etatowym duszpasterzem. Jest to bardzo znamienne. Bez jakiegokolwiek kampanii ewangelizacyjnej, bez tzw. nabożeństw przebudzeniowych, bez fanfar, w wyniku entuzjazmu młodego koreańskiego małżeństwa mamy 2000 członków w Inchon. Przez cały ten czas nie byłem ani razu w Inchon, aby usługiwać; wszyscy członkowie przyjeżdżali do Seulu na kazania. W ten sposób 2000 mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci spotkało się z Panem Jezusem Chrystusem, poprzez zapał tego jednego małżeństwa. Obecnie 100 autobusów dowozi co niedziela członków do naszego kościoła. Wielu gości, którzy przyjeżdżają do Seulu, widząc to, mówi: – *O, Yonggi Cho ma transport autobusowy. To musi być tajemnicą jego sukcesu. Patrzcie, ile ma autobusów!*

Nie, ja nie wynajmuję ani jednego autobusu. Członkowie wszystkich grup domowych czynią to wyłącznie na swój koszt po to, aby sami mogli przyjechać i przywieźć ze sobą do zboru zainteresowane osoby.

To jest ewangelizacja. Tak wygląda rozwój zboru. Pod koniec roku 1980 mieliśmy 10 000 grup domowych. Jestem szczerze przekonany, że jeżeli któryś zbór przyjmie ten system grup domowych, to będzie rósł. Jeżeli jakiś zbór jest duży, to grupy domowe są koniecznością; w przeciwnym razie pastor przeżyje załamanie psychiczne, usiłując nadażyć za potrzebami zboru, szczególnie wtedy, kiedy posiada powyżej 2000 członków.

Zapytano mnie kiedyś, jak dużego zboru mógłbym być pastorem bez systemu grup domowych. Nie sądzę, bym mógł opiekować się więcej niż 500 osobami. Obecnie mam kontakt ze stosunkowo małą liczbą liderów. Ci z kolei kierują innymi, którzy są pasterzami grup domowych. Właśnie liderzy grup domowych wykonują służby w naszym zborze.

Działalność Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii nie ogranicza się do budynków administracyjnych i świątyni – nasz zbór działa w domach, mieszkaniach, biurach, fabrykach Seulu i na jego obrzeżach. Cała posługa i ewangelizacja wykonywana jest właśnie tam. Centralny budynek kościelny jest miejscem uwielbiania, gdzie ludzie przychodzą w niedzielę i w inne dni, aby się modlić, uwielbiać Boga, otrzymać pociechę, naukę i aby się społecznie budować.

Kościół nasz stał się żywym organizmem. Grupy domowe są żywymi komórkami i funkcjonują podobnie do komórek ciała człowieka. W żywym organizmie komórki rosną i dzielą się. Tam, gdzie kiedyś była jedna komórka, teraz są już dwie. Następnie cztery, potem osiem, szesnaście i tak dalej. Komórki nie są dodawane do ciała; one się rozmnażają zgodnie z postępem geometrycznym.

Dokładnie tak samo dzieje się z komórkami naszych grup domowych. Kiedy grupa domowa osiąga więcej, niż piętnaście rodzin, dzieli się na dwie. Następnie te dwie nowe grupy zapraszają nowych ludzi dopóki każda z nich nie osiągnie więcej niż piętnaście rodzin, wtedy powstają cztery nowe. Wspominałem już, że na początku wielu ludzi nie chciało się dzielić. Trzeba było ich zmuszać do podziału. Od czasu do czasu nadal mamy z tym do czynienia, lecz większość członków Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii zdaje sobie sprawę z tego, że życie grupy oraz zboru uzależnione jest od ustawicznego dzielenia się komórek. Czasami musimy wysyłać jednego z pastorów, aby nakłonić grupę do podziału, lecz generalnie, podział następuje spontanicznie, kiedy grupa przekracza piętnaście rodzin.

Jest to zasada obowiązująca w naszym zborze i większość członków przestrzega jej bez szemrania.

Czasami pojawiają się lzy, kiedy przyjaciele muszą się rozejść, aby uczestniczyć w innych spotkaniach, lecz nie jest to sytuacja nie do rozwiązania. Wszystkie grupy domowe działają według określonego podziału geograficznego. Jeżeli przyjaciele nie mogą się spotykać na spotkaniach grupy,

nadal spotykają się przy innych okazjach w ciągu tygodnia. Oprócz tego mamy wiele działań wspólnych, gdzie kilka grup domowych prowadzi wspólną akcję, np. wspólny wyjazd na ognisko, większe spotkanie modlitewne i inne okazje.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której należy wspomnieć przy omawianiu ewangelizacji. Drugą stroną ewangelizacji są „boczne drzwi kościoła”. Wiele zborów narzeka, że bocznymi drzwiami ubywa tyle samo ludzi, ilu pozyskują w czasie nabożeństw przebudzeniowych i zbory te nie rosną. Jeżeli chodzi o nasz zbor, to praktycznie nie ma w nim „bocznych wyjść”. Przyczyna: każda grupa domowa to jakby krąg rodzinny. Poprzez te kręgi rodzinne ludzie odczuwają swą przynależność do zboru. Ponadto każdy lider grupy pilnuje swojej małej trzody, tak jak kwoka czuwa nad swoimi piskletami. Jeżeli jakiś członek grupy wyrazi chęć odejścia od zboru, następnego dnia lider odwiedza go, aby poznać powody. Jeżeli jest to coś poważnego, może natychmiast zadziałać, pomóc modlitwą i dobrą radą.

Dlatego też, jeżeli ktoś przyjdzie do zboru poprzez system grup domowych, jest mało prawdopodobne, abyśmy go stracili. Zawsze jest ktoś, kto obserwuje, troszczy się, pomaga.

Pewnego dnia przyszło do mojej kancelarii pewne małżeństwo. Przedstawili się jako nowi członkowie naszego zboru. Potem mąż uśmiechnął się, pokiwał głową i powiedział: – *Nie sposób wymknąć się z tego zboru. – Co masz na myśli? –* zapytałem. Wtedy zaczął opowiadać mi historię swojego syna, który był hippisem. – *Martwiliśmy się bardzo o niego –* powiedział – *aż pewnego dnia przyszła do nas kobieta z tego zboru, nasza sąsiadka. Zaczęła rozmawiać z synem, modliła się z nim i w niedługim czasie zmienił się całkowicie. Ceniliśmy sobie bardzo to, co uczyniła, przy tym była bardzo miła i uprzejma, wywarła na nas duże wrażenie. Aż kiedyś zaprosiła nas do siebie, mówiąc: Mamy wspaniałe cotygodniowe spotkania w naszym domu. Spędzamy czas przy herbacie i ciastkach rozmawiając o religii. Czy zechcielibyście przyjść?*

Poszliśmy, aby okazać wdzięczność. Muszę przyznać, że naprawdę nam się podobało. Słuchaliśmy śpiewu i wzruszających świadectw. Kazanie było dobre i doceniliśmy okazane nam zainteresowanie, którego wyrazem była modlitwa o nas i naszego syna. Lecz po zakończeniu spotkania niewiele o tym myśleliśmy. Uważaliśmy, że nie było to nic innego, jak przyjemnie spędzony wieczór z sąsiadami. Następnego tygodnia ta kobieta zaprosiła nas ponownie. Ponieważ podobało nam się za pierwszym razem, pomyśleliśmy, że ostatecznie możemy pójść ponownie. Nie przypuszczaliśmy, że może to przybrać charakter regularnych spotkań. Potem, zadzwoniła w do nas sobotę i powiedziała: „Jutro jest niedziela, czy zechcielibyście udać się ze mną do naszego zboru? Mam wspaniałego pastora, który zawsze wygłasza dobre kazanie, chodźcie ze mną”.

Następnego dnia podjechała samochodem, zatrąbiła i pojechaliśmy. Muszę szczerze przyznać, że kiedy przybyliśmy do kościoła, byliśmy zaszokowani. Nigdy w życiu nie widzieliśmy podobnego miejsca! Było oszałamiające, takie wielkie! Lecz większe wrażenie zrobił na nas ten hałas. Nigdy w życiu nie widzieliśmy ludzi tak głośno się modlących ani wielbiących Boga klaskaniem w dłonie. Kiedy to wszystko się skończyło i wróciliśmy do domu, powiedziałem do żony: „Słuchaj, to chyba dobry kościół, lecz zdecydowanie za głośny. Myślę, że niektórzy ludzie wpadli w histerię. Nie sądzę, abyśmy jeszcze kiedyś tam poszli”.

Nie zdawali sobie sprawy z tego, że już wtedy byli pod opieką grupy domowej. W następnym tygodniu liderka znowu przyszła zaprosić ich na spotkanie grupy i dodała: – *Zabiorę was w niedzielę na nabożeństwo.*

– *Próbowaliśmy znaleźć wymówkę –* powiedział mąż – *lecz w bardzo uprzejmy sposób ją odrzuciła. I tak tydzień za tygodniem przychodziliśmy na spotkania w grupie i co niedzieli udawaliśmy się z liderką do kościoła. Czuliśmy się jak w pułapce, bardzo niewygodnie, zdecydowaliśmy się więc sprzedać nasz dom i wyjechać!*

Sprzedali dom, wyprowadzili się bez powiadamiania o tym liderki grupy i zamieszkali w innej części miasta. Mąż z ulgą powiedział do żony: – *W końcu uwolniliśmy się od tej kobiety!*

Kiedy liderka znowu przyszła ich zaprosić na spotkanie w grupie, zastała pusty dom. Nie zrezygnowała jednak tak łatwo. Udała się do biura meldunkowego i dopytała się o ich nowy adres,

zapisła go sobie i przyniosła do rady pastorów zboru. Po zlokalizowaniu ich nowego miejsca zamieszkania przekazano adres liderowi grupy w tej dzielnicy.

– *Nie mogłem w to uwierzyć – powiedział mąż. – Siedzieliśmy sobie w piątkowy wieczór, ciesząc się naszą wolnością, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Otworzyłem drzwi, ujrzałem kobietę, która powiedziała: „Witamy w naszej dzielnicy! Jestem liderką grupy domowej Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii. Przeniesiono was do mojej sekcji. Dzisiaj przychodzimy do waszego domu, aby to uczcić”.*

Przyszli więc i prowadzili spotkanie w naszym domu. Ponownie śpiewaliśmy, modliliśmy się, grupa modliła się o nas w naszym nowym domu. Kiedy wszystko się skończyło i goście wyszli, powiedziałem do żony: – Co teraz zrobimy? Aby uniknąć tego kościoła musielibyśmy wyemigrować albo do Ameryki albo do nieba!

Wtedy moja żona powiedziała: „Skoro nie możemy się od nich uwolnić, myślę, że pozostaje nam jedynie przyłączyć się do nich!”

Następnej niedzieli przyszliśmy do kościoła, klaskaliśmy w dłonie i krzyczeliśmy tak jak inni. Teraz jesteśmy już członkami tego zboru.

Pozyskanie tej rodziny było możliwe dzięki wytrwałości liderki grupy domowej. Muszę tutaj dodać, że wszystko to czynione było z wielką serdecznością, ludzie ci nie zgorszyli się. Jestem przekonany, że przez cały czas byli oni pod działaniem Ducha Świętego. Oni nie próbowali uciec od naszego zboru czy liderki grupy domowej; tak naprawdę, starali się uciec od Boga. Kiedy upewnili się, że nie mogą przed Nim uciec, poddali się.

Oczywiście nie wszyscy nasi liderzy mają tyle zapału, nie wszystkim też udaje się przekonać innych, aby przychodzili na nabożeństwa. Mimo to, zbór nasz ciągle rośnie.

Musimy zabiegać o to, aby grzesznicy przychodzili do zborów i poznawali Jezusa Chrystusa. Nawet, gdy pojawiają się trudności, nie możemy ich opuścić, ani pozwolić na to, aby oni nas opuścili. Członkowie mogą opuścić zbór wtedy, kiedy przenoszą się do innego zboru lub gdy kładzie się ich do trumny.

Nie jest to możliwe w moim zborze, abym miał osobisty kontakt z każdym ze 150 000 członków, lecz docieram do nich za pośrednictwem liderów. Jestem pewien, że wszyscy członkowie są właściwie doceniani, nauczani, karmieni, a kiedy zachodzi potrzeba – właściwie strofowani.

Dlatego w naszym zborze mamy właściwą ewangelizację! Nasi rozentuzjzmowani liderzy ciągle przyprowadzają niewierzących, a kiedy ich pozyskają, troszczą się o zaspokojenie ich potrzeb na tyle, że tylko nieznaczna ich liczba odchodzi bocznymi drzwiami.

Rozdział 7

NOWY RODZAJ POSŁUGIWANIA

Z tego, co już powiedziałem wynika chyba jasno, że system grup domowych Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii jest czymś, co sprawdzi się wszędzie. I rzeczywiście tak jest! To się sprawdza zarówno w innych zborach, które zaadaptowały ten program, jak i w zborach misyjnych założonych przez naszych misjonarzy; sprawdza się w Korei Płd. i poza jej granicami.

Odkąd Centralny Kościół Pełnej Ewangelii zaczął być znany z tak gwałtownego wzrostu poprzez system grup domowych, zaczęto mnie zapraszać do posługiwania na spotkaniach i konferencjach po całym świecie. Tak wiele zborów traci swych członków, a jeżeli nawet nie traci, to również nie zyskuje. Wszyscy chcą wiedzieć, jak zmienić ten stan.

Kilka lat temu zostałem zaproszony do Australii przez Zbory Boże (Assemblies of God), aby mówić na temat rozwoju zboru. Kiedy wylądowałem na lotnisku, jeden z przywódców tej denominacji ostrzegł mnie, abym nie spodziewał się zbyt wielu ludzi na nabożeństwach. – *Australijczycy przestali już chodzić do kościołów – powiedział – nie obchodzi ich to. Australia jest bogata w zasoby mineralne i wielu Australijczyków wzbogaciło się bez specjalnego wysiłku. Teraz bardziej interesują ich rozkosze niż Bóg.*

To, co widziałem wokoło w drodze z lotniska było potwierdzeniem tych słów. Wszędzie dostrzegało się dobrobyt. Wydawało mi się, że Australijczycy żyją lepiej niż Amerykanie. Czułem, że przywódcy Kościoła nie wierzyli, iż zasady rozwoju zborów, które stosujemy u nas, sprawdzą się również u nich, ale mimo to chcieli mnie posłuchać.

Zorientowałem się, że rzeczywiście będę musiał napracować się nad zbudowaniem wiary w tych Australijczykach, kiedy przywieziono mnie do hotelu, w którym miałem zamieszkać. Zostawiliśmy po drodze hotele: Sheraton i Hilton. Kiedy samochód się zatrzymał, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Był to hotel YWCA! (Young Women Christian Association – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Kobiet). Wkrótce po przybyciu zauważyłem, że jestem jedynym gościem płci męskiej. Kiedy znalazłem się w holu, ze wszystkich stron patrzyły na mnie dziewczyny, a ja poczułem się jak zwierzę w ogrodzie zoologicznym. Później, w restauracji, również byłem jedynym mężczyzną.

Natychmiast oburzyłem się na przywódców tego Kościoła. Po to, aby zaoszczędzić kilka dolarów umieścili mnie w YWCA. Głosili Ewangelię, modlili się, prowadzili kampanie ewangelizacyjne, lecz bez skutków. Nic dziwnego, że mieli tak słabą wiarę.

Udałem się do kuchni, aby zadzwonić do żony w Korei Płd. Zapytała mnie: – *Gdzie jesteś? W jaki sposób mogę się z tobą skontaktować?* – *Nie możesz się ze mną skontaktować* – powiedziałem. – *Znajduję się w kuchni YWCA i ze wszystkich stron jestem otoczony dziewczynami.* Wtedy zawołała: – *Uciekaj z tego miejsca i to zaraz. Znajdź sobie inny hotel.* – *Nie mogę się przenieść* – odpowiedziałem. *Nie chcę sprawić przykrości komitetowi, który mnie tu zakwaterował.*

Od pierwszego wieczoru zacząłem rozmawiać z przywódcami tego Kościoła na temat wiary i rozwoju zboru. Szczególnie podkreślałem potrzebę dążenia do postawionych sobie celów. Mówiłem w oparciu o doświadczenia naszego zboru. Opisywałem również nasz system grup domowych.

– *Jak moglibyśmy stawiać sobie cele, o jakich ty mówisz?* – zapytał jeden z kaznodziejów. – *Przez ostatnich dziesięć lat mieliśmy tylko dwa procent przyrostu we wszystkich zborach Assemblies of God w całej Australii.*

Dwa procent, pomyślałem. To nie był nawet przyrost, to był upadek. Kościół nie dotrzymywał kroku przyrostowi ludności, dlatego teraz ma mniej członków w porównaniu do ilości mieszkańców aniżeli dziesięć lat temu.

Powiedziałem im: – *Jeżeli od zaraz nie zaczniecie stawiać sobie celów i stosować zasad rozwoju zboru wprowadzając system grup domowych, wtedy Zbory Boże w Australii umrą śmiercią naturalną.* Następnie poprosiłem wszystkich kaznodziejów, aby każdy z nich przed zakończeniem konferencji, postawił sobie określony cel. Podkreślałem potrzebę doświadczania zasad wiary. Namawiałem ich, aby rozpoczęli od założenia grup domowych.

Cieszę się, iż mogę donieść, że ci pastory przyjęli te zasady i zaowocowały one w pełni. W ciągu następnych trzech lat liczba członków Assemblies of God w Australii zwiększyła się o 100 procent. Oni sami byli tym zdumieni! W ciągu minionych dziesięciu lat, gdy korzystali z tradycyjnych form ewangelizowania mieli tylko dwuprocentowy przyrost, kiedy natomiast zaczęli korzystać z naszych zasad rozwoju zboru, zbory podwoiły się w ciągu zaledwie trzech lat. Obecnie Assemblies of God w Australii rozwijają się jak niekontrolowany ogień.

Teraz 60 procent moich wysiłków kieruję w stronę Japonii. Wielu chrześcijan i misjonarzy uważa Japonię za martwy kraj. Tamtejsi pastory są wielce rozczarowani swą pracą. Jeżeli któryś z nich ma 30 albo 40 członków w swoim zborze, jest to już powodem do wielkiej chluby. Niektórzy pastory w tym kraju przez całe życie mają nie więcej niż dwudziestu członków. Rozumiem, że w momencie, kiedy mają zapewnioną pensję, wielu z nich zwalnia bieg i rezygnuje z wysiłków prowadzenia ewangelizacji.

Kiedy dwa lata temu prowadziłem w Japonii konferencję na temat rozwoju zboru i powiedziałem, że koniecznie trzeba sobie stawiać cele, odpowiedziano mi: – *Tutaj nie ma potrzeby stawiania celu, to jest przecież Japonia. Istnieje bardzo mało zborów, w których liczba członków przekracza 100 osób. Zbór posiadający 500 członków zalicza się do olbrzymich.*

Nie chcieli mnie słuchać. – *Tak – powiedzieli – zbory w Korei Płd., Ameryce i w Australii będą rosnąć, ale w Japonii jest to niemożliwe.* W końcu z rozgoryczeniem powiedziałem: – *Zamierzam wam udowodnić, że się mylicie.*

Należałoby wspomnieć, że na Koreańczyków w Japonii patrzy się z pogardą. Naród nasz był pod panowaniem Japonii w czasie II wojny światowej aż do wyzwolenia przez Amerykanów. Trzydzieści sześć lat okupacji sprawiło, że Japończycy uważają siebie za kogoś lepszego, Koreańczyków zaś za poddanych niższej klasy. Zarówno w Japonii, jak i w innych krajach Wschodu kobiety są podporządkowane mężczyznom i traktowane przez nich jako istoty niższego rzędu. Szczególnie w Japonii kobiety nie mogą mieć żadnej posługi w Kościele.

Byłem do tego stopnia zdecydowany udowodnić słuszność swoich zasad w tym kraju, że po powrocie do domu wybrałem jedną kobietę z zarządu naszego zboru, aby została misjonarką w Japonii. Wybrałem raczej przeciętną kobietę spośród wielu upoważnionych do posługiwania i powiedziałem, że wysyłam ją do Japonii. Ku mojemu zdumieniu odpowiedziała, że czuła już wyraźne powołanie do służby właśnie tam! Powiedziałem jej: – *Wiesz o tym, że Japończycy gardzą nami, Koreańczykami. Wysyłam cię do samego centrum, do Tokio, polecam założyć tam zbor, który będzie miał 1000 członków. Chcę, abyś ten cel osiągnęła w ciągu pięciu lat. Wykorzystaj wszystkie, znane ci zasady rozwoju zboru. Jeśli nie osiągniesz tego celu, nie wracaj do Korei.*

Miało to miejsce dwa lata temu. Wyjechała do Japonii z wizją pozyskania 200 członków w pierwszym roku. Zaczęła organizować spotkania w swoim domu, wyszukując ludzi z różnymi potrzebami. Większość Japończyków śmiała się z niej. Było tak, jak przypuszczaliśmy. Wystarczyło jedno spojrzenie i wszyscy mówili: – *Ona jest Koreanką, a w dodatku kobietą! Któż będzie jej słuchał?*

Lecz my wierzyliśmy i modliliśmy się o nią. Ona również pościła i modliła się. Pod koniec pierwszego roku jej pobytu w Japonii pojechałem, aby ją odwiedzić i usługiwać na kilku nabożeństwach. Jak bardzo się ucieszyłem, kiedy powitano mnie w nowym zborze! Przekroczyła swój cel i miała już 250 członków, zarówno spośród Japończyków jak i Koreańczyków. Wysłałem ją do Japonii z pensją na sześć miesięcy. Kiedy tam przybyłem po roku, wręczyła mi ofiarę od swojego zboru wynoszącą 2000 dolarów z przeznaczeniem na fundusz budowy macierzystego kościoła w Seulu. Wynajmowała pomieszczenie na 100 osób w jednym z biurowców i co niedzielę przeprowadzała trzy nabożeństwa. Pod koniec 1980 roku było już około 500 członków. Wiem, że nie będzie miała trudności w osiągnięciu celu, tzn. 1000 członków w ciągu pięciu lat.

Z radością oglądałem w jej zborze dobrze ubranych, wykształconych Japończyków – mężczyzn i kobiety tłumnie przychodzących na trzy nabożeństwa w niedzielę.

Teraz, kiedy przyjeżdżam do Japonii, aby uczestniczyć w konferencji dla kaznodziejów, z dumą wypinam swoją pierś i mówię: – *Widzicie teraz, że zadanie ożywienia zborów w Japonii, co uważaliście za niemożliwe, zostało osiągnięte w ciągu jednego roku, a w dodatku przez przedstawiciela Korei Południowej, i do tego kobiety. Mieszka ona w centrum Tokio i ma 250 członków! Jest to jeden z największych zborów chrześcijańskich w mieście! Wstydźcie się!*

Wszyscy spuszczaają głowy, ponieważ wiedzą, że mam rację.

Obecnie w Japonii wiele zborów ożywia się dzięki tej jednej misjonarce z naszego zboru. Japończycy (mężczyźni) muszą zachować twarz. Uważają, że to, co kobieta potrafi zrobić dobrze, mężczyzna musi zrobić lepiej. Jest to sposób myślenia ludzi Wschodu.

Tak więc, oczywiste jest, że system grup domowych pozwala mi wysyłać misjonarzy na cały świat, a oni są w stanie założyć zbory. Ich zadaniem jest wyszukiwanie ludzi, którzy mają potrzeby, niesienie im miłości i pomocy, aż staną się oni załącznikiem grupy domowej. Kiedy taka grupa zacznie się rozwijać i dzielić, to wkrótce powstanie tam zbor!

Sposób ten doskonale zdaje egzamin w Korei Płd. Oprócz naszego zboru i 10 000 grup domowych założyliśmy pięćdziesiąt pięć innych zborów w całym kraju. Funkcjonują one jako samodzielne zbory skupione w Assemblies of God. Wszystkie one rozwijają się poprzez sieć grup domowych.

Nasi misjonarze zakładają zbory po całym świecie. Obecnie istnieje ponad pięćdziesiąt zborów założonych przez naszych członków poza granicami Korei Płd.. Ponad czterdzieści z nich znajduje się w Północnej i Południowej Ameryce. Największy z nich, w Nowym Jorku, liczy ponad 500 członków. Mamy również dziesięć zborów w Europie.

W większości przypadków zbory te zostały założone, aby zaspokoić potrzeby małych grup emigrantów z Korei Płd. Wielu Koreańczyków wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych, Europy i Ameryki Południowej. Niektórzy z nich byli członkami zborów misyjnych. Odczuwają potrzebę istnienia zboru w swoim środowisku, dlatego zwracają się do nas o pomoc.

Wysyłani przeze mnie misjonarze to absolwenci szkoły biblijnej, przygotowani do służby kaznodziejskiej w naszym zborze, posiadający co najmniej trzyletni staż pracy. Zależnie od potrzeby, wysyłam ich z uposażeniem na sześć do dwunastu miesięcy, aby mogli założyć zbory.

W każdym przypadku ta ilość pieniędzy jest wystarczająca. Po sześciu, względnie dwunastu miesiącach każdy z tych zborów misyjnych usamodzielnia się. Nie muszę im wysyłać dotacji w nieskończoność tak, jak czynią to niektóre zachodnie zbory i denominacje. Miejscowe społeczności są odpowiedzialne za zabezpieczenie wszystkiego, łącznie z uposażeniem misjonarza.

Rozdział 8

KOŚCIÓŁ CUDU

Wyjaśniłem już, że rozwój naszego zboru oparty jest na stawianiu celów oraz na grupach domowych. Świadomy jestem celów, które sobie stawiamy. Na początku roku 1980 mieliśmy w naszym zborze 100 000 członków. Obecnie postawiliśmy sobie cel pozyskania 500 000 członków do 1984 roku. Jest to rok, w którym będziemy obchodzić setną rocznicę istnienia chrześcijaństwa w Korei Płd.

Kiedy ludzie dowiedzieli się o tym, pytali mnie: „Czy zamierzasz zorganizować dużą kampanię ewangelizacyjną? Czy zamierzasz realizować program pozyskania miasta dla Chrystusa?”

Nie potrzebuję żadnego z tych sposobów, ponieważ mam zupełnie inny sposób ewangelizacji. Zanim poznałem biblijną zasadę ewangelizacji, myślałem, że należy organizować wielkie nabożeństwa przebudzeniowe, zapraszać najróżniejszych mówców i zapewniać atrakcyjne programy. Mając grupy domowe, nie potrzebujemy żadnych szczególnych programów. Codziennie przeżywamy przebudzenie, bez jakichś nadzwyczajnych wysiłków.

Aby zilustrować w jaki sposób przeżywamy przebudzenie w naszym zborze, wróć do czerwca roku 1980. W tym czasie zbor liczył 120 000 członków. Mieliśmy 8000 grup domowych. Sześć miesięcy wcześniej postawiliśmy sobie cel pozyskania 30 000 nowych członków w 1980 roku.

W niespełną pół roku nasz stutysięczny zbor powiększył się do 120 000, osiągnęliśmy więc dwie trzecie naszego celu. Zwiększyliśmy wtedy cel do 150 000 na rok 1980. Powiedziałem grupom domowym, aby każda przyprowadziła tylko jedną rodzinę do Chrystusa do końca tego roku.

Przy 8000 grup oznaczało to, że mamy pozyskać 8000 nowych rodzin do końca roku. Każda rodzina liczy przeciętnie cztery osoby. Dlatego też dodanie 8000 rodzin do naszego zboru oznaczałoby napływ 32 000 nowych członków w okresie następnego sześciu miesięcy 1980 roku.

To się nazywa przebudzenie! Bez fanfar, bez pośpiechu, bez reklamy. Po prostu zachęcam liderów grup, aby przyprowadzili do Chrystusa tylko jedną rodzinę. To żaden problem. Dziesięć czy piętnaście rodzin z danej grupy wybierało jedną rodzinę niewierzącą, zaczynało się o nią modlić i świadczyć jej. Nie trudno było się domyślić, że wiele z tych grup przyprowadzi do Chrystusa więcej rodzin w tym czasie; przyprowadzą dwie lub trzy.

Łatwo zatem zrozumieć, dlaczego 1980 rok zakończyliśmy liczbą 150 000 członków i 10 000 grup domowych.

Cel na rok 1981 zwiększyłem do czterech rodzin na grupę. Oznacza to pozyskanie 80 000 nowych członków w pierwszej połowie roku plus 80 000 w drugiej połowie roku. Pod koniec tego roku będziemy mieli 310 000 członków.

Łatwo zatem zrozumieć, jak możemy osiągnąć liczbę 500 000 członków do roku 1984 – bez problemów, bez fanfar, bez użycia telewizji, bez masowego kolportażu broszur, a wyłącznie poprzez kontakty człowieka z człowiekiem – dzięki grupom domowym.

Przy zastosowaniu tego systemu nie powinno być zastoju w rozwoju zboru. Wiele zborów po osiągnięciu liczby 500 czy 1000 członków poprzestaje na tym i zaczyna spokojnie odmierzać czas. Nie dlatego, że brakuje ludzi, których można by pozyskać dla Chrystusa w tym środowisku, ale dlatego, że kaznodzieja zadowala się tym, co już osiągnął i traci wizję ewangelizowania – wtedy działanie Ducha Świętego zaczyna zanikać.

Jeżeli grupy domowe ewangelizują, wtedy zbór może ciągle rosnąć i kwitnąć mimo różnych trudności. Obecnie odczuwamy braki ropy naftowej ze względu na sytuację panującą na Bliskim Wschodzie. Dotkliwy kryzys paliwowy, brak publicznych środków transportu powoduje, że spada frekwencja na nabożeństwach, chyba, że ludzie mieszkają niedaleko siedziby zboru.

Lecz dla naszego zboru nie stanowi to problemu. Jeżeli ludzie nie mogą dojechać w niedzielę, to będą mieli kontakt ze sobą i naukę w grupach domowych, i nadal będą tak samo częścią zboru, jakby uczestniczyli w ogólnym niedzielnym nabożeństwie. Kilka grup może zebrać się razem i mieć wspólne nabożeństwo w rejonie, w którym mieszkają, a odpowiedzialny pastor wygłosi kazanie. Tam będą się modlić i zbiorą ofiarę dla potrzeb rodzimego zboru. Jeżeli kryzys paliwowy będzie trwał dłużej, można nagrywać kasety wideo z moich nabożeństw.

Gdyby w Korei Płd. kiedykolwiek wybuchła wojna, a władzę przejęli komuniści, wtedy mogłoby dojść do zamknięcia zborów i wymordowania pastorów. Gdybym zbudował zbór wokół własnej osoby, wtedy uległby on zniszczeniu w momencie, kiedy zabrakłoby mnie na czele. Ale sposób, w jaki zbór został założony i funkcjonuje sprawia, że nie można go zniszczyć. Gdyby zniszczono kościoły i pozbawiono mnie życia, wtedy wszyscy członkowie zeszliby do podziemia. Nieprzyjaciółom mogłoby się udać zniszczyć niektóre grupy, może nawet setki grup, ale nigdy nie udałoby im się znaleźć i zniszczyć wszystkich 10 000 grup. Kościół Jezusa Chrystusa trwa i będzie się rozwijał.

Kościół w Chinach przetrwał tylko dzięki temu. W Chinach jest tylko niewiele legalnych zborów, a i te mają ograniczone możliwości. Pastorzy w tych zborach nie mogą głosić pełnej Ewangelii. Ale Kościół w Chinach nie istnieje tylko w tych kilku widocznych budynkach. Jest wiele tysięcy zborów w całym kraju, mających oparcie w grupach domowych. Są one bardzo zbliżone do grup domowych w naszym zborze. Nie można spotkać członków tych grup przypadkowo, ponieważ nie ujawniają się przed obcymi. Można ich poznać poprzez pośredników, którzy wprowadzają do grupy, wtedy grupa przyjmuje przybysza. Wiem o tysiącach takich chrześcijańskich grup w samym rejonie Kantonu, a wiele z nich liczy ponad 500 osób.

Kiedy po raz pierwszy spotkałem członków tych chińskich zborów, w czasie podróży do Hongkongu, pierwszą rzeczą, o którą pytali, była Biblia. Prosilili również o kasety i płyty. Następnie pytano mnie: „Czy zbory w innych krajach świata również przeżywają pełnię błogosławieństw Ducha Świętego tak jak my w Chinach?”

Wiele zborów w Chinach założonych zostało wyłącznie poprzez działanie Ducha Świętego. Ludzie ci nigdy nie widzieli ani nie słyszeli misjonarzy, ponieważ nieprzychylne władze sukcesywnie eliminowały chrześcijaństwo z życia publicznego w czasie ponad trzydziestoletniego okresu panowania. Mimo to większość wierzących nie przekroczyła trzydziestu pięciu lat!

Dowiedziałem się także, że 99 procent liderów to kobiety. One przejęły przewodnictwo wtedy, kiedy mężczyźni bali się przyznać, że są chrześcijanami.

Zbory w Chinach kwitną bez centrali kościelnej, bez wykształconych pastorów czy misjonarzy. Życie przenosi się od jednej komórki do drugiej.

Ich doświadczenie dowodzi, że system grup domowych jest odpowiedzią dla Kościoła w czasach ostatecznych.

W czasie kryzysu gospodarczego, warunkiem prowadzenia właściwej służby w tak licznych zborze jak np. Centralny Kościół Pełnej Ewangelii są grupy domowe. W grupach domowych

członkowie naprawdę troszczą się wzajemnie o siebie. Kiedy ktoś pozostaje bez pracy i nie ma dochodów, wtedy inni spieszą mu z pomocą.

Troska i zainteresowanie okazywane przez członków naszych grup jest czymś więcej niż powierzchowne uczucie. Jest to prawdziwa miłość w działaniu. Nasi ludzie często rezygnują z własnych korzyści, ponoszą ofiary, aby pomóc bratu czy siostrze. Można to porównać do Kościoła z czasów apostołskich, kiedy to członkowie dzielili się wzajemnie swoimi dobrami.

Ludzie widzą, jak wierzący się wzajemnie miłują i to ich przyciąga do naszych grup domowych. Znajdują tam tyle bezpieczeństwa, że zostają tam na stałe.

Jak wspominałem wcześniej, nasz system grup domowych nie skupia się wokół jednej osoby. W naszym zborze nie skupia się on wokół mnie. Uzależniony jest natomiast od działania Ducha Świętego, ponieważ to On daje zapal liderom. Gdybym musiał opuścić nasz zbor, jestem przekonany, że nie straciłby on więcej niż 3000 członków z całkowitej liczby 150 000. Ci członkowie nie są uzależnieni ode mnie, uzależnieni są wzajemnie od siebie i od Ducha Świętego.

Recesje, kryzys paliwowy, prześladowanie – żadna z tych rzeczy nie musi odbić się ujemnie na naszym zborze. Zbor ten będzie rósł tak długo, jak długo ludzie będą stosować zasady, jakie im przekazałem.

Rozdział 9

AUTORYTET I MIŁOŚĆ

Kiedy zakładałem swój zbor, był to tylko mały namiot misyjny Zborów Bożych w Korei Płd. Obecnie jest to największy zbor chrześcijański w świecie. Rozwinęliśmy się do tych rozmiarów w denominacji Assemblies of God (Zbory Boże).

Mówię o tym, aby podkreślić jedną sprawę: wielkość, siła i wpływ naszego zboru nie są odizolowane od całego Kościoła Jezusa Chrystusa, nie jesteśmy też poza denominacją, lecz przede wszystkim jesteśmy lokalnym zborom.

Czytając opisy naszego zboru, które pojawiają się tu i tam, ktoś może się zastanawiać, czy czasami nie tworzę własnej denominacji, albo czy moje zasady są akceptowane przez inne duże Kościoły.

Z radością oświadczam, że nie ma ani rozdzielenia ani braku zrozumienia w żadnym przypadku. Demonstruję jedynie to, że system grup domowych sprawdza się zarówno w lokalnym zborze jak i w kręgu istniejącej denominacji.

W przeszłości wiele grup domowych zostało założonych poza lokalnym zborom i poza denominacją. Często wywodziły się z ruchu odnowy charyzmatycznej, której fala przeszła przez kościoły w okresie dwóch minionych dekad. Wierzący, którzy zostali ochrzczeni Duchem Świętym nie znajdowali odpowiedniego zrozumienia w swoim kościele, dlatego szukali nauki i osobistych kontaktów w tych grupach oraz w zborach zielonoświątkowych.

Stopniowo niektóre z tych grup – chociaż nie wszystkie – zaczęły popadać w konflikty ze zborami. Członkowie tych grup podporządkowali się raczej autorytetowi lidera grupy niż swojemu pastrowi, który często ich nie rozumiał. W ten sposób narodziło się kontrowersyjne tzw. apostołstwo albo uczniostwo.

W niektórych przypadkach te samozwańcze, niezależne grupy wprowadziły wielu chrześcijan do niewoli. Nikt nie mógł podjąć jakiegokolwiek decyzji, jeżeli nie została ona wcześniej poparta przez starszych w tej grupie.

Zniechęcano do bliskiej więzi z Duchem Świętym, a to dlatego, że ci, którzy przewodzili, zaczęli coraz bardziej kontrolować osobiste życie członków, łącznie z tym, że nakazywano kto z kim ma zawrzeć małżeństwo i zezwalano lub zabraniano młodym członkom na kontaktowanie się z ich „niewierzącymi” rodzicami.

Nie ma potrzeby dodawać, że niektóre z tych grup stopniowo przekształciły się w pogańskie sekty. Wielu ludzi przeżyło rozdarcie wewnętrzne i rozbitcie społeczności. Nie chciałbym, aby

zrozumiano mnie w ten sposób, że jest to naturalna kolej rzeczy dla wszystkich niezależnych grup domowych. Wiele z nich stworzyło dobre warunki wspólnotowe dla tych, którzy postanowili pozostać w swoich zborach, którzy są wierni i lojalni względem swoich zborów. Oczywiście, niektóre z tych niezależnych grup rozwinęły się i w ten sposób powstały wspaniałe zbory charyzmatyczne. Te, które zbłądziły, stanowiły zdecydowaną mniejszość.

Nie potrafię wyjaśnić, w jaki sposób ktoś, znający naukę biblijną może przejść na okultyzm. Biblia również nie daje na to odpowiedzi, wiadomo natomiast, że wiele takich grup powstało za czasów apostoła Pawła.

Uzależnione to jest od przywódcy i okoliczności. Niewłaściwy spłot czynników może spowodować katastrofalną sytuację w zborze. Dlatego jest tak ważne, aby przywódca poddany był innym zwierzchnikom, np. denominacji lub radzie pastorów, którzy stoją nad lokalnym zborom.

Mój system grup domowych i cały Centralny Kościół Pełnej Ewangelii rozwija się w ramach denominacji Zbory Boże. W dalszym ciągu podlegam generalnemu superintendentowi w Korei Płd.

Mamy dobre pastorskie stosunki oparte na miłości i wzajemnym poszanowaniu. Naszym celem jest jedność. Od czasu do czasu przychodzi do mnie ktoś nakłaniając do wystąpienia ze Zborów Bożych i ustanowienia niezależnej pracy. Zwykle wysuwany jest argument, że miałbym większą swobodę działania i nie musiałbym przed nikim składać sprawozdania. Lecz nigdy nie pozwoliłem na to, aby chociaż przez chwilę absorbowały mnie takie myśli, ponieważ wierzę w jedność. Wierzę, że zawsze powinniśmy dążyć do jedności ciała Chrystusowego i odrzucać wszystko, co zmierza do podziału Kościoła.

Kiedy lokalny zbor występuje ze swej denominacji, jest to złe świadectwo dla Kościoła i dla świata. Wzbudza to niechęć wobec chrześcijaństwa, ponieważ ludzie interpretują to jako objaw braku miłości, o której głosimy.

Wszystkie te rozważania skłaniają mnie do pokory.

Wiem, że potrzebuję poddania się innym przywódcom mojej denominacji, potrzebuję zarówno ich miłości jak i napominania w miłości. Muszę być wobec nich szczerzy, muszą oni mieć wgląd w mój zbor oraz sprawy finansowe. W ten sposób nie dzieje się nic, co mogłoby powodować podejrzenia.

Jest to nasze zabezpieczenie duchowych „tyłów”.

Dlatego też, za zgodą starszych oraz zarządu denominacji, grupy domowe winny działać w każdym lokalnym zborze, w każdej denominacji, jeżeli postępują zgodnie ze wskazówkami, które przedstawiłem w tej książce. Grupy domowe winny stanowić integralną część całego programu zboru, a wpływ ich nie powinien wykraczać poza jego ramy. Musimy czynić uczniami członków naszego zboru, a nie członków innych zborów. Program uczniostwa, który wywodzi się z niezależnych grup domowych w rzeczywistości stał się formą kradzieży!

Żaden rozsądny pastor nie poszedłby na to, bo jest to nieetyczne. Mówię swoim członkom, aby, szukając niewierzących, unikali szczególnie tych, którzy są już członkami innych zborów. My nie nawracamy nawróconych. Zdarza się oczywiście, że ktoś z własnej woli występuje ze swego zboru, który nie zaspokaja jego duchowych potrzeb i dołącza do naszego zboru i grup domowych, ale to już inna sprawa. Wierzący w Korei Płd. zwykle wieszają na drzwiach swoich domów czerwony krzyż na znak tego, że są chrześcijanami. Kiedy nasi członkowie widzą ten symbol, wiedzą, że mieszkańcy tego domu są ich braćmi i siostrami z innego zboru i omijają taki dom.

Miejscowy zbor jest siłą chrześcijaństwa i należy unikać wszystkiego, co ujemnie wpływa na tę siłę, łącznie z pozazborową służbą, która często pochłania pieniądze i energię. Jeżeli zaś działalność pozazborowa czy misja przyczynia się do wzmocnienia zboru, winno się ją popierać i wspomagać. Zadaniem zboru jest pielęgnować wiarę i ewangeliczny styl życia.

Chciałbym podkreślić, że gdy w społeczności istnieją silne więzi strukturalne, członkowie mają prawdziwą wolność. Wspomniałem już wcześniej o problemie zniewalania ludzi przez przywódców niezależnych grup domowych. To jest niewłaściwe. W naszym zborze liderzy ustanowieni są po to, aby pomagać członkom w duchowym wzroście, aby zachęcać ich do zacieśniania osobistych więzi i ewangelizacji, lecz nigdy nie mogą mieszać się w ich osobiste sprawy. To nie jest zadaniem zboru.

Każdy wierzący musi być wspierany i uczyć się polegania na kierownictwie Ducha Świętego oraz rozwijać życie w wierze. Nigdy nie namawiam swoich członków do tego, by polegali na liderach grup, gdyż byłoby to niewłaściwe. Wszystko to, co niszczy osobowość człowieka, jego niezależność i odpowiedzialność, pochodzi od diabła. Bóg nie stworzył nas po to, abyśmy byli kukiełkami, ale dał nam osobowość, abyśmy się rozwijali i stali się miłymi synami i córkami we wspólnocie z Nim. Nasze grupy domowe są po to, aby wspierać i pielęgnować tę wspólnotę.

W naszym zborze mamy tzw. autorytet z miłością. Jeżeli pastor naprawdę kocha ludzi ze swojego zboru, to poddają się oni jego autorytetowi i będą posłuszni jego nauce. Lecz jeżeli pastor próbuje sprawować władzę wyłącznie z racji swej pozycji, bądź w oparciu o chęć manipulowania ludźmi, ludzie zbuntują się, a on sam znajdzie się w tarapatkach. Członkowie mojego zboru są mi posłuszni, ponieważ widzą, że ich szczerze miłuję. Jeżeli popełnię błąd, przyznaję się do tego publicznie i proszę ich o modlitwę. Kiedy pastor będzie do tego stopnia otwarty wobec swego zgromadzenia, wtedy zyska posłuch i poszanowanie. W chrześcijaństwie wszelka władza musi opierać się na miłości, tak samo, jak Boża władza nad nami opiera się na miłości.

Obecnie wielu chrześcijan nie szanuje swoich pastorów i nie uznaje ich autorytetu. Jest to niewłaściwe, ponieważ pastor został namaszczony przez Boga, aby prowadzić owce. Lecz pastor, który chce, by owce go naśladowały musi im okazywać prawdziwą miłość Chrystusową.

Nauczyłem się, że nie wolno ludzi traktować „ot tak sobie”, bo oznacza to brak miłości.

Niedawno dowiedziałem się, że jeden ze starszych zboru powiedział: „Nie w pełni zgadzam się z tym, co pastor Cho czyni w zborze, lecz przyjmuję to, ponieważ wiem, że naprawdę mnie miłuje. On czyni to wszystko dla naszego dobra”.

Przyjąłem z zadowoleniem lojalność tego człowieka, lecz byłem zaniepokojony tym, że nie powiedział mi, z czym się nie zgadza. Kiedy w końcu doprowadziłem do rozmowy z nim, powiedział: – *Nie skonsultowałeś ze mną faktu ustanowienia mnie odpowiedzialnym za sprawy misji w Europie. Nie zapytałeś, czy tego chce.*

Miał rację, jego aprobatę dla moich planów uważałem za rzecz naturalną. – *Proszę cię, wybacz mi – powiedziałem – twoją miłość i posłuszeństwo przyjąłem za sprawę naturalną.* Ta szczerość i otwartość wzmocniła jeszcze bardziej nasze więzi.

Jeżeli ludzie wiedzą, że pastor przyznaje się do błędów i że postępuje szczerze, będą go szanować.

Rozdział 10

MIĘDZYNARODOWA ORGANIZACJA ROZWOJU KOŚCIOŁA

Od 1964 roku, kiedy to zaproszono mnie do uczestniczenia w obradach Rady Najwyższej Zborów Bożych w Springfield, Missouri, nauczam na temat rozwoju zboru. Rok ten był początkiem moich podróży, pomimo choroby i słabości. W okresie od 1964 do roku 1973, co najmniej trzy razy w roku przebywałem poza granicami Korei Płd., głównie w Japonii, na Filipinach i na Tajwanie, aby mówić na temat grup domowych i rozwoju zboru.

Po przeniesieniu się zboru na wyspę Yoido w 1973 roku, wieści o naszym zborze zaczęły się coraz bardziej rozchodzić po świecie.

W tym samym roku Billy Graham prowadził wielką kampanię ewangelizacyjną w Seulu, a w naszym zborze zorganizowano Światową Konferencję Zielonoświątkową. Oprócz tego, w roku następnym organizacja „Crusade for Christ” zorganizowała wielką konferencję w Seulu.

Po tych wszystkich chrześcijańskich wydarzeniach, które miały miejsce w Seulu, zbór nasz stał się międzynarodową atrakcją. Zaczęły przychodzić do mnie zaproszenia z Ameryki, Europy, Australii i południowo-wschodniej Azji. Zapraszano mnie na wykłady o zasadach rozwoju zboru.

Od 1973 roku prawie sześć miesięcy w roku spędzałem poza granicami Korei Płd. Ku mojemu zdumieniu większość zaproszeń napływała z Europy. Zaproszono mnie do Francji, RFN, Szwajcarii, Norwegii, Danii, Szwecji, Anglii, Włoch i Portugalii.

Moje książki stały się bestsellerami w Niemczech, Szwecji i Finlandii. Byłem bardziej znany w Europie niż w Ameryce.

W czasie jednej z tych podróży, w roku 1976, wracając samolotem z Niemiec modliłem się i dziękowałem Bogu za wspaniały czas usługiwania; przeżywałem bliską obecność Ducha Świętego. Nagle ogarnął mnie duch prorokowania i Duch Święty mi powiedział: „Kiedy wrócisz do domu, chcę, abyś założył międzynarodowe centrum nauczania o rozwoju zborów, do którego będziesz mógł zapraszać pastorów z całego świata. Wykonujesz dobrą pracę podróżując po całym świecie i prowadząc takie seminaria, lecz ja chcę zwiększyć liczbę pastorów, którzy będą mogli nauczyć się tych zasad. Najlepiej będzie, jeśli otrzymają wiadomości z pierwszej ręki, właśnie w Seulu. Zbuduj centrum szkoleniowe. Zaproś wielu słuchaczy, aby mogli się uczyć od ciebie i zobaczyć twój zbor w działaniu. To jest najlepszy sposób, aby ten nowy wymiar ewangelizacji wprowadzili do swojej służby”.

Byłem przerażony. „Panie, jak to możliwe? Pochodzę z kraju Trzeciego Świata. My jesteśmy polem misyjnym dla krajów zachodnich. Takie centrum szkoleniowe winno powstać w Stanach Zjednoczonych albo w Europie”.

Ale nie mogłem się pozbyć tej myśli. Myślałem o tym przez całą drogę powrotną. Kiedy byłem już w domu i myśl ta nie ustępowała, postanowiłem rozłożyć tzw. runo, jak to uczynił kiedyś Gedeon.

„Panie jeżeli to pragnienie pochodzi od Ciebie, to proszę abyś je potwierdził. Jeżeli ludzie z naszego zboru, w czasie jednej kolekty złożą dość pieniędzy, aby zbudować centrum misyjne, będzie to znak, że mam się za to zabrać”.

Przedstawiłem tę propozycję starszym zboru i ustaliliśmy, w którą niedzielę zwrócimy się do członków, aby ofiarowali milion dolarów – w gotówce bądź jako deklarację – na budowę centrum misyjnego. Prawdę mówiąc brakowało mi wiary, martwiłem się, że ludzie nie dadzą pieniędzy. W końcu powiedziałem w modlitwie: „Ojciec, jeżeli to Twoja wola, to spraw, abym otrzymał ten milion dolarów. Jeżeli nie dostanę go w niedzielę, wtedy zapomnę o całej sprawie”.

Następnej niedzieli zebrano ofiarę oraz deklaracje. Kiedy to wszystko podsumowano, główny skarbnik przyniósł mi wyniki: dokładnie milion dolarów!

Natychmiast podjęliśmy kroki w kierunku budowy Światowego Centrum Misji (World Mission Center), tuż obok naszego budynku kościelnego.

Powołaliśmy również nową organizację do prowadzenia tej części naszej służby: „Międzynarodową Organizację Rozwoju Kościoła” (Church Growth International).

Kiedy plany zaczęły nabierać kształtów, wiedziałem, że jest to największe nasze przedsięwzięcie. Wiedziałem też, że nie będę w stanie prowadzić tego sam. Nadal musiałem kierować zбором, a nowa organizacja wymagała całkowitego oddania i poświęcenia. Nie mogłem wszystkiemu sam podołać. Komu przekazać odpowiedzialność?

Wtedy przypomniałem sobie: John Hurston; misjonarz, który pracował ze mną w moim małym namiocie, w najuboższej dzielnicy Seulu, misjonarz, który odegrał tak ważną rolę w założeniu zboru West Gate. Nie widziałem go od ponad pięciu lat. John Hurston był ze mną przez dziesięć lat, do swego wyjazdu w 1969 roku do Wietnamu. W czasie wojny wietnamskiej założył tam kilka zborów, a w roku 1975 musiał opuścić Wietnam.

Johna znalazłem w Pasadenie, w Kalifornii, gdzie przechodził rekonwalescencję po zawale serca. Kiedy go odwiedziłem, wyglądał na bardzo zmęczonego, postarzał się bardzo od czasu, kiedy widziałem go po raz ostatni pięć lat temu.

– *Opuśczenie Wietnamu było dla mnie dramatycznym przeżyciem* – powiedział. – *Spędziłem tam sześć lat budując zbory, a kiedy musiałem je opuścić, dosłownie płakałem, lecz nie miałem wyboru.* – *John, co zamierzasz teraz robić?* – zapytałem. – *Jeszcze nie wiem* – odpowiedział. – *Rada Misyjna*

prosiła, abym udał się do Tajlandii i został dyrektorem misji Zborów Bożych. Prawdę mówiąc, nie czuję żadnego powołania do tej pracy.

To był wstęp, którego potrzebowałem. Zacząłem opisywać wizję, którą dał mi Bóg na temat budowy siedziby Międzynarodowej Organizacji Rozwoju Kościoła i powiedziałem Jonowi, w jaki sposób Pan dał mi pieniądze na budowę.

– *Potrzebuję dyrektora administracyjnego* – powiedziałem. – *Wierzę, że jesteś odpowiednim człowiekiem na to stanowisko.* Od razu zauważyłem, że pomysł ten mu się spodobał i modliliśmy się w tej sprawie.

W końcu powiedział: – *Sądzę, że jest to praca, którą Pan wyznaczył dla mnie. Jeżeli jednak mam przyjąć tak odpowiedzialne zadanie teraz, to Bóg będzie musiał uzdrowić moje serce.*

W następnym miesiącu, moja teściowa, dr Jashil Choi prowadziła nabożeństwa w okolicach Los Angeles. Na jednym z nabożeństw położyła ręce na Johna i został on całkowicie uzdrowiony. Niedługo po tym wydarzeniu wyruszył z powrotem do Korei Płd.

Było jeszcze coś, czego Pan żądał ode mnie, aby Międzynarodowa Organizacja Rozwoju Kościoła miała pewny fundament. Potrzebowaliśmy międzynarodowego ciała doradczego, aby ustalić plan działania naszej organizacji.

Po zakończeniu budowy Świątowego Centrum Misyjnego, w listopadzie 1976 roku, zacząłem poszukiwać takich doradców.

W lutym następnego roku zorganizowałem spotkanie w hotelu North Hollywood, na które zaprosiłem dwudziestu czterech pastorów z kwitnących zborów w Ameryce. Zdziwiłem się, kiedy przybyli prawie wszyscy.

Podczas tego spotkania opisałem wizję, którą dał mi Pan odnośnie do rozgłoszenia zasad rozwoju Kościoła po całym świecie, poprzez nową organizację.

– *Jestem przekonany, że przede wszystkim powinniśmy się dzielić naszą wiedzą z Kościołami krajów Trzeciego Świata. W ten sposób będziemy pomagać zborom w tych krajach i zachęcać ich do zwiększonego wysiłku na rzecz światowej ewangelizacji.*

Wszyscy z entuzjazmem przyjęli tę wizję. Zaproponowałem, aby jeden z nich został prezesem tej grupy. – *O nie, to Ty masz wizję rozwoju Kościoła* – tłumaczyli się. – *Przyjechalibyśmy tu z twojego powodu. Inaczej nie przyjechalibyśmy.*

W ten sposób jednogłośnie wybrali mnie na prezesa i zgodzili się współpracować ze mną przy organizowaniu spotkań Międzynarodowej Organizacji Rozwoju Kościoła nie tylko w Korei Płd., lecz także w Stanach Zjednoczonych i w innych częściach świata.

Jestem przekonany o tym, że istnienie Międzynarodowej Organizacji Rozwoju Kościoła jest prawdziwą odpowiedzią na potrzeby Kościoła lat 80. To będzie era rozwoju Kościoła. Lata 60. były erą uzdrowień, co przyczyniło się do odnowy w zborach. Lata 70. były erą ruchu charyzmatycznego. Teraz nadszedł czas na rozwój zborów. Ani uzdrowienia ani ruch charyzmatycznej odnowy nie wniosą nic do Kościołów, jeżeli nie przyczynią się do ich rozwoju. W rzeczywistości wszystkie dary Ducha Świętego dane są dla budowania ciała Chrystusowego, co wcale nie oznacza jedynie duchowej zachęty; mieści się w tym również rozwój fizyczny.

Jeżeli jesteśmy zainteresowani przyszłością Kościoła Jezusa Chrystusa musimy poważnie traktować sprawę rozwoju zborów. Rozwój Kościoła nie jest jeszcze jednym wymysłem. Jezus przyszedł, aby uzdrowić Kościół, a Kościół aż dotąd drzemał. Nadszedł czas przebudzenia się! Każdy zbor, który się obudzi, na pewno będzie rósł. Rozwój, jaki przeżywamy w Korei Płd., dostępny jest dla wszystkich. Wiem, że są tacy, którzy sądzą, że jest to zjawisko typowo koreańskie, niemożliwe do zrealizowania w Stanach Zjednoczonych czy w Europie. Nie ma żadnych powodów, dla których jakiś inny zbor nie mógłby osiągnąć tych samych rozmiarów co nasz, albo nawet większych, jeśli będzie się stosował do tych zasad.

Są one uniwersalne i można je stosować w Seulu, w Sydney, w Sztokholmie i w Seattle. Wszyscy jesteśmy dziećmi Adama. Spożywamy różny pokarm, lecz mamy tę samą krew. Wszyscy jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy zbawienia. Wszyscy potrzebujemy napelnienia mocą Ducha Świętego.

Jeżeli zbór głosi Ewangelię, Słowo Boże z mocą Ducha Świętego, to na pewno będzie rósł, a jeżeli doda do tego powyższe zasady i ustanowi grupy domowe, to wzmocni się i gwałtownie wzrośnie.

Zasady te sprawdzają się wszędzie. Inne rozumowanie staje się niebezpieczne, gdyż oznaczałoby to, że Bóg w jednym miejscu działa tak, w innym inaczej. Wynikałoby z tego, że ma moc w Korei Płd., ale gdzie indziej takiej mocy nie ma. Nie jest to prawda. Zasada zawsze pozostanie zasadą. Jeżeli zbór powoła grupy domowe, to wszystko potoczy się tak samo jak w naszym zborze i będzie on rósł.

Ta nauka dosłownie zrewolucjonizowała zbory w Australii.

Wspominałem wcześniej, że australijskie Zbory Boże przeżywały w ciągu dziesięciu lat zaledwie dwuprocentowy przyrost i że po zastosowaniu moich zasad zbory te podwoiły się w ciągu trzech lat. Chciałbym jeszcze dodać, że obecnie są w tym kraju dwa zbory denominacji „Zbory Boże”, z których każdy liczy ponad 2000 członków. Jeden znajduje się w Adelajdzie, a drugi w Brisbane. Zanim przyjęły moje zasady rozwoju zboru, podobne były do tych w Japonii – czterdziestu do pięćdziesięciu członków. Taka była przeciętna wielkość zboru.

Był pewien luterański zbór w Europie, który liczył zaledwie piętnastu członków. Później pastor wziął udział w jednym z moich seminariów i wprowadził w czyn moje zasady rozwoju zboru. W przeciągu jednego roku, od momentu ustanowienia pierwszej grupy, jego zbór zaczął ciągle rosnąć i obecnie liczy 500 osób, które co niedzielę uczestniczą w nabożeństwach. Oprócz tego zbór ten szybko przekonał się o tym, że czegoś im brakuje, a wtedy odkryli moc Ducha Świętego. Ich grupy domowe prawdziwie ożyły, a zbór jest w pełni charyzmatyczny.

Obecnie koncentruję swoją uwagę na Japonii. Ta misjonarka w Tokio ze swoim rosnącym zborom około 500 członków to dopiero początek. Wierzimy, że Duch Święty w latach osiemdziesiątych może przyprowadzić do Chrystusa dziesięć milionów Japończyków, my zaś współpracujemy z NIM, aby przywieść tych ludzi do zboru, działając według naszych zasad.

Międzynarodowa Organizacja Rozwoju Kościoła okazała się wyłącznym dziełem Ducha Świętego, a owoce są tego dowodem.

Rozdział 11

JAK ZAKŁADAĆ GRUPY DOMOWE

Jest tylko jeden sposób, aby grupy domowe przyniosły pożyteczne skutki dla zboru: muszą zostać wykorzystane jako narzędzia do ewangelizacji. Pastor musi być kluczową osobą zaangażowaną w to przedsięwzięcie. Bez pastora system ten nie przetrwa. To jest system, a każdy system musi mieć punkt odniesienia. Czynnikiem nadzorującym grupy domowe jest pastor.

Jeżeli jesteś „tylko” członkiem – czytelnikiem, to przede wszystkim radzę, abyś podsunął jeden jej egzemplarz pastorowi. Następnie módl się, aby zaczął ją czytać i otrzymał wizję. Nie możesz rozpoczynać czegokolwiek bez niego. Kiedy przeczyta książkę, zobaczy potencjał dla rozwoju zboru i znajdzie motywację do działania, to jest na dobrej drodze do zainicjowania grup domowych. Gdy przeczyta tę książkę, zaprosz go na obiad albo na kolację. Wtedy możesz przedyskutować sprawę grup domowych, jako sposobu przebudzenia zboru oraz skutecznego ewangelizowania.

Od tej chwili na pastora spoczywa obowiązek motywowania zboru w kierunku przebudzenia oraz rozwoju w oparciu o zasady grup domowych. Do ciebie zaś należy wspieranie go i współpraca z nim w celu zaangażowania zboru.

Jeżeli zbór stać na to, aby wysłać pastora na jedno z naszych seminariów w ramach Międzynarodowej Organizacji Rozwoju Kościoła, to gorąco polecam. Prowadzimy je na całym świecie i chętnie udostępnimy program. Najlepsze seminarium mamy w Seulu, gdzie można przekonać się naocznie o tym, co osiągnęliśmy w Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii.

Znam wiele zborów, które próbowały powołać grupy domowe bez zaangażowania się w to pastora. Wszystkie przeżywały wielkie zmagania bez żadnych rezultatów. W Ameryce jest zbór, którego pastor uczestniczył w naszym seminarium w Seulu i docenił znaczenie grup domowych.

Lecz zamiast stanąć za sprawą i osobiście doprowadzić do powstania grup domowych, pozostawił to w rękach swojego zastępcy. Zastępca wszystko zorganizował i ustanowiono grupy domowe. Lecz po dwóch latach pozostają w stanie stagnacji; jest mała frekwencja, a członkowie nie mają żadnej motywacji do ewangelizowania.

Dlaczego? Zbór patrzy na grupy domowe jako na jeszcze jeden z wielu programów w dużym zborze. Nie widzą w tym klucza do przebudzenia ani do ewangelizacji – przecież jest tyle innych programów zmierzających w tym kierunku. Skoro pastor nie jest w to zaangażowany, to członkowie sądzą, że grupy domowe nie są aż tak ważne.

Jeżeli grupy domowe mają przynieść oczekiwane rezultaty, to pastor musi zostać do tego stopnia przekonany o konieczności ich istnienia w zborze, że będzie patrzył na tę sprawę jako na klucz do życia bądź śmierci zboru. Gdy zaistnieje takie podejście, program będzie mógł być wykonywany.

Zanim system ten zostanie urzeczywistniony, należy dokładnie przygotować fundament. Wiem z całą pewnością, że aby powstał taki fundament, przewodnictwo musi objąć pastor i poświęcić temu swą energię. Nawet wtedy, kiedy program zostanie już wdrożony, nadal musi on pozostawać na czele, przygotowując liderów, motywować ich do tego, aby osiągnęli cel, który został ustalony dla każdej grupy.

Inne sprawy może załatwiać zastępca, lecz przewodnictwo należy do pastora. To on musi mieć tę żywą więź z liderami grup.

Zawsze podkreślam, że aby odnosić sukcesy pastor powinien poświęcić temu celowi całą swoją energię. Wymaga to koncentracji, mocy i entuzjazmu. W przeciwnym razie ludzie będą uważali, że cały system grup domowych jest jedynie jakąś sztuczką.

Jeżeli ludzie nie przekonają się, że pastor stoi za taką sprawą, wtedy pojawi się jedna z trzech rzeczy:

1. System ten upadnie i pozostanie w zastoju. Grupy spotykać się będą tylko dla „podtrzymywania więzi”, w których nie będzie prawdziwego duchowego rozwoju i nie będzie ewangelizacji. Ostatecznie skończą na niczym.

2. Nabożeństwa staną się rutynowe albo grupy będą pozostawać pod wpływem czyjejś osobowości. W ten sposób grupy te stopniowo przerodzą się w coś zbytecznego, bez wartości, staną się wręcz szkodliwe.

3. Jeżeli lider grupy nie będzie musiał składać regularnych sprawozdań przed radą zborową, czy pastorem, system ten stanie się czymś takim, jak komórki nowotworowe w organizmie.

Nawet w Korei Płd., wiele Kościołów, które powołały do życia grupy domowe, ponieważ oglądały sukcesy w naszym zborze, przekonało się, że system ten się nie sprawdza, jeżeli pastor nie jest w nim postacią centralną. Niektórzy uważają, że nie jestem w stanie przekazywać osobiście wskazówek dla grup domowych, ponieważ spędzam sześć miesięcy w roku poza zborom. Ale ja rzeczywiście to czynię. Kiedy podróżuję, zawsze nagrywam swoje kazania dla liderów grup domowych na kasetach wideo. Utrzymywanie więzi z liderami potrzebne jest po to, aby czuli, że są potrzebni w zborze, aby mieli zapał i spełniali swe obowiązki. Gdybym nie poświęcił im osobiście tyle uwagi, nie mieliby takiej motywacji.

Pastor, który podejmuje się wprowadzenia grup domowych musi dogłębnie zbadać ten system. W przeciwnym razie zawiedzie się. Jeżeli zawiedzie się choć raz, to niechętnie będzie próbował po raz drugi.

Jest to bardzo ważne, aby najpierw odwiedził zbór, w którym system ten przynosi dobre rezultaty. Kiedy już wszystko dokładnie zrozumie, wtedy dopiero może zacząć wprowadzać to w życie.

Pierwsze kroki przy wprowadzaniu grup domowych są bardzo ważne. Oto moje zalecenia dla pastora:

Po pierwsze: rozpoczynaj od małej liczby. Weź na początek dwudziestu najlepszych ludzi i przygotuj ich na liderów. Następnie niech oni stworzą własne grupy domowe, a ty uważnie ich obserwuj przez sześć do ośmiu miesięcy. Kiedy grupy te zaczną przynosić owoce, będzie to znak, że nastąpił czas, aby zaangażować w to cały zbór.

Właściwy dobór liderów to podstawa. Od nich zależy powodzenie lub klęska. Pastor powinien znaleźć mężczyzn i kobiety pełnych Ducha Świętego. Jeżeli liderzy nie są posłuszni Duchowi Świętemu, wtedy mogą działać wbrew Jego kierownictwu. A oto niektóre z cech, których szukam u liderów grup domowych:

1. ENTUZJAZM. Nowo nawróceni zwykle są dobrymi liderami grup domowych, ponieważ dopiero co nawiązali osobistą więź z Jezusem Chrystusem. Ich entuzjazm jest zaraźliwy. Starsi wierzący zwykle potrzebują przeprogramowania, zanim zaakceptują system grup domowych.

2. ŚWIADECTWO. Wierzący, którzy mają wyraźne, mocne świadectwo tego, co Bóg dla nich uczynił, są żywym dowodem tego, że Ewangelia jest skuteczna po dziś dzień. Tacy wierzący demonstrują prawdziwość życia Chrystusa, przez co przyciągają innych.

3. ODDANIE. Zwykle możemy poznać, czy ktoś jest oddany Panu i swojemu zborowi poprzez:

- a) udział w zgromadzeniach zboru i innych, łącznie z grupami domowymi,
- b) oddawanie dziesięciny, co stanowi nieodłączną część życia w wierze,
- c) oddanie się sprawom jedności życia zboru.

Ci, którzy ciągle krytykują, albo nie zgadzają się z większością, niechętnie będą postępować według wskazówek pastora w celu przewodzenia grupom domowym.

4. NAPEŁNIENIE DUCHEM. Zależność od Ducha Świętego jest sprawą zasadniczą, gdy chodzi o osoby, które mają przewodzić grupom. W naszym zborze oznacza to, że lider musi być ochrzczony w Duchu Świętym i mówić innymi językami. W ten sposób mamy zapewnione, że ten człowiek będzie w stanie przyprowadzić innych do Chrystusa, że z mocą będzie mógł się modlić o potrzeby innych ludzi. Jest to szczególnie ważne, kiedy chodzi o modlitwy o fizyczne i duchowe uzdrowienie.

5. CZAS I PIENIĄDZE. Chociaż jest taka prawidłowość, że jeżeli chcesz, aby praca została wykonana, zlecasz ją temu, kto ma dużo obowiązków – prawidłowość ta nie ma jednak zastosowania, jeżeli chodzi o duchowe przywództwo. Im więcej obowiązków ma dany człowiek, tym mniej czasu może poświęcić na słuchanie i odbieranie wskazówek od Ducha Świętego. Najlepszymi liderami grup domowych są ci ludzie, którzy oprócz prac domowych nie mają innych zajęć; mają oni zwykle więcej czasu na modlitwę i studiowanie Biblii. To samo ma zastosowanie w odniesieniu do tych, którzy mają dosyć pieniędzy i nie muszą się stale martwić o to, skąd wziąć pieniądze na życie – tacy również będą mieli więcej czasu na modlitwę i studiowanie Biblii. Nie oznacza to, że nie możemy wybierać ludzi ubogich do prowadzenia grup domowych. Jeżeli tylko posiadają odpowiednie kwalifikacje duchowe, jestem przekonany, że będą oni dobrymi liderami grup domowych. Ponadto, prawdopodobnie niedługo pozostaną biedni. Nauczam naszych ludzi, że jeżeli podejmą się pracy dla Pana, to nie pozostaną w ubóstwie, ponieważ Bóg będzie zaspokajał ich potrzeby.

Kiedy liderzy zostaną już wybrani, muszą zostać przygotowani do prowadzenia spotkań. Przede wszystkim muszą się uczyć od pastora po to, aby mogli przekazać jego naukę w grupach domowych. Sprawą zasadniczą jest to, aby nauka w grupach domowych była zgodna z całokształtem nauki w zborze. Dobrze jest, jeżeli w grupach domowych rozważane jest niedzielne kazanie pastora, można rozwinąć niektóre ważne punkty z jego kazania. Ja co tydzień wręczam wszystkim liderom grup domowych skrót swoich notatek.

W poprzednich rozdziałach wspominałem o chaosie, który był wynikiem braku wskazówek i wytycznych na początku istnienia grup domowych w naszym zborze. Zmiana nastąpiła wtedy, kiedy zacząłem pisać plan lekcji dla wszystkich spotkań w grupach na każdy tydzień. Obecnie nie mam już czasu przygotowywać planu lekcji na każdy tydzień, lecz zbor nasz przyjął ogólny program studium biblijnego dla naszych grup domowych, który stosowany jest w wielu zborach.

Chociaż nie przygotowuję już poszczególnych lekcji, to nadal angażuję się w przygotowanie liderów. Na początku spotykałem się z nimi w każdą środę, na nabożeństwie modlitewnym, aby przygotować lekcję na następny tydzień. Później, kiedy nie mogłem osobiście ich nauczać, czyniłem to poprzez kasety audio. Obecnie, kiedy mamy większe możliwości, nauczam ich co tydzień za pomocą kaset wideo. Również drukujemy plan lekcji w naszym tygodniku; aby nasi członkowie mogli przygotować się do lekcji odpowiednio wcześniej.

Oprócz lekcji Słowa Bożego, spotkania grup domowych mają inne funkcje, które powodują, że jest to prawdziwe zgromadzenie dzieci Bożych. Zawsze ma miejsce uwielbianie poprzez śpiew oraz modlitwę. W grupach zawsze jest czas na modlitwę rozpoczynającą spotkanie, kiedy to wszyscy mogą zabrać głos dziękując i wyznając oraz prosząc i błagając Boga.

Trzecim składnikiem spotkań naszych grup domowych jest wzajemne posługiwanie. Zachęcamy członków do przedstawiania swych potrzeb po to, aby wszyscy mogli się z nimi modlić. Mieliśmy wspaniałe uzdrowienia, które działy się w czasie spotkań grup domowych, kiedy modlili się jedni o drugich.

Stanowi to dla wszystkich dowód, że Duch Święty działa tak samo na tych spotkaniach, jak i w czasie nabożeństw w zborze.

Na koniec wymagamy, aby spotkania te miały charakter ewangelizacyjny. Zarówno lekcje jak i świadectwa winny wskazywać innym drogę do Jezusa Chrystusa. Zachęcamy naszych członków, aby rozglądali się wokoło wyszukując tych, których mogliby zaprosić na spotkania. Wielu spośród tych niewierzących oddaje swoje życie Jezusowi Chrystusowi właśnie na spotkaniach w grupach. To jest prawdziwy powód tak gwałtownego rozwoju naszego zboru. Dla mnie ewangelizacja jest sprawą najważniejszą, jeżeli grupy domowe mają być ośrodkiem życia zboru.

Kiedy pierwsze grupy domowe spotykają się przez okres sześciu bądź ośmiu miesięcy, nadchodzi czas, aby przenieść to na cały zбір.

Do tego czasu, te pierwsze grupy winny już przynieść prawdziwe owoce dla zboru, a większość ludzi w zborze zdążyła się wiele na ich temat dowiedzieć. Nadchodzi wtedy pora, aby zwołać zebranie całego zboru i wszystkim to przedstawić. Na takim ogólnym zebraniu zboru liderzy grup oraz ich członkowie powinni przed wszystkimi składać świadectwa o tym, co Bóg czyni na spotkaniach grup domowych. Wiercie mi, że będzie to wspaniała chwila. Entuzjazm liderów oraz członków grup będzie zaraźliwy. Ludzie zostaną przekonani, że system grup domowych ma im coś do zaoferowania. Świadectwa winny zawierać dane statystyczne, z których by wynikało, ile osób zostało uzdrowionych, ilu ludziom udzielono pomocy, ilu niewierzących zostało przyprowadzonych do Chrystusa itd.

Każdy pastor powinien znać swój zбір i wiedzieć, w jaki sposób może zaangażować jak najwięcej swoich członków. W naszym zborze udało mi się podzielić na grupy domowe wszystkich członków zboru. Chociaż na początku było szemranie, to jednak wszyscy posłuchali. Ale tak robimy w naszym zborze. Są inni pastory, którzy twierdzą, że dobrowolny udział jest jedynym sposobem działania w ich zborach. Rozdają deklarację na ogólnych zebraniach członków i od ilości zwróconych deklaracji zależy ilość i miejsce zorganizowania grup domowych. Bez względu na to, którą zasadę dany zбір przyjmie, powinno się dołożyć wszelkich starań, aby zaangażować jak najwięcej osób.

Na przykład, w Stanach Zjednoczonych jest taki zбір, który powołał grupy domowe bez korzystania z naszego wzorca. Pastor był zdania, że nasz system u nich się nie sprawdzi. Postanowił więc przeprowadzić spotkania w domach raz w miesiącu, tylko i wyłącznie dla umacniania więzi.

Chociaż rozpoczął inaczej, to jednak przyjął jedną z moich zasad: sam osobiście kierował grupami oraz stworzył modelową grupę domową z sześciu czy siedmiu swych zastępców, aby korzystając z zebranych w ten sposób doświadczeń kierować innymi grupami. Nie uważał za konieczne podzielenie zboru według miejsca zamieszkania, ponieważ wszystko odbywało się wyłącznie na zasadach dobrowolności.

Czy wiecie co się stało? Wszyscy, którzy korzystali ze spotkań w domach byli tak szczęśliwi, że frekwencja szybko rosła. Wkrótce spotkania te odbywały się częściej. Nie tylko samo umacnianie więzi, lecz modlitwy i studiowanie Biblii stały się nieodzowną częścią tych spotkań. Odbyło się to w sposób naturalny.

Obecnie każdy nowy członek tego zboru winien złożyć deklarację uczestniczenia w grupach domowych, zaś wszystkich pozostałych członków gorąco się do tego zachęca. Grupy te stały się podstawowym narzędziem ewangelizowania. Pastor mówi, że jest to tak, jakby zupełnie nowy zбір rodził się ze starego – zбір w zborze – a ten nowy, wewnętrzny zбір jest żywszy aniżeli pierwszy.

Inny pastor, w Kalifornii, miał rozwijający się zbor i nie mógł już pomieścić wszystkich członków na czterech czy pięciu niedzielnych nabożeństwach. Wobec tego podzielił swój zbor na cztery grupy. Każdej niedzieli jedna z grup miała spotkanie w różnych miejscach dla przeżywania wspólnoty oraz nauczania, podczas gdy pozostałe trzy grupy spotykały się w budynku głównym na niedzielne nabożeństwa. W każdą niedzielę inna grupa zbierała się po domach i w ten sposób tylko trzy czwarte całego zboru uczestniczyło w nabożeństwie zborowym. Jeżeli zaś w miesiącu była piąta niedziela, wtedy wszyscy razem zbierali się na wielką uroczystość.

W tym przypadku również pastor sprawował nadzór nad spotkaniami w domach. On przygotowywał liderów i odbywał z nimi cotygodniowe spotkania. Ukierunkowywał studium biblijne tak, aby było ono zgodne z tym, czego sam nauczał, przekazywał również swoje notatki i kasety. Oprócz studium biblijnego, które odbywało się raz w miesiącu, grupy te spotykały się dodatkowo raz w miesiącu tylko dla bycia razem. Każda grupa organizowała piknik albo jakieś inne zajęcia.

W ten oto sposób dwóch pastorów znalazło sposób wprowadzenia grup domowych w swoich zborach i nie wywołało to oporu zborowników. Wielu Amerykanów narzeka na to, że muszą zbyt wiele czasu spędzać w kościele, lecz poprzez podzielenie zboru na grupy domowe pastorom tym udało się podnieść frekwencję bez wywoływania wrażenia, że znowu trzeba iść do kościoła.

W naszych zborach w Korei Płd. nie organizujemy spotkań po domach wyłącznie dla przeżywania wspólnoty. Nie ma nic złego w tym, jeżeli nasi członkowie z własnej inicjatywy spotykają się dla bycia razem, lecz jestem przekonany, że jeżeli chcemy, aby miały miejsce ewangelizacja i rozwój zboru taki jak u nas, musi obowiązywać wysoka dyscyplina spotkań.

Grupy, których celem istnienia nie jest ewangelizacja, nie przyczyniają się do rozwoju zboru.

Uważam, że powinienem wspomnieć jeszcze jedną sprawę dotyczącą zboru, który pozostawiłem w dzielnicy Seulu, West Gate. Kiedy przenosiliśmy się na wyspę Yoido, 8000 naszych członków pozostało w dotychczasowym miejscu, a 10 000 przeniosło się na nowe miejsce. Ci, którzy pozostali, wybrali sobie nowego pastora i obecnie jest to silny zbor naszej denominacji. Lecz nowy pastor nie utrzymał moich zasad dotyczących grup domowych. Chociaż w zborze tym są grupy domowe, nie służą one ewangelizacji. W tym czasie liczba członków tego zboru spadła do 2000. Muszę tu przyznać, że wielu z początkowej liczby 8000 przeniosło się do naszego zboru, chociaż nie dążyliśmy do tego.

Nie wierzę, aby tradycyjne struktury pozwalały zaspokoić potrzeby 8000 członków. Przekazanie odpowiedzialności i zadań oraz powołanie grup domowych jest jedynym sposobem zaspokojenia tych wszystkich oczekiwań.

Rozdział 12

ZAZYŁOŚĆ Z DUCHEM ŚWIĘTYM

W poprzednim rozdziale podałem podstawowe wymagania stawiane liderom grup domowych. Teraz chciałbym rozwinąć jeden z punktów, a mianowicie ten, że każdy lider powinien być napełniony i prowadzony przez Ducha Świętego. W rzeczywistości potrzeba ta sięga dalej niż napełnianie i prowadzenie – każdy lider musi trwać w ścisłej łączności z Duchem Świętym. Taka łączność z Duchem Świętym winna być inspirowana przez pastora, który sam powinien mieć taką zażyłość z Duchem Świętym i rozwijać ją. Jeżeli pastor sam nie ma bliskiej więzi z Duchem Świętym, nie będzie w stanie pomóc liderom w tym względzie.

Chciałbym również zilustrować ten punkt w oparciu o swoje życie. Największą wagę przykładam do bliskiej więzi z Duchem Świętym. Wiem, że jeżeli w mojej służbie kaznodziejskiej nie będę miał namaszczenia Ducha, wtedy moje kazania nie przyniosą rezultatów bez względu na to, ile czasu poświęcę na ich przygotowanie. Jeżeli zaś kazania nie przynoszą rezultatów, wtedy są one daremne.

Wielu ludzi nie zna znaczenia łączności z Duchem Świętym. Mówią oni, że narodzili się na nowo, otrzymali chrzest w Duchu Świętym i doświadczyli mocy Ducha Świętego. „Czego nam więcej potrzeba?” – pytają.

Jest to wielki błąd. Ja sam żyłem z taką postawą przez wiele lat. Uważałem, że mam wszystkie potrzebne dyplomy, aby być kaznodzieją w naszej denominacji. Narodziłem się na nowo, otrzymałem chrzest w Duchu Świętym i mówiłem językami. „Oto wszystko, czego potrzebuję” – powtarzałem sobie.

Lecz Bóg zmienił moją postawę i pokazał mi, że Duch Święty to coś więcej niż Duch nowego narodzenia, coś więcej niż Duch mocy. On jest osobą, która żyje we mnie. Dzielenie życia z jakąś osobą oznacza przebywanie w bliskości z nią. Oznacza to wzajemne szanowanie się, zażyłą przyjaźń i przebywanie ze sobą.

Zanim zrozumiałem tę prawdę, wykres efektów mojej służby miał kształt sinusoidy. Czasami wygłosiłem bardzo dobre kazanie i miałem wspaniałe rezultaty. Innym razem brnąłem w trudnościach. Każdej niedzieli, kiedy osiągnąłem cel poprzez swoje kazanie, wracałem do domu zadowolony. Innym razem wydawało mi się, że spudłowałem. Nikt nie dostępował zbawienia, a ja przeżywałem rozczarowanie. Wołałem do Pana i pytałem, dlaczego mi nie pomaga.

Aż pewnego dnia, zimą 1960 roku, po wygłoszeniu pierwszego porannego kazania na spotkaniu modlitewnym, modliłem się sam w zborze, a Bóg zaczął do mnie przemawiać. „Synu mój, jeżeli nawiąiesz głębszą łączność z Duchem Świętym wtedy twoja służba rozszerzy się i wzmocni”. Powiedziałem wtedy: „Ojcze, czyż nie mam pełni Ducha Świętego? Narodziłem się na nowo. Zostałem ochrzczony w Duchu Świętym. Czy jeszcze czegoś potrzebuję?” Wtedy Bóg powiedział: „Tak, formalnie rzecz biorąc masz Ducha Świętego, lecz nie masz zażyłej więzi z Duchem Świętym. Możesz przyprowadzić do swojego domu żonę, lecz będzie się czuła w twoim domu jak przedmiot, jeżeli nie będziesz miał z nią stałe kontaktu”.

To objawienie dało moc mojej służbie. Zacząłem mieć prawdziwą łączność z Duchem Świętym.

Zrozumiałem, że w przeszłości moja łączność była podobna do tego, co jest opisane w 1 Jana 1,3: „*Współuczestnictwo nasze jest z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem*” (BT). Podobnie jak wielu chrześcijan, posiadałem to, co nazywałem współuczestnictwem z Ojcem i z Jego Synem. Modliłem się do Ojca i modliłem się do Syna, Jezusa Chrystusa. Wielbiłem Ojca i wielbiłem Syna. I podobnie jak większość chrześcijan mówiłem o Ojcu i mówiłem o Synu, lecz bardzo rzadko mówiłem o Duchu Świętym.

Kiedy czytamy Biblię, nakazuje ona jedność nie tylko z Ojcem i Synem Jezusem Chrystusem, lecz także z Duchem Świętym (2 Kor 13,13).

Powinno to być dla nas oczywiste. Ojciec dokończył swego dzieła w czasach Starego Testamentu. Następnie posłał swojego Syna, Jezusa Chrystusa, który został ukrzyżowany i powstał z martwych. Teraz siedzi po prawicy Boga Ojca. Jezus dokończył swojego dzieła. Obecnie mamy erę Ducha Świętego. Ojciec działa poprzez Ducha Świętego i Jezus działa poprzez Ducha Świętego.

Tak więc Duch Święty jest tym, który udziela miłości Bożej i łaski Jezusa Chrystusa.

Wyraz wzięty z łaciny „komunia” w języku greckim brzmi KOINONIA i posiada kilka znaczeń: wspólnota, partnerstwo i udzielanie, przekazywanie części jakiegoś dobra.

Miłość Boża oraz łaska Jezusa Chrystusa są dostępne przez cały czas w niebie. W jaki sposób mogą znaleźć się w naszych sercach teraz i tutaj na ziemi?

Dzieje się to poprzez koinonię Ducha Świętego.

Jeżeli posiadamy dużo wiedzy teologicznej na temat miłości Boga i łaski Jezusa Chrystusa, lecz nie posiadamy koinonii Ducha Świętego, to nie będzie to rzeczywistością w naszych sercach. Nie będziemy doświadczać rzeczywistej miłości Ojca ani łaski Syna w naszych sercach. Możemy znać całą teologię, a jednak zbór nasz będzie zimny niczym lodówka.

Tak więc, kaznodzieja może wygłosić wspaniałe kazanie, wspaniały wykład teologiczny oraz znakomitą prawdę z Biblii, lecz jeżeli brak konkretnego współdziałania Ducha Świętego, to będzie to tylko teoria. Jest to główny problem całego współczesnego Kościoła. Mamy przepiękne budynki,

wspaniałe chóry, dobrze wykształconych kaznodziei i wspaniałe kazania, a ludzie w ławkach głodują. W ich myśli wlewa się najrozmaitszą wiedzę, lecz ich duch jest głodzony.

KOINONIA oznacza również partnerstwo (współdział).

Zakładając wspólny interes jeden człowiek wnosi np. pieniądze a drugi technologię. W ten sposób rozwijają biznes. Można powiedzieć, że my działamy w biznesie Króla. Duch Święty daje finanse: miłość Boga i łaskę Jezusa Chrystusa. My wnosimy naszą fizyczną obecność. Duch Święty prosi, abyśmy z NIM współdziałali w budowaniu Królestwa Bożego. Duch Święty jest głównym partnerem, a my jesteśmy młodszymi partnerami. Obecnie problem polega na tym, że młodzi partnerzy usiłują obalić starszego partnera przez wykonywanie pracy na własną rękę. Dlatego też Starszy Partner odchodzi, pozostawiając młodszych partnerów z pięknymi budynkami – naprawdę wspaniałe sklepy, lecz bez towarów.

Aby odnosić sukcesy w sprawach interesu Króla potrzeba bardzo, bardzo bliskiego partnerstwa Ducha Świętego. Aby to było możliwe, musi istnieć współuczestnictwo.

Jeżeli mamy bliski kontakt z Ojcem, wtedy zwracamy się do Niego i mówimy: „Ojczy, kocham Ciebie, czczę Ciebie, chwala Ci, Boże!” A do Syna mówimy: „Jezu kocham Ciebie, wielbię Ciebie”. Kiedy zaś przychodzimy do Ducha Świętego, co robimy? Często po prostu nic. Biblia nakazuje nam koinonię z Duchem Świętym, co łączy się z pozostałymi trzema czynnikami: współdział, partnerstwem, oraz udzielaniem, rozdzielaniem. Bez koinonii z Duchem Świętym nie można mieć skutecznej więzi z Ojcem ani z Jego Synem Jezusem Chrystusem.

Obecnie staram się poważać Ducha Świętego, czcić Ducha Świętego, radzić się Ducha Świętego, ponieważ On jest osobą. Za każdym razem, zanim wygłoszę kazanie, mówię: „Drogi Duchu Święty, zapraszam Ciebie, szanuję Ciebie, kocham Ciebie, polegam na Tobie. Drogi Duchu Święty chodźmy razem! Pokażmy ludziom chwałę Bożą!”

Kiedy rozpoczynam kazanie, mówię w swoim sercu: „Drogi Duchu Święty, rozpoczynam. Daj mi wszelką wiedzę, poznanie i mądrość, a ja przekażę to ludziom”.

Kiedy zakończę kazanie, siadam i mówię: „Drogi Duchu Święty, wspólnie wykonaliśmy wspaniałą pracę, chwala Bogu!”

Odkąd w ten sposób nauczyłem się polegać na Duchu Świętym, odczuwam potężne Boże działanie w moim życiu, w mojej służbie i w moich kazaniach. Zawsze towarzyszą temu wspaniałe rezultaty, wiele nawróceń i uzdowień. Staram się „być na fali” Ducha Świętego.

Aby to lepiej zilustrować posłużę się przykładem z mojego życia. Kiedyś omal nie utraciłem swojej żony. Kiedy się ożeniłem, byłem bardzo zainteresowany tym, aby stać się sławnym ewangelistą. Bardzo chciałem być kimś w rodzaju Billy Grahama w koreańskim wydaniu. Tak naprawdę nie chciałem być „tylko pastorem”. Po ślubie przyprowadziłem żonę do naszego mieszkania, a po tygodniu zacząłem wyjeżdżać na misje ewangelizacyjne. W naszym zborze usługiwałem w niedzielę, a w poniedziałek wyjeżdżałem na misję. Trwało to sześć miesięcy, podczas których spalały mnie ambicje, aby zostać ewangelistą.

Do pewnego czasu moja żona była bardzo miła. Kiedy wracałem z kampanii ewangelizacyjnych, biegła otworzyć mi drzwi i witała mnie gorąco. Kochała mnie i przyrządzała dla mnie wspaniałe posiłki. W miarę jak upływały miesiące i nie następowały żadne zmiany w naszym życiu, zaczęła wpadać w depresję. Nie witała mnie. Często płakała. Nawet potrawy nie były zbyt smaczne. Coś było nie tak. Byliśmy jeszcze młodym małżeństwem i nieśmiałość mojej żony nie pozwalała jej wskazać mi przyczyny niepowodzeń. Próbowałem ją rozweselić opowiadając dowcipy, lecz nic nie pomagało.

W końcu, pewnego dnia odwiedziła mnie moja teściowa i zapytała: – *Yonggi, czy dobrze ci się żyje z moją córką?* – *Tak, oczywiście* – powiedziałem. – *Utracisz ją* – powiedziała – *jeżeli nadal będziesz ją w ten sposób traktował.* – *Dlaczego? Co to znaczy?* – zapytałem zaskoczony. – *Przecież traktuję ją bardzo dobrze. Kupiłem dla niej to wygodne mieszkanie i troszczę się o to, by miała dosyć jedzenia i bardzo dobrą odzież. Cóż więcej mogę zrobić? Naprawdę odnoszę się do niej bardzo serdecznie.*

Wtedy moja teściowa spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała: – *Synu, nie rozumiesz. Przecież nie przyprowadziłeś do swojego domu przedmiotu, lecz człowieka. Człowiek zaś nie może żyć w mieszkaniu tylko z ryżem, odzieżą i pieniędzmi. Potrzebuje miłości, uznania, bliskiego kontaktu.*

Zastanawiałem się nad tym bardzo długo. Moja natychmiastowa reakcja streszczała się w słowach: „To jest od diabła! Przecież pracuję dla Pana. Dlaczego ona ma wobec mnie tyle wymagań dotyczących uczuć, miłości i zainteresowania?”

Lecz moja żona wpadała w coraz większą depresję, aż w końcu pojawiły się w moim sercu pewne znaki ostrzegawcze. Zwróciłem się do Pana i modliłem się: „Panie wygląda na to, że będę musiał wybrać jedną z dwóch rzeczy: Moją służbę albo moją żonę. Twoja chwała i moja służba są dla mnie o wiele ważniejsze niż moja żona. Jeżeli coś z tego miałbym utracić, wtedy musiałbym utracić żonę, ponieważ służba stanowi dla mnie większą wartość aniżeli ona. Boże zmień ją albo spraw abyśmy się rozeszli. Wolałbym raczej resztę mojego życia spędzić sam i kontynuować moją służbę”.

Wtedy Duch Święty przemówił do mojego serca. „NIE, NIE, NIE. W stworzonej przez siebie hierarchii wartości popełniłeś wielki błąd. Boga postawiłeś na pierwszym miejscu, zbór na drugim, samego siebie na trzecim, a swoją żonę stawiasz na samym końcu. Popełniłeś wielki błąd. Oczywiście, Bóg zawsze musi być na pierwszym miejscu, lecz pozostałe priorytety muszą być przewartościowane. Ty powinieneś stać na drugim miejscu, a twoja żona na trzecim miejscu. Jeżeli będziecie mieli dzieci, to one będą na czwartym miejscu, a zbór na ostatnim”.

Myślałem nad tym i przeżywałem wielką rozterkę. „To musi być amerykański diabeł! – mówiłem sobie. My na Wschodzie nie możemy przyjąć takiego sposobu myślenia”.

„O nie, to nie pochodzi z Ameryki, to jest mój sposób – powiedział Duch Święty. Bóg musi być na pierwszym miejscu, lecz ty musisz być na drugim, ponieważ musisz prowadzić święte życie, aby wypełniać tę służbę. Stanowisz wielką wartość. Twoja żona musi być zaraz za tobą. Jeżeli straciłbyś żonę i kiedykolwiek rozwiedlibyście się, wtedy już nikt nigdy nie będzie ciebie słuchał. Twoja służba skończy się raz na zawsze. Może uda ci się zbudować wspaniały zbór, lecz jeżeli twój dom zostanie rozbity, wtedy stracisz swoją służbę. Zażyłość z żoną jest o wiele ważniejsza niż budowa zboru, ponieważ cały zbór uzależniony jest od twojego życia rodzinnego. Poprzez rozwód możesz przynieść więcej hańby swojej służbie aniżeli korzyści, które mógłbyś zyskać w inny sposób.

Ponadto wszyscy wierzący będą patrzeć na wasze dzieci. Jeżeli będą one nieposłuszne i popadną w kłopoty, tak jak syn marnotrawny, to kto wtedy będzie ciebie słuchał? Przede wszystkim powinieneś posługiwać swoim dzieciom. Twoje dzieci powinny być na pierwszym miejscu w twoim zborze. A wtedy wszyscy razem – ty, twoja żona i wasze dzieci będziecie budować zbór. Zaczynaj traktować swoją żonę jako bardzo ważny czynnik w swojej służbie i pielęgnuj stałą z nią zażyłość”.

Uważałem wtedy, że brzmi to zbyt ryzykownie, ale postanowiłem spróbować. Zrezygnowałem z wielu kampanii ewangelizacyjnych i zdecydowanie obiecałem spędzać ze swoją żoną każdy poniedziałek. Obiecałem, że w poniedziałek uczynię wszystko, o co poprosi mnie moja żona. Jeżeli zechce pójść do parku, to pójdę razem z nią do parku. Jeżeli zechce pójść do centrum sklepowego, to wbrew moim chęciom zmuszę się, aby z nią pójść. Następnie usiądziemy spokojnie i zjemy razem smaczny obiad. Codziennie rano powiem do żony: „Kocham cię. Jesteś piękna. Jesteś wspaniała. Jestem taki szczęśliwy, że jesteś moja”.

Potem nastąpił cud. Moja żona zaczęła wychodzić z depresji. Zmienił się wyraz jej twarzy, a radosny duch wypełnił na nowo jej serce. Zaczęła się uśmiechać, stała się wesoła i radosna. Następnie zaczęła ponownie gotować smaczne potrawy. Mieliśmy wspaniałą atmosferę! Zaczęliśmy się razem modlić i razem planować służbę. Znalazłem odpowiedź. Aby móc prowadzić prawdziwe życie w domu, potrzebna jest prawdziwa zażyłość z każdą osobą. Nie można wprowadzić żony do domu spodziewając się, że zadowolony się życiem w czterech ścianach z pieniędzmi, odzieżą i jadłem. Żona to coś więcej – to jest człowiek.

Do tego można porównać zażyłość z Duchem Świętym. Duch Święty jest z tobą, lecz jeżeli postawisz go w kącie swojego zboru, posługując się NIM jako dekoracją, wtedy Duch Święty będzie się smucił. Duch Pański opuści twoją pracę i nie przyniesie ona widocznych rezultatów. Możesz posiadać całą wiedzę teologiczną i wykorzystywać swą wielką elokwencję w swoich kazaniach, ale

nie będziesz miał żadnych owoców. Przyczyna tkwi w tym, że w służbie Bożej to, co nie narodziło się z Ducha, pozostaje ciałem.

Od tego momentu zacząłem jeszcze bardziej pielęgnować zażyłość z Duchem Świętym w moim życiu. Zrozumiałem, że Duch Święty został mi darowany, aby ze mną pracować, a nie po to, aby stać w kącie. Bóg siedzi na tronie, a Jezus siedzi po Jego prawicy, lecz Duch jest na ziemi – we mnie i w tobie – aby pracować razem z nami w celu rozwijania interesów Króla. Dzisiaj traktuję Ducha Świętego jako najważniejszą osobę mojego życia. Uwielbiam Go i mówię, że Go kocham. Obecnie w tak wyraźny sposób przeżywam obecność Ducha Świętego, że wtedy, kiedy Duch mówi, ja Go rozumiem. Jest On dla mnie konkretną osobą.

Zawsze też staram się rozpocząć mój dzień od co najmniej godzinnej rozmowy z Duchem Świętym. Bez względu na to, co się dzieje, chcę poświęcić dla NIEGO tę godzinę.

Mówię: „Drogi Duchu Święty spędźmy razem tę chwilę. Czytajmy razem Biblię”. I tak, razem z Nim wielbię Boga, oddaję chwałę Jezusowi i czytam Pismo Święte. Kocham Ducha Świętego, uwielbiam Go i razem opracowujemy plan pracy.

W pierwszym wieku, uczniowie mieli bardzo konkretną więź z Duchem Świętym, na przykład wtedy, kiedy mieli posiedzenie swojej rady w Jerozolimie. Musieli podjąć decyzję co do obrzezania pogan i w liście swym napisali bardzo wyraźnie: „*Duch Święty i my postanowiliśmy bowiem, by nie nakładać na was żadnego innego ciężaru (...)*” (Dz 15,28). Oni nie napisali, że Rada sama podjęła decyzję, lecz zadecydowali razem z Duchem Świętym.

Czy możemy tak powiedzieć na naszych zebraniach zborowych?

Czy możemy tak powiedzieć na posiedzeniach rady? Gdy coś ustalamy czy kiedykolwiek mówimy: Duch Święty i my postanowiliśmy?

Sądzę, że tak nie jest. Często uważamy Go tylko za nadzorcę nad zborami, na naszych nabożeństwach i w naszej służbie. Jest to wielki błąd.

Na posiedzeniach rady zborowej Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii, starsi zboru i ja modlimy się, prosząc razem Ducha Świętego, aby zajął miejsce w prezydium. Duch Święty jest starszym Partnerem w naszej służbie. On jest Przewodniczącym Rady. On jest Głównym Pastorem zboru. My jesteśmy tylko pastorami pomocniczymi.

Dużo czasu poświęcam również na modlitwę językami. Mówię wtedy językiem Ducha Świętego i szczególnie przeżywam Jego obecność. Stanowią one 60 procent mego życia modlitewnego. Modlę się językami kiedy śpię, kiedy wstaję, kiedy studiuje Biblię i kiedy snuję rozważania. Gdybym kiedykolwiek stracił dar języków, sądzę, że poziom mojej służby obniżyłby się o 50 procent. Zawsze, kiedy modlę się językami, Duch Święty kieruje moimi myślami.

Kiedy uczyłem się angielskiego, mówiłem tym językiem tak dużo, jak było to tylko możliwe. Zacząłem myśleć i pisać swoje notatki po angielsku, dlatego, że naprawdę chciałem udoskonalić swoją znajomość języka. Przez długi czas przeżywałem tortury zmuszając się do mówienia po angielsku, lecz dzisiaj, mimo pewnych niedoskonałości, osiągnąłem już swobodę porozumiewania się.

Obecnie czynię to samo z językiem japońskim; mówię po japońsku, ponieważ postanowiłem przyprowadzić dziesięć milionów Japończyków do Jezusa Chrystusa. Przez cały rok czytałem Biblię po japońsku i spędziłem tyle czasu z tym językiem, że nawet w czasie moich snów rozmawiam po japońsku!

Kiedy budzę się rano, wszystko w mojej świadomości dzieje się po japońsku.

Tak samo jest, jeżeli chodzi o mówienie językami. Kiedy w ciągu dnia mówisz językami, wtedy automatycznie przeżywasz obecność Ducha Świętego. Dlatego też mówienie językami dopomaga mi w stałym utrzymywaniu więzi z Duchem Świętym.

Oczywiście, ten rodzaj kontaktu z Duchem Świętym odzwierciedla życie modlitwy. Bóg oczekuje od nas tego, że będziemy ludźmi modlitwy, ponieważ zdecydował, aby poprzez nasze modlitwy działać w obecnym świecie. Wielkie, inspirowane Duchem modlitwy czynią cuda.

Wszyscy musimy być nasyceni modlitwą od momentu, kiedy wstajemy rano, do chwili, kiedy wieczorem kładziemy się spać. Modlitwa jest naszym duchowym oddechem. Jeżeli się nie modlimy,

wtedy nasze duchowe życie zamiera. Lecz jedyną prawdziwą modlitwą jest ta, którą określamy jako łączność z Duchem Świętym, ponieważ każdy inny rodzaj modlitwy staje się tylko formą. Bóg chce, abyśmy mieli z Nim intymną łączność poprzez Ducha Świętego.

Zbór nasz jest zbozem modlących się i przez to posiada prawdziwą łączność z Duchem Świętym. Co tydzień mamy całonocne modlitwy, w których bierze udział ponad 10 000 osób. Modlitwa jest integralną częścią spotkań grup domowych, jest kluczem do przebudzenia.

W Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii nacisk kładziemy nie tylko na modlitwę, lecz i na post. Wielu liderów grup domowych poświęca wiele czasu na post i modlitwę o zbawienie dusz w swoich środowiskach. Poszczą oni zwykle od jednego do trzech dni. Wielu ma określone dni tygodnia, w których regularnie poszczą.

W naszym zborze widziałem ludzi, którzy pościli przez siedem dni wtedy, kiedy mieli poważne problemy, których Bóg nie rozwiązał w odpowiedzi na zwykłą modlitwę.

Jeżeli problem dotyczył życia lub śmierci, niektórzy członkowie pościli od piętnastu do dwudziestu dni. Zaś kilku z naszych członków pościło nawet przez czterdzieści dni, tak jak Jezus na pustyni.

Lecz ja zawsze mówię ludziom, że kiedy poszczą, muszą mieć cel. Nie mogą pościć po to tylko, aby pościć, ponieważ w ten sposób nic nie osiągną. Kiedy ludzie modlą się o coś konkretnego i wygląda na to, że Pan nie odpowiada, wtedy polecam, aby pościli i modlili się dopóty, dopóki nie otrzymają zapewnienia od Boga, że odpowie. Właściwie to 90 procent modlitw, na które ludzie w naszym zborze otrzymali konkretne odpowiedzi wiązało się z postem.

Każdego roku członkowie naszego zboru odwiedzają 300 000 razy Górę Modlitwy! Jest to nasz ośrodek wypoczynkowy położony w pobliżu granicy z Koreą Północną. Udają się tam dla odbycia postu i modlitwy o szczególne potrzeby. Sześćdziesiąt procent z nich modli się o chrzest w Duchu Świętym i o dar języków. Następna, co do wielkości grupa, to ludzie proszący Boga o rozwiązanie problemów rodzinnych, a trzecia – to modlący się o uzdrowienie. Oglądali oni wiele cudów będących rezultatem postu i modlitwy; na przykład były uzdrowienia naprawdę beznadziejnych przypadków raka i wrzodów. Inni udają się tam, aby się modlić o problemy pracy, o zbawienie narodu, czy o przebudzenie.

I otrzymują odpowiedzi! Dziewięćdziesiąt procent tych, którzy przebywali na Górze Modlitwy, aby pościć i modlić się, otrzymało konkretne odpowiedzi. Bóg zawsze jest gotowy odpowiadać na nasze modlitwy, lecz często robimy to z niewłaściwym nastawieniem. Poprzez post i modlitwę mówimy Bogu, że chcemy zmienić naszą postawę. Wtedy stajemy się zdolni, aby się modlić zgodnie z Jego wolą i dlatego otrzymujemy to, co On nam obiecał.

Post i modlitwa są częścią naszej zażyłości z Duchem Świętym i jej rozwijanie jest potrzebne wszystkim członkom zboru, łącznie z pastorem.

Rozdział 13

MOTYWOWANIE LIDERÓW

Wspominałem już, że powodzenie w pracy grup domowych uzależnione jest od przewodnictwa pastora, przygotowania liderów i stałej łączności z Duchem Świętym. Jest jeszcze jeden wymóg, który uważam za konieczny do spełnienia, jeżeli system grup domowych ma działać sprawnie. Ten wymóg to motywacja. Dobrzy liderzy muszą mieć motywację.

Kiedy rodzi się dziecko, ma ono dwa podstawowe pragnienia. Potrzebuje zaspokojenia głodu i odczuwania pełnego miłości dotyku. Jeżeli rodzice nie zaspokajają jednej z tych potrzeb, wtedy dziecko będzie odczuwało głód jednego lub drugiego. Rodzice mogą zapewnić mu najlepsze pożywienie potrzebne dla jego rozwoju, lecz jeżeli nie zapewniają mu ciepła psychicznego wyrażającego się w dotykaniu go i przytulaniu, wtedy to dziecko nie będzie się prawidłowo rozwijać psychicznie.

Dorośli też pragną być obejmowani, całowani, pragną dotknięcia miłości. Bez tego, głodowalibyśmy psychicznie. Konieczne jest to w kochającej się rodzinie, wśród przyjaciół i wyraża się w ciepłym uścisku dłoni, przyjaznym poklepaniu po ramieniu, wzajemnym żartobliwym uszczypnięciu, itp.

Lecz chciałbym pójść dalej i wykazać, że my, ludzie, potrzebujemy także wewnętrznego dotyku, jeżeli chcemy mieć motywację do działania w miłości. Pastor i działacze zborowi muszą pracować jako jedna drużyna w przygotowaniu liderów grup domowych. Pastorzy nie są w stanie wykonać całej ciężkiej pracy ewangelizacyjnej w celu rozwoju zboru, dlatego działacze zborowi muszą być motywowani do tego, aby podejmować się zadań, które im przypadają w tym dziele. Oznacza to, że pastor musi wiedzieć, w jaki sposób dotknąć ich wewnętrznego człowieka, aby ten miał motywację do działania. Wtedy pastor będzie mógł przez nich dokonywać wielkich dzieł.

Chciałbym pokazać, w jaki sposób dotrzeć do wewnętrznego człowieka, po to, aby liderzy mogli stanowić wraz z pastorem jeden zespół zajmujący się ewangelizowaniem.

Aby móc motywować kogoś do działania, musimy nawiązać z nim szczególny, osobisty kontakt. Można to osiągnąć w trojaki sposób:

1. UZNANIE. Wszyscy ludzie potrzebują uznania. W Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii regularnie rozdajemy dyplomy, które są dowodem uznania dla różnego rodzaju liderów, łącznie z liderami grup domowych, za jakieś szczególne osiągnięcia. Na przykład, niedawno podpisałem dyplom uznania dla nauczyciela szkółki niedzielnej za osiem lat wiernej służby. Ten kawałek papieru prawie nic nie kosztuje, lecz mój podpis na tej nagrodzie stanowi dowód dla nauczyciela szkółki niedzielnej, że jest doceniany, a jego pracę odbiera się z wdzięcznością. Stanowi to przysłowiową parę nowych sandałów.

Także liderzy grup domowych powinni dostatecznie często otrzymywać dowody uznania, by mieli dostateczną motywację, tak bardzo potrzebną do podejmowania wysiłku prowadzenia ewangelizacji. W naszym zborze mamy zebrania liderów grup domowych dwa razy w roku. Wszyscy liderzy zbierają się na trzydniową konferencję i ja do nich przemawiam. Mogą oni nie zapamiętać wszystkich moich wykładów z trzech dni, lecz nigdy nie zapomną faktu, że tak bardzo troszczymy się o nich i poświęcamy im tyle uwagi. Oni wiedzą, że są szczególnymi ludźmi! Przynosi to wspaniałe rezultaty. Daje im motywację. Kiedy konferencja się kończy, kieruję do nich słowa uznania za osiągnięcia w czasie minionych sześciu miesięcy. Zachowują dyplomy i pamiętają konferencję, a nade wszystko czują się ludźmi ważnymi i potrzebnymi.

Podobny rodzaj uznania jest istotny również w domu. Mąż powinien regularnie doceniać osiągnięcia swojej żony i podobnie żona powinna darzyć uznaniem osiągnięcia swego męża. Prezent w postaci uczyty jest zawsze mile widziany i powoduje, że osoba wyróżniona odczuwa ważność swoich obowiązków.

Raz w miesiącu gram w golfa z członkami naszego zboru, którzy są biznesmenami. Ci biznesmeni poświęcają wiele czasu, energii, pieniędzy i zapału dla zboru. Razem udajemy się na pole golfowe, bawimy się, śmiejemy, klepiemy jeden drugiego po ramieniu. Po zakończeniu gry razem udajemy się na posiłek. Popołudnie na polu golfowym może trwać cztery lub pięć godzin. W tym czasie prawdopodobnie wbiję piłkę w przeszkodę, lecz śmiejemy się z tego przeżywając radość bycia razem. Ze względu na ten szczególny rodzaj kontaktów wzajemnych nasi biznesmeni mają wielką motywację. Nigdy nie przyjdzie im na myśl, aby opuścić nasz zbor. Są oni doceniani.

Ciągle motywuję liderów grup domowych przez wyrażanie uznania dla nich, poprzez cotygodniowe kasety z kazaniem, specjalne seminaria i częste pochwały w czasie niedzielnych nabożeństw. Dlatego też wszyscy liderzy grup domowych wiedzą o tym, że są potrzebni i szczególnie lubiani przez pastora. To wszystko daje im wspaniałą motywację.

2. POCHWAŁY. Zawsze powinniśmy dostrzegać dobre cechy albo osiągnięcia u innych i poprzez pochwały docenić ich zalety czy osiągnięcia. To naprawdę zapala ich serca. Jeżeli mąż nie wie jak chwalić żonę za gotowanie, to wkrótce będzie głodował! Jeżeli żona nie potrafi chwalić męża za dobre wykonanie prac wokół domu, to nie będzie miał on dostatecznej motywacji, aby więcej pracować.

Wszyscy rodzimy się z pragnieniem otrzymywania pochwał. Jeżeli pastor chce w zborze pełnić rolę prawdziwego lidera, musi nauczyć się tego, jak chwalić osiągnięcia swoich wiernych. Jeżeli nie potrafi ich chwalić, to tak naprawdę nie ma on kwalifikacji ku temu, aby im przewodzić. Bez pochwał ludzie nie będą mieli motywacji.

Jeżeli chodzi o edukację naszych dzieci, to nie możemy ich motywować do nauki poprzez bicie. Dawniej w Korei dzieci bardzo bały się ojca i nauczyciela, a bicie było czymś w rodzaju negatywnej motywacji dla uczniów, aby osiągać dobre wyniki w szkole. Lecz odkąd w naszym kraju zaczęto odczuwać wpływ zachodniej cywilizacji, dzieci okazują mniej poszanowania zarówno wobec nauczyciela jak i ojca. Nauczyciel stał się tylko sługą. Nawet życie w rodzinie uległo wpływom Zachodu. Dawniej żony były posłuszne swoim mężom; obecnie zmierzamy w kierunku równouprawnienia, tak samo jak w Ameryce.

W społeczeństwie współczesnym najlepszym sposobem motywowania czyjegoś zachowania nie jest wyszukiwanie błędów, lecz dostrzeganie tego, co dobre i wyrażenie pochwały. Lepiej jest dopatrywać się dobrych punktów i dobrych zamiarów, a omijać, przeoczać błędy. Chwaląc ludzi za ich dobre osiągnięcia, pomożesz im naprawić błędy.

Pochwała jest najlepszą metodą motywacji, nawet w pracy chrześcijańskiej. Ja ze swej strony, na tyle na ile potrafię, chwalam ludzi w naszym zborze: pastorów pomocniczych, starszych zboru, diakonów i diakonise oraz liderów grup domowych. Zawsze, gdy ktoś wykonuje szczególnie dobrą robotę musi zostać za to pochwalony. Poklepię taką osobę po ramieniu i powiem: „Podziwiam cię, jak udało ci się to osiągnąć? To jest wspaniałe! To jest fantastyczne!”

Jeżeli uczynione to zostanie z całą szczerością, okazaną w tonie głosu i poprzez wyraz twarzy, zapieczętowane poklepaniem po ramieniu, wtedy człowiek ten zapamięta to na rok! Tak postępujemy w naszym zborze.

3. MIŁOŚĆ. Aby motywować ludzi musimy im okazać szczerą miłość, która zostaje udowodniona poprzez wyraz twarzy, poprzez ton naszego głosu i poprzez sposób naszego zachowania. Ludzie chętnie odpowiedzą na szczerą miłość. Ja również odpowiadam na miłość. Kiedy wchodzę na podium w naszym kościele mogę odczuwać miłość promieniującą z twarzy siedzących ludzi. Nasi ludzie tak bardzo mnie kochają, że dają im to motywację, a ja wszelkimi sposobami staram się im pomóc. Nigdy ich nie zaniedbam i nigdy ich nie zapomnę. Ja także bardzo kocham tych ludzi i oni o tym wiedzą. Nie muszę nawet tego mówić, lecz odczuwam, że ludzie dotykani są niewidzialnymi promieniami mojej miłości. To jest prawdziwa miłość połączona ze szczerą troską o ich dobro.

Podsumowując, zawsze kieruję się tymi trzema punktami w motywowaniu ludzi w naszym zborze:

1. UZNANIE. Jeżeli pokażę im, że się z nimi liczę, to nigdy nie będą się czuli podwładnymi. Jeżeli kiedykolwiek poczują się podwładnymi, rozwinię się w nich kompleks niższości, a wtedy zarówno oni jak i cały zbór zostaną wyrzuceni na brzeg.

2. MIŁOŚĆ. Okazuję im szczerą miłość.

3. POCHWAŁA. Pochwały wlewają zapał w ich serca.

Ludzie z Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii to ludzie z motywacją, z całych sił starający się pracować dla Pana.

Kiedy wracam do domu wieczorem i nie zastaję mojej żony, to zawsze na nią czekam. Bez niej nie zjem kolacji. Nawet wtedy, kiedy umieram z głodu, czekam aż przyjdzie. Kiedy wraca do domu, pyta: „Dlaczego czekasz? Dlaczego nic nie jadłeś?” Wtedy odpowiadam: „Oj, kochanie, kiedy ciebie nie ma w domu, nie mam apetytu”. Moja żona czuje się prawdziwą królową w domu, ponieważ darzę ją uznaniem, chwalam ją i okazuję względem niej prawdziwą miłość. Żadna żona nie opuści męża, który w ten sposób ją traktuje. Powie: „On mnie potrzebuje, on nie potrafi żyć beze mnie”. Około 50 procent mężów narzeka na żony. Powodem – słyszałem to wiele razy – jest brak uznania. „Moja żona mnie nie docenia – mówi taki mąż. – Pójdę lepiej gdzieś, gdzie zostanę doceniony i uznany. Chcę być kimś”.

Zbyt wiele żon traci swoich mężów, bo traktują ich jak kogoś, kto po prostu jest. Również wielu mężów traci żony z tego samego powodu. Każdy chce być kimś ważnym – każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty. Jest to psychologiczna potrzeba. Dlatego musimy darzyć uznaniem jedni drugich w domach, w zborach i grupach domowych. Jeżeli potrafimy darzyć się nawzajem uznaniem, wyrażać to słowem i okazywać szczerą miłość względem siebie, wtedy wszyscy będziemy mieli motywację do osiągnięcia wielkich rzeczy. Wielu ludzi potrafi organizować i robią to wspaniale. Lecz żadna organizacja, bez względu na to, jak wspaniale została dopracowana, nie będzie działać prawidłowo, jeżeli ludzie nie mają odpowiedniej motywacji do wykonywania pracy.

Wspomniałem wcześniej o pewnym zborze w Stanach Zjednoczonych, który z dużym nakładem sił zorganizował grupy domowe. Pojechałem tam osobiście, aby im pomóc. Lecz po krótkim czasie system ten zaczął szwankować. Przyczyna tkwiła w tym, że pastor wszystko zlecił swemu zastępcy i już się tym w ogóle nie interesował. Gdy zobaczył co się dzieje, przyjechał do mnie, aby się dowiedzieć dlaczego tak jest. Kiedy opowiedział mi cały problem, natychmiast zrozumiałem, gdzie leży błąd.

Powiedziałem: – *Pomimo tego, że uważasz, iż system grup domowych jest ważny dla twojego zboru, ty sam nie okazałeś tego w taki sposób, by zbor nie miał wątpliwości, że tak właśnie uważasz. Wszystko zleciłeś swojemu zastępcy i więcej tą sprawą nie byłeś zainteresowany. Znaczyło to dla zboru, że nie jest to dla ciebie takie ważne. Liderzy nie mieli motywacji, aby to kontynuować.*

W naszym zborze nigdy nie przekazałem przewodnictwa nad systemem grup domowych jednemu ze swoich zastępców. Ja jestem liderem. W każdą środę po południu ja motywuję liderów poprzez wewnętrzny system sieci telewizyjnej w naszym zborze. Dwa razy w roku osobiście prowadzę seminarium dla liderów grup domowych. Nigdy nie zlecam tych obowiązków nikomu. Zawsze tam jestem i ludzie widzą, że są potrzebni i uznawani.

Wiele naszych zborów przeżyło rozczarowanie przy próbach ustanowienia grup domowych dlatego, że pastor nie był bezpośrednio w to zaangażowany.

Pastorom, którzy biorą udział w naszych seminariach na temat rozwoju zborów zawsze mówię, że jeżeli nie będą osobiście za to odpowiedzialni, to liderzy i ich członkowie nie będą mieli motywacji i cały system upadnie.

Jeżeli pastor naprawdę czuje się odpowiedzialny za grupy domowe, jeżeli aktywnie uczestniczy w ich organizowaniu, jeżeli przygotowuje liderów i motywuje ich do działania, wtedy ludzie będą zapaleni do pracy. Wtedy grupy domowe będą odnosić sukcesy, a zbor zacznie się prawdziwie rozwijać.

Rozdział 14

POSŁUGIWANIE W ROZWIJAJĄCYM SIĘ ZBORZE

Przedstawiłem już kilka warunków koniecznych dla założenia silnego, rozwijającego się zboru w oparciu o grupy domowe. Są nimi: łączność z Duchem Świętym, przekazanie obowiązków liderom grup domowych oraz przygotowanie i motywowanie ich do pracy.

Teraz chciałbym przeanalizować jeszcze jedną sprawę: wygłaszanie kazań. Temat ten dla wielu czytelników może wydać się oczywisty, lecz nie jest on prosty. Często rodzaj kazań stanowi o tym, czy grupy domowe przyczynią się do rozwoju zboru.

Omawiałem już moją zależność od Ducha Świętego. Bliska więź z Duchem Świętym jest podstawą. Jego intymna obecność w naszym życiu daje nam inspirację i natchnienie w czasie każdego nabożeństwa do wygłoszenia kazania najbardziej potrzebnego naszemu zborowi. Poprzez więź z Duchem Świętym odczuwam natchnienie, kiedy staję za pulpitem, aby wygłosić kazanie. Jakąż zmianę daje to namaszczenie! Jest ono szczególnie ważne w czasie środowych wykładów i piątkowych nabożeństw modlitewnych w naszym zborze.

Kiedy zacząłem systematycznie nauczać na temat kolejnych wersetów z Biblii aż do Apokalipsy Jana, niektórzy mówili mi, że będzie bardzo mała frekwencja.

– W niedzielę, kiedy głosisz kazania tematyczne, ludzie będą przychodzić – mówili – lecz jeżeli będziesz nauczał na temat kolejnych wersetów z Biblii, nikt nie będzie tym zainteresowany. – Tak, macie rację – powiedziałem. – Gdybym nauczał wersetu po wersecie z Biblii według mojej wiedzy, wtedy nikt nie chciałby słuchać. Lecz jeżeli pójdę na kazalnicę razem z Duchem Świętym, wtedy ludzie przyjdą, aby JEHO postuchać.

Dlatego też, polegając na Duchu Świętym, zmierzam do celu.

Czasami nauczam dwie albo trzy godziny bez przerwy, a mimo to ludzie siedzą z zapartym tchem. Ludzie nie tylko wzrastają w łasce, lecz mają w tym prawdziwą rozkosz!

Teraz widzę, że omawianie niektórych rozdziałów było bardzo nudne. Kiedy studiuje się takie księgi jak Księga Kapłańska i trzeba omawiać kolejne wersety dotyczące wszystkich szczegółów prawa żydowskiego, to jest to naprawdę nudne!

Mimo to trzeba nauczać wszystkiego, gdyż cała Biblia odgrywa wielką rolę dla duchowego wzrostu ludzi.

Odkąd nauczyłem się polegać na Duchu Świętym, zarówno w moich tematycznych kazaniach w niedzielę jak i w czasie systematycznego nauczania w ciągu tygodnia, coraz mniej polegałem na filozofii i wiedzy historycznej, którą zdobyłem w szkole biblijnej. Po dwudziestu trzech latach głoszenia Ewangelii odkryłem, że tylko Słowo Boże ożywia ludzi. Dawniej wygłaszałem kazania bardziej filozoficzne i nawet byłem w tym bardzo dobry, lecz nawracało się bardzo mało ludzi.

Obecnie moje kazania są proste, może nawet prymitywne, lecz głęboko osadzone w Piśmie Świętym. Odkąd zacząłem całkowicie polegać na Biblii, nawraca się coraz więcej osób, łącznie z intelektualistami z naszego miasta. Nauczanie Biblii pod pomazaniem Ducha Świętego sprawia, że jest ono skuteczne.

W moich kazaniach mam określony cel. Nie wygłaszam kazań na chybił trafił. Moim celem jest pomóc ludziom osobiście spotkać Jezusa Chrystusa w każdą niedzielę, w każdą środę, w każdy piątek i za każdym razem, kiedy wstaję, aby posługiwać. Każde kazanie nakierowane jest na to, aby ludzie mogli przez nie spotkać Jezusa Chrystusa. Jeżeli są to ludzie jeszcze nie zbawieni, mają szansę spotkać Jezusa i nawrócić się. Jeżeli są to osoby wierzące, niechaj również spotkają Jezusa Chrystusa i udoskonalą swoją wiarę. Jeżeli nie osiągnę mego celu, wtedy całe moje kazanie jest daremne.

Drugim celem wygłaszania kazań jest pomaganie ludziom w odnoszeniu sukcesów w życiu – gdy chodzi o ich ducha, duszę, ciało i pracę. Jeżeli ludzie z mojego zboru będą odnosili sukcesy w swoim życiu domowym, w pracy, w stosunkach z innymi ludźmi, wtedy i ja będę miał sukcesy. Na tyle, na ile sam chciałbym odnosić sukcesy, na tyle się staram, aby ludzie z mojego zboru odnosili je również. Moje osobiste sukcesy stanowią drugorzędny cel. Najpierw inni muszą je osiągnąć.

Ostatecznym celem moich kazań jest to, aby pomóc ludziom lepiej służyć Bogu i bliźnim. Z chwilą, kiedy spotkają oni Jezusa Chrystusa i zaczną osiągać sukcesy w swoim życiu, powinni wykorzystać moc i doświadczenia wypływające z nowo powstałej więzi z Chrystusem w celu służenia Bogu i bliźniemu mocą duchową i fizyczną, a także dobrami materialnymi. Tak na marginesie: osobiście nie wstydzę się sukcesów finansowych, ponieważ są one środkiem służby dla Boga i pomocy innym. Budżet naszego kościoła jest tak duży, że możemy prowadzić pracę ewangelizacyjną nie tylko w Korei Płd., lecz także w Japonii, w Stanach Zjednoczonych, w Europie i innych krajach świata. Ten nasz materialny sukces jest właściwie cudem. Przecież nasz kraj zalicza się do krajów tzw. Trzeciego Świata. W Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii nie mówimy o recesji, o kryzysie paliwowym, czy o innych tego rodzaju trudnościach. Gdy inne przedsiębiorstwa upadają, nasi ludzie prosperują, nawet w czasie srogiej inflacji i recesji ekonomicznej, którą Korea Płd. przechodziła np. w 1980 roku. Mimo to kolekty i ofiary w naszym zborze co niedziela są wyższe.

We wszystkich kazaniach w Korei Płd., Japonii, Stanach Zjednoczonych czy Europie zawsze mam trzy cele: wskazać ludziom Jezusa Chrystusa, spowodować, aby im się dobrze powodziło, dać im motywację do tego, aby służyli Bogu i bliźnim. Wtedy jako kaznodzieja mam pewny fundament.

Może nasuwa się pytanie, od czego w takim razie rozpoczynam swoje kazanie? Zawsze rozpoczynam od przedstawienia dobroci Boga. To jest najważniejsza teologia. Do dziewiętnastego roku życia byłem buddystą – naprawdę oddanym buddystą. Uważałem, że buddyzm to najlepsza religia świata. Teoretycznie, w sensie teologicznym, buddyzm jest bardzo głęboki. Lecz za każdym razem, kiedy wchodziłem do świątyni, zawsze drżałem przed bożkami. Modliłem się, prosząc Buddę, aby mnie nie karał. Mój stosunek do buddyzmu opierał się na rytuałach i obowiązkach wypełnianych ze strachu. W religii buddyjskiej moja wiara rodziła się ze strachu, a nie z miłości. Bóg Buddy nie był bogiem miłości, lecz sądu i kary.

Kiedy stałem się chrześcijaninem, Jezus nie tylko zbawił moją duszę, ale także uzdrowił mnie z gruźlicy i podniósł z łoża śmierci. Po chrzcie w Duchu Świętym, miłość Boża wlewała się w moją duszę jak rzeka. Najcenniejsze dla mnie, jako dla chrześcijanina, są miłość i dobroć Boża. Bóg naprawdę był dla mnie dobry. Kiedy do Niego przyszedłem byłem bardzo biedny, wyczerpany z powodu gruźlicy. Zostałem zwolniony z pierwszego roku studiów, ojciec nie mógł mnie dalej posyłać do szkoły. Byłem człowiekiem bez przyszłości. Lecz poprzez dopiero co odkrytą więź z Jezusem Chrystusem, poprzez czytanie Biblii zyskałem w pozytywną wiarę. Dzięki temu Bóg wyciągnął mnie z tej pożałowania godnej sytuacji. On dał mi zdrowie, dostatek, wiedzę, zwycięstwo i wszystko to, czego potrzebowałem. Wszystko, co mam, pochodzi od Boga.

Dzięki mojej więzi z Bogiem, mogę Go głosić jako dobrego, kochającego Ojca. Spotkałem wielu ludzi, którzy opowiadali mi, że słyszeli kazania o Bogu gniewu, pomsty i dlatego trudno im było pojąć wieść o kochającym, dobrym Bogu.

Niedawno wygłaszałem kazania w Niemczech. Po jednym z nich podeszła do mnie pewna kobieta prosząc, abym modlił się o nią i jej męża. Żyła w ogromnym strachu przed Bogiem, co spowodowane zostało śmiercią jej rodziców podczas bombardowania w okresie drugiej wojny światowej. Mąż jej cierpiał na chorobę nerwową, a ona obawiała się, że straci go tak samo, jak straciła swoich rodziców.

Zacząłem jej mówić o dobroci Boga, o tym jak stworzył cały świat i powiedział, że było to dobre. On jest Bogiem, który chce ofiarować dobro grzesznemu i choremu światu przez ofiarowanie swojego Syna – Jezusa Chrystusa. Bóg jest dobrym Bogiem i ten Bóg jest naszym Ojcem. – *Zmień sposób swojego myślenia* – powiedziałem – *i zacznij oglądać Boga jako dobrego Boga. Oddawaj Mu chwałę i mów, że Go kochasz. Powiedz: Jesteś dobrym Bogiem i chcesz dobra dla mojego życia. – Jestem zaskoczona* – powiedziała. – *Nikt nigdy nie przedstawił mi tego w ten sposób. – W takim razie nauczam cię tego jako pierwszy. Nie bój się. Zmień swoje wyobrażenie o Bogu.* Następnie zaczęła za mną powtarzać: *Bóg jest dobrym Bogiem. On jest moim ojcem. On chce dać dobre rady swoim dzieciom. On jest dobry. On jest dobry.* Wkrótce poczuła uwolnienie i zaczęła się śmiać. Chwilę po tym, jej mąż został całkowicie uwolniony z choroby nerwowej.

Wierzę, że kiedy głosimy dobroć Boga, wtedy ludzie doznają rozwiązania swoich problemów. Związanie pochodzi od nieprzyjaciela. Diabeł używa złej teologii po to, aby wprowadzić ludzi w niewolę strachu i osamotnienia. Wielu kaznodziei naucza ludzi tylko tego, jak się bać sądu Bożego oraz tego, że nie mogą się niczego od Boga spodziewać. Jestem ojcem. Mam trzech synów i wszelkimi sposobami staram się o ich dobro. Biblia mówi: „*Jeżeli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ile więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą*” (Mt 7,11).

Bardzo ciężko jest przekonać niektórych chrześcijan, aby w ten sposób o Bogu myśleli. Uważają oni, że muszą ciągle cierpieć i walczyć, przechodzić próby doświadczenia, żyć w ubóstwie po to, aby być dobrymi chrześcijanami. Jeżeli nasze cierpienia dawałyby choć odrobinę odkupieńczej łaski innym ludziom, to byłyby usprawiedliwione. Biblia mówi, że powinniśmy cierpieć razem z Chrystusem. Lecz czy Jezus Chrystus kiedykolwiek cierpiał z powodu grzechu? Czy kiedykolwiek cierpiał z powodu choroby? Czy kiedykolwiek cierpiał z powodu ataków szatana? NIE, On nigdy z powodu żadnej z tych rzeczy nie cierpiał. Czy kiedykolwiek cierpiał ubóstwo? TAK, lecz w znaczeniu odkupieńczym, jak jest napisane w 2 Kor 8,9: „*Chociaż był bogatym, stał się dla was ubogim, abyscie ubóstwem Jego ubogaceni zostali*”.

Jeżeli Biblia nakazuje nam cierpieć razem z Jezusem Chrystusem, to nie ze względu na grzech, chorobę, diabła czy przekleństwo ubóstwa. W takim razie co było przyczyną cierpień Jezusa? Prześladowanie. On cierpiał tylko z powodu prześladowania za Ewangelię. Dlatego też i my nie powinniśmy z innych powodów cierpieć. Jeżeli cierpienie nie przynosi żadnych odkupieńczych rezultatów, wtedy jest ono daremne.

Nie sądzę, abym kiedykolwiek mógł stać się biedny. Chętnie znosiłbym ubóstwo, gdyby darzyło ono innych łaską zbawienia, lecz odkryłem, że starania o to, aby stać się biednym jest najtrudniejszą rzeczą w moim życiu. Kiedy budowałem nowy obiekt kościelny na wyspie Yoido, oddałem wszystko – nawet własny dom. Lecz im więcej dawałem, tym więcej Bóg mi zwracał! To jest zgodne z Biblią. Dlatego już zrezygnowałem. Nie mam nadziei na to, że stanę się biedny.

Gdyby Bóg pozwolił komunistom zawładnąć naszym krajem i ja bym z tego powodu ucierpiał, byłyby to cierpienia spowodowane prześladowaniem, a tym samym miałyby rację bytu. Podobnie, jeżeli ktoś dobrowolnie poświęca się pracy misyjnej, rezygnując ze swego domu i zdobyczy cywilizacji po to, aby zanieść imię Jezusa Chrystusa do mieszkańców dżungli w Nowej Gwinei, to cierpienie takie przyczyni się do zbawienia. Taki człowiek cierpi niedostatek, lecz w określonym celu.

Dlatego też podstawą moich kazań jest dobroć Boga. Następną sprawą w moich kazaniach, to krew Jezusa Chrystusa. Swoje kazania i moją wiarę zawsze opieram na krwi Chrystusa, ponieważ bez krwi Jezusa Chrystusa nie ma odkupienia. Bez odkupienia nie ma wiary.

Jezus przelewał swoją krew w czterech miejscach. Pierwszym jest Ogród Getsemani. Tam Jego pot był jak duże krople krwi i ma to szczególne znaczenie dla odkupionych. Krew tę przelewał wypowiadając słowa: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”.

Pierwszy Adam stał się nieposłuszny Bogu i postępował według własnej woli, ale drugi Adam, Jezus Chrystus, w Ogrodzie Getsemani ofiarował samego siebie i wolę całej ludzkości pod posłuszeństwo Bogu. Jako najwyższy kapłan ofiarował Bogu nieposłuszeństwo swojego ludu i odkupił go.

Możemy więc powiedzieć z całą pewnością, że Boży Duch Święty może nam pomóc poddać się Bożej woli, ponieważ krew Jezusa Chrystusa przemawia do dzisiejszego dnia. Krew odkupiła nasze nieposłuszeństwo, które odziedziczyliśmy po naszym ojcu – pierwszym Adamie.

Po raz drugi Jezus przelewał swoją krew wtedy, kiedy włożono na Jego głowę koronę cierniową. Ciernie wbiły się w Jego głowę i połała się krew. Co reprezentuje ta krew? Symbolizuje ona przekleństwo. Biblia mówi, że kiedy Adam i Ewa odpadli od łaski, ziemia została przeklęta i miała odtąd rodzić ciernie i osty. Ciernie są symbolem przekleństwa. Obecnie tak wielu ludzi, nawet chrześcijan, żyje w ciemnym dole nienawiści, strachu, niewoli. Krew Jezusa Chrystusa jednak przemawia przeciwko przekleństwu, ponieważ przez nią jesteśmy wykupieni od przekleństwa.

Trzeci raz Jezus przelewał swoją krew w czasie biczowania. Rzymscy żołnierze zdjęli z Niego szaty i raz po raz Go biczowali, a krew spływała z Jego ran. Tutaj przelewał On swoją krew dla naszego uzdrowienia, gdyż Biblia mówi: „*Sińcami Jego jesteśmy uzdrowieni*” (Iz 53,5). Nie możemy omijać tego w naszych kazaniach, ponieważ krew ta przemawia aż do dzisiaj.

W końcu Jezus przelewał swoją krew na krzyżu Golgoty, kiedy rzymscy żołnierze przebili Jego bok, z którego wylała się woda i krew. Przelanie tej krwi mówi o naszym całkowitym odkupieniu z grzechu i śmierci.

Dlatego bez przelewu krwi nie byłoby odkupienia. Bez krwi nie mielibyśmy podstaw do walki przeciwko szatanowi. Lecz jeżeli budujemy nasze kazania na fundamencie krwi Jezusa Chrystusa, wtedy mamy pewne podstawy do głoszenia zwycięstwa nad szatanem. Swoje kazania opieram na krwi Jezusa Chrystusa i w ten sposób buduję wiarę ludzi, aby nie bali się niczego. Wkładam wiarę w ich serca! Kiedy nasi ludzie wychodzą z kościoła i wracają do swoich domów i pracy, nie kierują się tylko okolicznościami, lecz żyją wiarą. Biblia mówi: „*Sprawiedliwy z wiary żyć będzie*”, oraz: „*Według wiary twojej niech ci się stanie*”. Jeżeli nie zbudujemy w ludziach wiary, wtedy nie będą odnosić zwycięstw. Ludzie mają taką wiarę, jakiej jest kazanie pastora. Jeżeli kaznodzieja daje im

tylko włączyć wiarę, wtedy przychodzi diabeł i niszczy ją. Lecz jeżeli wiara oparta jest na krwi Jezusa Chrystusa, wtedy diabeł nie może się jej przeciwstawić.

Gdy więc ugruntowałem już wiarę w Boga i odkupienie przez krew Jezusa Chrystusa, zaczynam budować fundament dla obfitego życia. Jest to zdrowa biblijna zasada widoczna od Księgi Rodzaju do Apokalipsy Jana. Tak wiele razy demonstrowana jest na kartach Biblii zasada obfitości. Jeżeli chcesz mieć sukcesy finansowe w swoich interesach, musisz zastosować się do zasady siewu i żęcia, gdyż Biblia mówi: „*Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, natłoczoną, potręśioną i opływającą dadzą w zanadrze wasze*” (Łk 6,38). A w jaki sposób zachować szczęśliwe, zdrowe życie w rodzinie? Poprzez przestrzeganie dnia świątecznego – niedzieli. Nie należy wykonywać żadnej pracy, lecz wspólnie z rodziną wielbić Boga. A w jaki sposób odnosić sukcesy w pracy? Poprzez zastosowanie się do zasad wiary opisanych w 11. rozdziale listu do Hebrajczyków.

Tak więc, nauczam tych zasad sukcesu ludzi w naszym zborze, a ci stosują je w swoim życiu, tak samo jak my, liderzy, stosujemy zasady rozwoju zboru poprzez grupy domowe. I ludzie odnoszą sukcesy! Dlatego też nie staram się o to, aby zostać krasomówcą, ponieważ kazalnica zamieniłem na miejsce udzielania porad.

Tak więc, kazanie to udzielanie ludziom porad w taki sposób, aby mogły zostać zaspokojone ich potrzeby. Ludzie zawsze przychodzą do zboru z potrzebami i jeżeli kaznodzieja mówi tylko o teologii, historii i polityce, nie jest im to pomocne w życiu osobistym. Wkrótce zaczną się błąkać.

Kiedyś, wracając ze Stanów Zjednoczonych do Korei Płd., zatrzymałem się jeden dzień w Japonii. Bałem się, że jeżeli wrócę do domu w sobotę, to następnego dnia będę musiał ciężko pracować za kazalnica, dlatego miałem dobry powód do tego, aby zrobić sobie jeden dzień urlopu. Postanowiłem udać się w niedzielę do miejscowego zboru. Zbór, który wybrałem, akurat gościł pewnego kaznodzieję. Używał on wielkich słów, miał słownictwo wybitnego intelektualisty. Jest wielu takich kaznodziej i to nie tylko w Japonii. Uważają oni, że im mądrzejsze, trudniejsze słownictwo, tym większa staje się ich posługa, lecz nie wiedzą, że zgromadzeni nie rozumieją więcej niż 50 procent ich kazania. A jeżeli zgromadzeni nie rozumieją tego, o czym on mówi, mogą powiedzieć: „O, jaki wspaniały jest nasz kaznodzieja”. Lecz jeżeli zapytać: „A o czym on mówił?” – nie są w stanie odpowiedzieć. Kaznodzieja, którego słuchałem, należał do czołowych kaznodziejów w Japonii, mimo to czułem się bardzo nieswojo i pragnąłem, aby to nabożeństwo jak najszybciej się skończyło. On nie przemawiał do mojego serca ani do serc tamtych ludzi! Zamiast tego analizował politykę międzynarodową, używając przy tym wielkich i niezrozumiałych słów. To jest problem wielu zborów w Japonii, a równocześnie przyczyna, dla której Japończycy nie chodzą do kościołów. Po cóż mieliby chodzić do chrześcijańskich kościołów, które nie zaspokajają ani potrzeb ani wołania ich serc? Nic więc dziwnego, że Japończycy uważają, iż zbór liczący 100 członków jest bardzo duży!

Jeżeli o mnie chodzi, staram się z całych sił kierować moje kazania na zaspokajanie potrzeb ludzi. Pewna ich seria dotyczyła m. in. tematu: „W jaki sposób przezwyciężyć depresję”. Ludzie ciągle mówią o depresji, o trudnościach w pracy, o kłopotach finansowych, dlatego kiedy usługuję na temat odnoszenia sukcesów, przychodzą do kościoła, słuchają moich kazań. Inni stoją w bocznych pomieszczeniach oglądając nabożeństwo w monitorach telewizyjnych. Kaplica nasza może pomieścić ok. 10 000 osób, lecz zwykle wciska się 15 000 na każde z sześciu niedzielnych nabożeństw. Oni wiedzą, że kazanie dotyczyć będzie rozwiązania ich problemów.

Staram się również o to, aby dostosować tematy do potrzeb współczesnego życia. Wielu młodych ludzi opuszcza swoje kościoły dlatego, że nie trafiają do nich kazania i programy działania. Mówią: „Wrócimy, kiedy będziemy mieli sześćdziesiąt lat i wtedy kazania te będą dla nas odpowiednie. Wtedy będziemy mogli przygotować się do nieba, ponieważ kaznodzieja mówi tylko na temat przygotowania się do nieba. Lecz my żyjemy na ziemi i kazania te nie mają związku z naszym życiem”. Ludzie zwykle oceniają kazania w oparciu o własne zainteresowania. Są oni zainteresowani zyskiem i stratą. Pytają: „Co zyskam przez to kazanie?” Jeżeli kazanie dotyczy ich potrzeb, jeżeli przez nie osiągną coś dla swojego życia, wtedy przyjdą i posłuchają bez względu na to, czy w zborze jest klimatyzacja czy nie, czy jest ogrzewanie, czy nie.

Ludzie chodzą do sklepów bez względu na pogodę, bez względu na niewygodę i stoją przed tablicami w oczekiwaniu na pojawienie się aktualnych cen kupna i sprzedaży. Są oni bardzo zainteresowani tym, czy zyskali coś, czy stracili. W taki sam sposób ludzie oceniają nasze kazania. Nie są oni zainteresowani elokwencją, lecz tym, czy zyskają coś, czy też tracą.

W zakończeniu swoich kazań staram się w jakiś sposób zbudować ludzi. Staram się wzniecić w nich wiarę, nadzieję i miłość. Staram się nauczyć ich jak mogą odnosić sukcesy jako chrześcijanie. Nigdy ich nie potępiam. Studenci szkoły biblijnej, którzy przychodzą do naszego zboru, aby wygłaszać kazania, często zaczynają potępiać ludzi i karmić ich teologią sądu. A potem mówią: „Ale dobre kazanie wygłosiłem!” Lecz nie to jest celem kaznodziei. Nie jesteśmy powołani do tego, aby potępiać ludzi, lecz aby ich podnosić i wprowadzić we wszelką sprawiedliwość. Zakon Mojżesza został po to ustanowiony, by ludzi sądzić, lecz łaska Jezusa Chrystusa darowana została dla ich odkupienia. Najłatwiejszym kazaniem jest kazanie o potępieniu, ale i najgorszym kazaniem jest to, które traktuje o potępieniu. Używając miecza Dziesięciorga Przykazań łatwo jest potępić człowieka. Lecz naszym zadaniem jest budować ludzi poprzez wzniecanie wiary, nadziei i miłości w ich sercach. Ludzie chcą wiedzieć, w jaki sposób odnosić sukcesy w swoim życiu jako chrześcijanie, ojcowie, matki, mężowie, żony – przez Jezusa Chrystusa. To jest moja filozofia, a wierzę, że jest to filozofia Biblii. Oczywiście, występuję przeciwko grzechowi, lecz nie w celu potępienia, lecz w celu konstruktywnej poprawy. Mówię: „Jeżeli będziesz żył w grzechu to pójdziesz do piekła”; lecz zawsze wskazuję w jaki sposób pozbyć się grzechu przez krew Jezusa Chrystusa. Nigdy nie pozostawiam zboru z uczuciem potępienia.

W Stanach Zjednoczonych dr Robert Schuller zgromadza wielkie tłumy. Przyczyna leży w tym, że zawsze mówi o pozytywnym nastawieniu wkładając w serca swoich słuchaczy wiarę, nadzieję i miłość.

Kiedy jestem w Stanach i w niedzielę spędzam w pokoju hotelowym, zawsze staram się oglądać chrześcijański program w telewizji pt. „Godzina Mocy” z dr. Schullerem. Wiem, że mogę na nim polegać, że włoży w moje serce wiarę, nadzieję i miłość. Jego kazania mnie budują.

Słuchałem innych kaznodziejów, łącznie z dobrze znanymi ewangelistami i po chwili musiałem wyłączyć telewizor. Słuchając jak ciągle potępiają ludzi, przeżywałem taki smutek, że nie miałem nawet ochoty, aby się modlić. Takie kazania uwłaczają krwi Jezusa Chrystusa, która odkupiła nas z grzechu. Dlatego też usługuję na temat wiary, nadziei i miłości. Wiem, że w ten sposób przemawiam zgodnie z potrzebami ludzi, a takie kazania ich budują.

Taki jest styl moich kazań i takie jest moje życie.

Jak dotąd okazało się ono pełne sukcesów nie tylko w Korei Płd., lecz także w innych częściach świata. Mogę mówić przez dwie lub trzy godziny, a ludzie nadal będą siedzieć z zapartym tchem. Dlaczego? Ponieważ kazanie takie zaspokaja ich potrzeby, jest odpowiedzią na ich aktualne problemy. Podnoszę ich wkładając wiarę, nadzieję i miłość do ich serc.

Rozdział 15

NIEOGRANICZONE MOŻLIWOŚCI ROZWOJU ZBORU

To, co przedstawiam w tej książce nie byłoby kompletne, gdybym nie podzielił się w niej wskazówkami, mówiącymi o tym, jak wykorzystać podane przeze mnie zasady, aby rzeczywiście przyczyniły się do rozwoju zboru.

Kaznodzieja może zastosować wszystkie zasady, o których wspominałem – przekazanie obowiązków, powołanie grup domowych, trwanie w łączności z Duchem Świętym, motywowanie działaczy zborowych, wygłaszanie wartościowych kazań – a mimo to rozwój zboru może daleko odbiegać od rozwoju, jaki przeżywamy w Centralnym Kościele Pełnej Ewangelii.

W tym końcowym rozdziale chcę pokazać, jak należy połączyć to wszystko w jedną całość, aby osiągnąć nieograniczone możliwości rozwoju zboru. Dlatego wielu pastorów przyjeżdża do Korei Płd., aby przyjrzeć się naszemu zborowi i dlatego jestem zapraszany, aby prowadzić seminaria w

wielu miejscach na świecie. Pastorzy pytają: „W jaki sposób należy działać, aby nastąpił taki rozwój zboru?”

Pierwszym warunkiem osiągnięcia rozwoju zboru jest umiejętne stawianie sobie celu. Niestety, można stawiać cele w sposób niewłaściwy i wkładać wiele wysiłku w nakłanianie liderów do tego, aby przyprowadzili nowych członków. W ten sposób można osiągnąć pewien rozwój, lecz w końcu znowu dojdzie się do okresu zastoju. Rozwój zboru, o którym mówię – a zbór nasz go przeżywa – nie będzie miał takiego okresu zastoju.

Kiedy rozpocząłem swoją służbę w roku 1958, nie wiedziałem nic na temat stawiania celu. Dlatego też stosowałem różne sztuczki po to, aby pozyskać nowych członków. Sztuczki te nie sprawdziły się. Przez pierwszych sześć miesięcy nie przyprowadziłem ani jednej duszy do Jezusa Chrystusa. Byłem bardzo przygnębiony i do tego stopnia sfrustrowany, że osiem razy chciałem wszystko rzucić. Tylko dzięki pociesze i podporze czcigodnej Jashil Choi, kobiety, która później miała zostać moją teściową, pozostałem w służbie.

Następnie Bóg poprzez Ducha Świętego pokazał mi, że powinienem stawiać konkretne cele, nie tylko po to, aby zbudować rozwijający się zbór, lecz również po to, by ukształtować zwycięskie życie modlitewne. W tym czasie byłem bardzo, bardzo biedny i praktycznie nie miałem żadnych dochodów. Często pościłem po prostu dlatego, że nie miałem co jeść. Pewnego dnia, czytając Biblię, nagle poczułem się natchniony do tego, aby prosić i spodziewać się, że otrzymam od Boga to, czego potrzebuję. Gdy byłem w szkole biblijnej uczono mnie, że można prosić tylko o zbawienie przez krew Jezusa Chrystusa.

W owym czasie najbardziej potrzebowałem stołu, krzesła i roweru. Dlatego uklęknałem i poprosiłem Boga, aby dał mi te trzy rzeczy, a modliłem się naprawdę z wielką wiarą.

Następnie czekałem dzień za dniem, aż Bóg mi to da. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu czekałem spodziewając się tych rzeczy, lecz nic się nie działo.

Ostatecznie, zupełnie zrozpaczony, zniechęcony i zawiedziony wołałem do Pana. Wtedy to po raz pierwszy Bóg zaczął do mnie mówić; byłem pewien, że Go słyszałem. Nadal nie wiem, czy był to słyszalny głos, czy wrażenie mojego ducha. Wiem, że otrzymałem jasną odpowiedź. Odpowiedziałem: „Ojcze, nabierasz mnie. Nie mam stołu ani krzesła ani roweru, chociaż codziennie spodziewałem się, że je otrzymam”.

Bóg powiedział: „Tak, potencjalnie dałem ci je. Lecz prosiłeś w tak niepewny sposób, że nie mogę spełnić twojej prośby. Czy nie wiesz o tym, że jest tak wiele rodzajów stołów, tak wiele różnych krzeseł i tyle różnych rowerów? Które zatem chcesz? Określ dokładniej. Mam tyle kłopotu z moimi dziećmi, ponieważ proszą mnie, lecz same nie wiedzą czego chcą. Sprecyzuj dokładniej swoją prośbę, a wtedy ci odpowiem”. Odpowiedziałem: „Ojcze, udowodnij mi to na podstawie Pisma Świętego”. Wtedy Duch powiedział, abym otworzył Biblię, list do Hebrajczyków rozdział 11, i uczyniłem tak. Zacząłem czytać od wersetu pierwszego: „*Wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy*” (stary przekład gdański – przyp. tłum.).

Wzrok mój zawisł natychmiast na słowie RZECZY. Następnie Duch powiedział mi: „Bez wyraźnego określenia celu (RZECZY) lub wyraźnej wizji tego przedmiotu, jak możesz mieć nadzieję, jak możesz mieć wiarę?”

Następnie zaczęły przychodzić mi na pamięć kolejne wersety potwierdzające to, że powinienem mieć wyraźny cel. Np. kiedy Jezus znajdował się na drodze do Jerycha, wyszedł Mu na spotkanie ślepy Bartymeusz. Wszyscy, łącznie z Jezusem, wiedzieli czego Bartymeusz potrzebuje: uzdrowienia ze ślepoty. Lecz Jezus zadał mu wyraźne pytanie: „*Co chcesz, abym uczynił?*” A ślepiec odpowiedział: „*Panie abym przejrzał!*” „*Jezus mu odpowiedział, idź, wiara twoja uzdrowiła cię*” (Mk 10,51-52)

Raz po raz znajdowałem w Piśmie Świętym, że Jezus zadawał konkretne pytania, spodziewając się konkretnej odpowiedzi. I w całym Piśmie Świętym Bóg czynił cuda w odpowiedzi na konkretne prośby, w określonym celu. Dlatego też zacząłem przedstawiać konkretne prośby w swoich modlitwach. Określiłem rodzaj i wielkość stołu, jakiego pragnąłem, miał on być wykonany z drewna mahoniowego. Krzesło miało mieć metalową podstawę na kółkach i obracać się. Następnie prosiłem

o amerykański rower z możliwością zmiany biegów. Określiłem najdrobniejsze szczegóły w swojej prośbie. Mocno wierzyłem! W okresie kilku miesięcy otrzymałem wszystkie rzeczy, dokładnie takie, o jakie prosiłem. To odsłoniło przede mną wspaniałą prawdę. Codziennie prosiłem o przebudzenie, lecz nadal miałem pusty kościół. Kiedy prosiłem o stół, krzesło i rower otrzymałem dokładnie to, o co prosiłem. Czy Bóg jest bardziej zainteresowany stołem, krzesłem, rowerem niż zbawieniem dusz?

Zrozumiałem, że miałem niewłaściwą postawę odnośnie do budowania zboru, tak samo jak miałem błędny pogląd na modlitwę. Prosiłem Boga o błogosławieństwa, spodziewając się, że będą się one zlewać strumieniami, lecz błogosławieństwa nie przyszły, ponieważ nie skonkretyzowałem swojej prośby. Wtedy zrozumiałem, że Bóg będzie odpowiadał na modlitwy poprzez moje marzenia, wizję i wiarę. Teraz wiem, że możliwości otrzymania odpowiedzi od Boga uzależnione są od przekroju kanałów, przez które dajemy Mu możliwości działania. Jeżeli przekrój moich kanałów jest mały, wtedy błogosławieństwa będą tylko kapały, lecz jeżeli przez wiarę rozszerzę przekrój mojego kanału, wtedy błogosławieństwa będą płynęły obficie.

W tym czasie prosiłem tylko o 150 członków. Uważałem wtedy, że taka liczba ludzi w zborze będzie stanowiła dumę mojego życia. Dlatego też postawiłem sobie konkretny cel pozyskania 150 członków. Wypisałem to na papierze i powiesiłem na ścianie w moim mieszkaniu. Liczbę tę zapisałem na wielu małych karteczkach, które wszędzie powsadzałem. Gdzie się obróciłem, wszędzie widziałem liczbę 150. W końcu byłem tym całkowicie przesiąknięty. Zacząłem jeść, spać, śnić, żyć wszędzie z liczbą 150, chociaż nadal miałem tylko kilku członków w zborze. Później zacząłem wygłaszać kazania tak, jakbym mówił do 150 osób i zachowywałem się jak pastor 150-osobowego zboru. Przed upływem jednego roku miałem już 150 członków! Przez pierwszych sześć miesięcy ciężkiej pracy nie przyprowadziłem ani jednej duszy do Chrystusa, lecz w ciągu następnych sześciu miesięcy, kiedy postawiłem sobie konkretne cele i zacząłem prawdziwie wierzyć, Bóg odpowiedział na moje modlitwy i dał mi 150 członków.

Kiedy miałem już taką liczbę, nie poprzestałem na niej. Któż zadowoliliby się taką ilością? Dlatego też w następnym roku postawiłem cel pozyskania 300 osób i otrzymałem 300 członków. W następnym roku podwyższyłem cel o kolejne 300 osób i pod koniec 1961 roku miałem 600 członków. Następnie przenieśliśmy się do West Gate, a naszym celem było pozyskanie 3000 członków do roku 1964. I wtedy popadłem w kłopoty, ponieważ nie byłem przygotowany, aby podołać pracy z 3000 osób i upadłem pod ciężarem, kiedy mieliśmy 2400 członków.

Musi to być jasne, iż niezbędne jest stosowanie obu zasad, jeśli zbór ma się rozwijać w nieskończoność: musimy mieć wizję albo cel, oraz musimy przekazać część autorytetu i obowiązków działaczom zborowym – nie duchownym – poprzez powołanie do życia grup domowych.

Kiedy przenieśliśmy się na wyspę Yoido i zbudowaliśmy obecny Centralny Kościół Pełnej Ewangelii, wtedy postanowiłem pozyskać 30 000 osób, ponieważ nie sądziłem, że będę mógł wypełniać swoje obowiązki pastora wobec większej liczby członków. Lecz kiedy mieliśmy już 30 000 zrozumiałem, że podołam jeszcze większej liczbie. Dlatego prosiłem Boga o 50 000, następnie o 70 000 i do końca 1979 roku zbór nasz liczył 100 000 członków. To było prawdziwym kamieniem granicznym, lecz nadal miałem przekonanie, że podołam jeszcze większej liczbie członków. Obecnie celem moim jest pozyskanie 500 000 członków do końca 1984 r. Mam wiarę co do tej liczby, ponieważ wyraźnie mogę uchwycić tę wizję. Zostało nam przydane 50 000 członków w 1980 r. Nie powinno być kłopotu z pozyskaniem dalszych 70 000 w 1981 roku. A dalej w roku 1982 zostanie nam dodane dalsze 100 000 a w 1983 roku 200 000 osób. Wszystko to odbywa się bez fanfar, bez specjalnych kampanii. Ja po prostu stawiam cel, a następnie o to właśnie proszę Boga. Naprawdę szczerze w to wierzę, a liderzy grup domowych wykonują resztę.

Oprócz zasady stawiania celu, są jeszcze dalsze cztery zasady ze sobą współdziałające. Istnieje między nimi ścisły związek. Drugą z tych zasad są marzenia. Musimy mieć cel, lecz jeżeli nie będziemy marzyli, to nigdy go nie osiągniemy. Marzenie, czy wizja, jest podstawowym materiałem, którego używa Duch Święty, aby cokolwiek w nas zbudować. Biblia mówi: „*Gdzie nie ma wizji lud ginie*” (Prz 29,18). Jeżeli nie masz wizji, nic nie osiągniesz. Marzenia i wizje są podstawowym

materiałem, przez który działa Duch Święty. Mówię zwykle, że wizje i marzenia lub sny to język Ducha Świętego.

Jeżeli nie posługujesz się tym językiem nic nie zdasz. Duch Święty chce się z nami komunikować, lecz jeżeli nie mamy marzeń lub wizji, On nie może tego robić. W Biblii mamy przykłady, że kiedy Bóg chciał coś dla kogoś uczynić, to najpierw dawał sny, marzenia i wizję w ich serca. Kiedy Abraham miał 75 lat, Bóg dał mu wizję tego, że będzie ojcem wielu narodów. Kiedy miał 100 lat, był już przygotowany do spełnienia tego, o czym mówiła wizja. Bóg wyprowadził go i kazał policzyć gwiazdy na niebie, ponieważ chciał, aby Abraham zobaczył i uzmysłowił sobie, jak wielka będzie liczba jego potomków. Zanim Józef został sprzedany do niewoli w Egipcie Bóg włożył wizje i marzenia w jego serce. Przez te wizje i sny Bóg ostatecznie przezwyciężył okoliczności, które wystąpiły w życiu Józefa i spowodował, że został on premierem Egiptu.

Na samym początku mojej pionierskiej działalności Bóg powiedział mi abym śnił: „Śnij o największym zborze w Korei Płd.” Mieliśmy rozlatujący się budynek kościelny, lecz Bóg powiedział: „ŚNIJ!” Odtąd nauczyłem się żyć w świecie wizji. Kiedy zacząłem śnić o tym, że kaplica będzie przepełniona, ludzie zaczęli przychodzić na nabożeństwa. Bez Ducha Świętego byłoby to niemożliwe, lecz Duch Święty wykorzystywał moje sny, aby przyprowadzać ludzi. Jeśli oceniamy marzenia w kategoriach logicznego myślenia, to są one głupie. I ja zgadzam się z taką oceną, gdy chodzi o marzenia mało konkretne. Lecz jeżeli postawisz cel i zaczniesz marzyć o jego osiągnięciu, wtedy marzenie staje się twórcze. Duch Święty wykorzystuje to, aby przyszłość uczynić teraźniejszością!

Obecnie pastory największych zborów w Korei Płd. stosują moje zasady. Nauczyłem ich zasad tworzenia grup domowych, stawiania celu oraz marzenia. Z wyjątkiem Kościoła prezbiteriańskiego, który jest drugi co do wielkości i liczy 36 000 członków, inne największe zbory mają pastorów, którzy nauczyli się zasad ode mnie. Jeden zbór liczy 12 000 wiernych, a drugi 10 000. Zawsze, kiedy się spotykamy, zachęcam ich i mówię: – *Miejcie nadal wizję. Rozwiniecie się na tyle, na ile szeroka jest wasza wizja i wasze marzenia.*

Ja ciągle żyję w świecie Bożych marzeń. Obecnie noszę w sobie wizję 500 000 członków. Ta potencjalna liczba członków – to jak 500 000 jaj, które „wysiaduję” w swoim duchu. Do końca 1984 roku wszystkie te jaja się wylęgą! Bóg może nas wypełnić na miarę naszej pojemności, a w moim przypadku pojemność ta bardzo wzrosła dzięki wizjom i marzeniom.

Po trzecie, musimy wierzyć. Musimy naprawdę wierzyć, że otrzymamy to, o co prosimy, o czym marzymy. Musimy również mówić jak ludzie wierzący. Nigdy, nigdy nie można mówić negatywnie: „Ja tego nie potrafię, ja nie mam pieniędzy. Nie mam do tego mocy”. Jeżeli polegamy na Duchu Świętym, to nie polegamy na własnych źródłach. Uzależnieni jesteśmy od Bożych źródeł. Dlatego też, jeżeli mamy cel, jeżeli marzymy o osiągnięciu tego celu, przynosimy go w modlitwach, to musimy w zgodzie z tym się wypowiadać. Ja ciągle mówię o 500 000 członków, utwierdzając w tym moje myśli i wiarę.

Czwartą rzeczą, którą pastor musi uczynić, aby doszło do rozwoju zboru, to przekonać zborowników o realności tego celu i wzbudzić entuzjazm. Poprzez ciągle mówienie o moim celu i wizjach, wzbudzam w ludziach entuzjazm i przekonuję ich o tym, że to się stanie. Ja sam nie potrafię zbudować dużego zboru, potrzebuję współpracy wszystkich członków zboru – to oni łączą swoje serca z moim i wspólnie wierzymy w przyrost. O swoim celu rozmawiam z zastępcami, mówię o tym z diakonami i diakonisami, mówię o tym na zgromadzeniach mężczyzn i w gronie kobiet, mówię o tym każdemu, przy każdej okazji. Mówiąc o tym, wyzwalam moc zgodnie z tym, co mówi Biblia: „Zaprawdę, ktokolwiek by rzekł tej górze: *Wznies się i rzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swoim, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi, spełni mu się*” (Mk 11,23). Jeżeli taka mowa jest głosem całego zboru, wtedy moc ta jest zwielokrotniona.

I ostatnia sprawa – musimy być przygotowani. Wielu ludzi pragnie wzrostu, lecz się do tego nie przygotowuje. Gdyby nagle doszło do rozwoju, co by wtedy zrobili? Jak mogą być przygotowani na rozwój, jeżeli wcześniej nie zbierali funduszy na budowę większego kościoła? Kiedy wierzymy, że nastąpi rozwój i rozwój ten staje się rzeczywisty w naszych marzeniach, wtedy musimy postępować

tak, jak gdyby rozwój ten już nastąpił. Rozpocząłem już budowę piętnastopiętrowego budynku kościelnego w sąsiedztwie Centralnego Kościoła Pełnej Ewangelii. Budynek będzie kosztował 10 milionów dolarów. Centralna część budynku będzie udostępniona aż do piętnastego piętra i wszędzie zostaną umieszczone monitory telewizyjne po to, aby każdy mógł oglądać, co się dzieje w sali głównej. Teraz jeszcze nie mam tylu ludzi, aby to zapełnić, lecz w mojej wyobraźni jest już tylu członków.

Dlatego podjąłem ryzyko i gdybym nie był przygotowany na rozwój, to co bym zrobił z tymi nowymi członkami, którzy będą przychodzili do naszego zboru u szczytu przebudzenia? Gdybym nie był przygotowany, straciłbym wielu z nich, ponieważ nie mogliby się w niedzielę pomieścić w kościele.

Po zakończeniu tej budowy rozpocznę budowę zupełnie nowego kompleksu budynków wokół istniejącego kościoła. Następnie zburzymy mury wewnętrzne i wszystko połączymy w jedną całość. Na ten cel będę potrzebował dalsze 10 milionów dolarów.

Rozbuduję również Górę Modlitwy do 5000 miejsc, ponieważ w miarę rozwoju zboru będzie więcej ludzi udających się do tego miejsca. Na ten cel wydam dalsze 3 miliony dolarów.

Skąd biorę tyle pieniędzy? Bóg jest moim źródłem. Kiedy budowałem obecnie istniejące budynki na wyspie Yoido, rozpoczynałem z celem, z wizją i marzeniem, lecz miałem tylko 2500 dolarów. Według wartości kosztorysowej, na ten cel trzeba było 2 miliony dolarów. Bóg mnie przeprowadził. Teraz nie mam wątpliwości, że otrzymam trzy miliony dolarów na te nowe przedsięwzięcia. Kiedy ludzie uchwycą wizję i stają się entuzjastyczni, wtedy nie trzeba się martwić o pieniądze. Zawsze, kiedy rozpoczynam jakieś nowe przedsięwzięcie to na samym końcu sięgam po kalkulator. Najpierw pytam, czy jest to wolą Pana? Jeżeli tak, wtedy pytam czy mamy wyraźnie określony cel? Czy możemy cel ten osiągnąć w naszych wizjach i marzeniach? Jeżeli odpowiedź na wszystkie pytania brzmi: TAK, wtedy muszę zacząć się przygotowywać. Potem dopiero nadchodzi pora, aby sięgnąć po kalkulator i obliczyć koszt. Następnie wierzę, że znajdą się pieniądze i z wiarą chodzę po wodzie. Nie widzę ani wiatru ani fal; po prostu idę naprzód. Musimy pokazać światu, że naprawdę wierzymy.

Jeżeli będziemy czekali, by najpierw nastąpił wzrost, to będziemy pracowali z dwu albo trzyletnim opóźnieniem, jeżeli chodzi o zapewnienie miejsca dla wszystkich i możemy wielu członków stracić. Tego rodzaju służba wymaga ryzykownej wiary. Byłoby śmieszne, gdyby kobieta w ciąży powiedziała: „Jeżeli mam urodzić dziecko, to poczekam aż to nastąpi, a wtedy kupię dla niemowlęcia odzież, kołyskę (...)” O takiej kobiecie powiedzielibyśmy, że jest nierozsądna. Tak samo ma się sprawa, jeżeli chodzi o rozwój zboru. Dzieje się tak dlatego, że ten rozwijający się zbor nosimy w sobie. Został on w nas poczęty przez Ducha Świętego. Jest to jedyny sposób, w jaki może się to narodzić. Kościół nie zostanie tak po prostu ZBUDOWANY, on musi się NARODZIĆ! W nowym zborze, w Seulu, po prostu buduję większą kołyskę. Chcę być przygotowany.

Jeżeli kaznodzieja zainteresowany jest rozwojem zboru – prawdziwym rozwojem zboru – musi to stanowić temat do jego rozważań przez 24 godziny na dobę. To nie jest coś, co można odkładać na niedzielę lub kilka dodatkowych spotkań. To musi się począć w pastorze. Wtedy rozwój zboru – albo rodzenie zboru – może odbywać się wszędzie, a kaznodzieja nawet nie musi być przez cały czas w zborze, aby to nastąpiło. On może być oddalony o tysiąc kilometrów i więcej, a rozwój będzie trwał nadal. Często przebywam poza domem i podróżuję poza granicami Korei Płd. przez sześć miesięcy w roku. Lecz rozwój naszego zboru nie jest uzależniony od mojej fizycznej obecności. Uzależniony jest od pojemności moich marzeń i mojej wiary. Z taką pojemnością i z taką wiarą kaznodzieja może budować zbor wszędzie. Może to być w Nowym Yorku, w Los Angeles, Londynie.

Ludzie, którzy ode mnie uczyli się tych zasad, założyli zbory na całym świecie – 50 w Stanach Zjednoczonych, 10 w Europie, 3 w Japonii. Każdy z nich stał się samowystarczalny w ciągu sześciu miesięcy, a wielu z nich wysyła obecnie misjonarzy.

Tradycyjny pogląd na sprawy misyjne zakłada, że jest to niemożliwe. Moi uczniowie zaś udowodnili, że sprawdza się to – nawet w Bangkoku, gdzie panuje wielka nędza.

Obecnie poganie nie mieszkają gdzieś w odległych dżunglach. Dzięki samolotom odrzutowym nasz świat się zmienił. W ciągu trzydziestu godzin możemy dotrzeć do każdego miejsca na kuli ziemskiej.

A narody „pogańskie” już nie są „gdzieś daleko”. Poganie są wszędzie.

Poganie są w Stanach Zjednoczonych, są w Europie, są w Korei Płd. i Japonii. Wszyscy żyjemy w pogańskim świecie, który potrzebuje Ewangelii Jezusa Chrystusa. Jest to całkowicie sprzeczne z dotychczasowym poglądem misjonarzy, którzy narody pogańskie widzą tylko w dżunglach, gdzie potrzeba zachodnich misjonarzy, utrzymywanych przez wysyłające ich zbory.

Jeżeli popatrzymy na pracę misjonarzy z punktu widzenia pogan, to zobaczymy ich jako źródło bogactw, ponieważ oni przynoszą pieniądze. W ten sposób wielu pogan na to patrzy: pieniądze i okazja, lecz bardzo rzadko rozumieją i znają Ewangelię. Dlatego też nie dają moim misjonarzom pieniędzy do rozdawania poganom. Zapewniam im utrzymanie przez sześć miesięcy, a później są na własnym chlebie.

Zawsze powtarzam: – *Wysłałam was, abyście dali im Ewangelię i tylko Ewangelię. Nie stwarzajcie żadnych pozorów, że przynosicie im bogactwa. Możecie im prawdziwie pomóc przez podanie Ewangelii. Nie martwcie się o pieniądze. Te rzeczy przyjdą same.*

Kiedy ludzie mówią, że nie mogą zostać misjonarzami, ponieważ brakuje im pieniędzy, to mają fałszywy pogląd na sprawę zaopatrywania przez Boga. Rozpocząłem swoją służbę całkowicie załamany, w rozwalającym się namiocie, lecz nigdy nie polegałem na żadnym zagranicznym misjonarzu. Celowo unikałem przyjmowania jakiegokolwiek zagranicznej pomocy finansowej. Od tego momentu wydałem dziesiątki tysięcy dolarów na pracę misyjną poza granicami kraju, nawet w Stanach Zjednoczonych i Europie.

Bóg musi być naszym jedynym źródłem. Jeżeli będziemy polegać na innych źródłach, wtedy nie będziemy mieli do kogo się zwrócić, gdy nastąpi kryzys światowy. Ja postanowiłem polegać całkowicie na Bogu, a On mnie nigdy nie zawiódł. W ciągu 23 lat wybudowałem trzy kościoły, a Bóg zaspokajał wszystkie moje potrzeby. Jak dotąd zbor nasz wysłał na cały świat 75 misjonarzy i oni uczyli się tego samego. Bóg będzie zaspokajał wszystkie nasze potrzeby, jeżeli całkowicie na Nim polegamy. Dlatego wszyscy powinniśmy uwierzyć, że możliwy jest rozwój zboru, jeżeli postępować będziemy według zasad opisanych w tej książce. Rozwój zboru dzieje się za sprawą Ducha Świętego, przez Słowo Boże i przez pastorów wiary. Wykorzystując system grup domowych możemy zbudować zbor wszędzie.

Książkę wydano w 1992 roku. Instytut Wydawniczy Agape udostępnia ją w formie elektronicznej, ponieważ nakład jest wyczerpany i nie przewiduje się wznowienia. Tekst można wykorzystywać dowolnie do użytku własnego, w celach niekomercyjnych. Polecamy dostępną jeszcze w sprzedaży drugą książkę tego autora poświęconą tej samej tematyce: „Coś więcej niż liczby”. Informacje <http://www.agape.kz.pl/>
Warszawa, kwiecień 2007.